

Ciezsze o trzy grosze

Co roku na jesieni spotykają się przedstawiciele ministerstwa edukacji z partnerami społecznymi dla uzgodnienia zmian w rozporządzeniu w sprawie wysokości minimalnych stawek wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli, ogólnych warunków przyznawania dodatków do wynagrodzenia zasadniczego oraz wynagradzania za pracę w dniu wolnym od pracy. Waloryzacja dokonywana jest co roku i choć wynosi zaledwie kilkanaście złotych, to zaletą jest sam fakt systemowego charakteru.

Projekt rozporządzenia na rok 2006 zawiera kilka propozycji zmian m. in. dotyczących prac wykonywanych w trudnych warunkach oraz zasad przyznawania za nie dodatku. Na przykład wykreślono zapis „zajęć wychowawczych bezpośrednio z wychowanymi lub na ich rzecz”, co resort uznał za zmianę kosmetyczną, zaś ZNP za merytoryczną. Może się bowiem zdarzyć, iż nauczyciele, którym przysługiwał ten dodatek, nie będą spełniali warunków do jego uzyskania.

Również proponowany przez resort wzrost wynagrodzenia zasadniczego na 2006 r. nie odpowiada wysokości założonej w budżecie państwa inflacji na poziomie 1,5 proc. Fakt ten oprotestował Związek Nauczycielstwa Polskiego, uznając że zaproponowana struktura zmniejsza udział płacy zasadniczej w ogólnym wynagrodzeniu, co w konsekwencji oznacza spłaszczenie dodatków przyznawanych przez samorządy terytorialne.

Przedstawiciel strony samorządowej opowiedział się za wzrostem minimalnych stawek wynagrodzenia zasadniczego na poziomie maksymalnie 1 proc. Jednak na wniosek ZNP, przy poparciu pozostałych organizacji związkowych, uzgodniono z MEiN wzrost wysokości tych stawek do 1,5 proc.

ZNP domagał się też uregulowania w rozporządzeniu odpłatności za pracę nauczycieli przy egzaminach maturalnych i egzaminach potwierdzających kwalifikacje zawodowe. Związek zaproponował, by „nauczycielom nadzorującym i przeprowadzającym egzaminy maturalne, a także egzaminujący potwierdzające kwalifikacje zawodowe, po przeprowadzeniu obowiązującego ich tygodniowego wymiaru czasu pracy określonego w art. 42 ust. 3 KN, przysługiwało wynagrodzenie za każdą godzinę pracy ponad ten wymiar, obliczone tak jak za godzinę ponadwymiarową”.

Przedstawiciele resortu uznali, że dokonanie takiej zmiany nie jest możliwe. Przyznali jednak, iż ta sprawa wymaga odrębnego uregulowania. Teraz strona związkowa i samorządowa oczekują pilnego rozstrzygnięcia tej kwestii.

HaD

i matura 2006 - co robić?

Takie plakaty powinny się pojawić na szkolnych korytarzach w najbliższych dniach. Centralna Komisja Egzaminacyjna właśnie wysłała do kończących się maturą szkół pakiet z kilkoma egzemplarzami plakatów oraz czterema tytułami biuletynów maturalnych adresowanych do maturzystów 2006. CKE przygotowało również plakaty dotyczące egzaminów zawodowych dla uczniów zasadniczych szkół zawodowych oraz techników i szkół policealnych.

Plakaty 6 kroków

Plakat podpowiada maturzystom, jak w sześciu krokach pomyśleć o swojej przyszłości: od dość konkretnego określenia oczekiwań, przeprowadzenia analizy wymagań stawianych przez wybrane kierunki studiów, które przybliżają do realizacji tych planów, do zrobienia rachunku sumienia, w którym maturzysta szczerze odpowie sobie, czy potrafi zmobilizować się do pracy i stworzenia własnej strategii postępowania, czyli tzw. drzewka decyzyjnego. Taki cykl postępowania ma doprowadzić do świadomego wyboru przedmiotów na maturze, będących tylko środkiem do celu, jakim jest przygotowanie do życia i pracy w europejskich realiach.

Po drugiej stronie plakatu, która powinna być eksponowana równoległe ze stroną „sześciokrokową”, znajduje się informacja, kto jest w szko-

le odpowiedzialny za kolejne działania związane z maturą, podaje istotne terminy i podpowiada, skąd czerpać informacje.

Maturalny plakat ma więc zdominować maturzystów do świadomych, przemyślanych i zaplanowanych bliższych i dalszych kroków postępowania, związanych ze studiami, przyszłą pracą, wypełnianiem wielu życiowych ról itp. Jednak ich stawianie nie jest łatwe. Dlatego trafiony w dziesiątkę pomysł na plakat może także zainspirować nauczycieli do zajęć ułatwiających maturzystom życiowe wybory. W najbliższych numerach „Głos” będzie publikował scenariusze takich lekcji, które z wykorzystaniem metody sześciu kroków przygotowują uczniów do podejmowania decyzji.

więcej o inicjatywach CKE na str. 11

Podstawowe wątpliwości

W ocenie wielu nauczycieli w obecnej podstawie programowej istnieje cywilizacyjna dziura, która na dodatek szybko się powiększa. Nie ulega wątpliwości, że należy działać szybko, inaczej osoby kończące szkoły będzie zżerał rak niezdolności do samodzielniego myślenia, do twórczej aktywności, do przedsiębiorczości czy zawodowej elastyczności.

W połowie 2003 r. Krystyna Łybacka, ówczesna minister edukacji, zamówiła w Instytucie Spraw Publicznych szczegółową ekspertyzę, dotyczącą podstawy programowej kształcenia ogólnego, a rok później zleciła ISP opracowanie

projektu nowej podstawy. Pierwsza wersja była gotowa już 31 stycznia 2005 r., druga – 25 marca 2005. Trzecią, ostateczną wersję przekazano ministerstwu 25 lipca 2005 r.

Jak deklaruje prof. Konarzewski, projekt nowej podstawy nie zrywa z dotychczasowymi rozwiązaniami, lecz jedynie poprawia je tam, gdzie jest to konieczne. Innego zdania byli uczestnicy zorganizowanej przez „Głos Nauczycielski” debaty, w której wzięli udział nauczyciele, przedstawiciele kuratoriów oświaty, szkół wyższych oraz okręgowych komisji egzaminacyjnych.

Padają zarzuty o zbytnie uszczegółowienie podstawy i wymuszanie przez nią pracy pod egzaminacyjne testy. Padają też słowa o kagańcu nakładanym nauczycielom i cofaniu edukacji w lata 50.

więcej o debacie str. 7-10



Mikołaje są już, jak widać, zwarci i gotowi do drogi! Zanim jednak zapakują do swoich worków prezenty gwiazdkowe, w najbliższy wtorek, 6 grudnia, czeka ich próba generalna, czyli mikołajki...

Fot. AFP/EASTNEWS

Kalendarium Głosu

- ✓ do końca roku kalendarzowego – 31 dni
- ✓ do sprawdzianu dla szóstoklasistów – 125 dni
- ✓ do egzaminu gimnazjalnego – 147 dni (część humanistyczna), 148 dni (część matematyczno-przyrodnicza)
- ✓ do rozpoczęcia nowej matury 2006 – 155 dni
- ✓ do końca roku szkolnego – 212 dni



W nagrodę Turyn

Niemal 5 tys. prac nadeszło na konkurs plastyczny „Olimpiada Wyobraźni z Visa”. Jury zakwalifikowało 45 z nich do finału.



Zwycięzca konkursu pojedzie w lutym 2006 r. wraz z opiekunem na Igrzyska do Turynu. Młodzi autorzy dziesięciu wyróżnionych przez jury prac – w tym także zdobywca nagrody głównej – otrzymają komputery multimedialne ufundowane przez banki. Ogłoszenie wyników i otwarcie przedolimpijskiej wystawy najlepszych prac nastąpi w grudniu br. w Centrum Edukacji Olimpijskiej w Warszawie.

W tym roku uczniowie w wieku od 9 do 13 lat mieli za zadanie stworzyć – narysować lub namalować – flagę, która mogłaby symbolizować tę olimpijską zimową dyscyplinę sportową, w której dziecko samo najbardziej chciałoby wystartować. Dzieci miały także sporządzić krótki opis wyjaśniający, co chciały wyrazić swoimi pracami.

Wśród prac zakwalifikowanych przez jury najwięcej pochodziło z województwa mazowieckiego i opolskiego. Wyraźnie zaznaczyli swoją obecność również autorzy z województw: dolnośląskiego, łódzkiego i śląskiego.

Choć temat był naprawdę trudny, to wiele prac świadczy o tym, że bogata jest dziecięca wyobraźnia i odwaga kolorystyczna – stwierdził artysta grafik Andrzej Pagowski, przewodniczący konkursowej komisji. – Trudno było wybierać – dodał artysta plastyk Edward Lutczyn.

Konkurs jest organizowany w Polsce po raz szósty. Największy sukces polskich dzieci w „Olimpiadzie Wyobraźni z Visa” został odniesiony w czasie Zimowych Igrzysk w Nagano w 1998 r., gdy praca 11-letniego wówczas Jakuba Hübnera pt. Anioł narciarzy, przedstawiająca szybującego narciarza z anielskimi skrzydłami, została uznana w finale konkursu za najlepszą na świecie.

Nowy wiceminister

23 listopada 2005 r. premier powołał prof. Krzysztofa Jana Kurzydłowskiego na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki.

Krzysztof Kurzydłowski jest absolwentem Wydziału Matematyki Stosowanej i Fizyki Technicznej Politechniki Warszawskiej. W latach 1993–1999 pełnił funkcję prorektora PW. Od 1999 r. do 2003 r. był dziekanem Wydziału Inżynierii Materiałowej tej uczelni. W latach 1999 – 2005 był wiceprzewodniczącym KBN, a następnie Rady Nauki, w której przewodniczył Komisji Badań na rzecz Rozwoju Gospodarki.

Nowy wiceminister będzie odpowiedzialny za sprawy nauki.

(a)

Koleżance
Ewie Markowskiej
prezesowi Oddziału ZNP w Poczesnej
wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci
MATKI

składają
koleżanki i koledzy z Okręgu Śląskiego
Związku Nauczycielstwa Polskiego

Drożej Koleżance
mgr Henryce Markowskiej
dyrektor Publicznej Poradni
Psychologiczno-Pedagogicznej w Staszowie

wyraży serdecznego współczucia z powodu śmierci
MĘŻA

składają
koleżanki wraz z rodzinami z PPPP w Staszowie

ZNP protestuje

W związku z emisją w stacjach telewizyjnych i radiowych kontrowersyjnej reklamy, rzecznik prasowy ZNP wystosował na ręce Danuty Waniek, przewodniczącej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, list protestacyjny następującej treści:

Szanowna Pani Minister,

w imieniu setek tysięcy polskich nauczycieli czujemy się zmuszeni złożyć na Pani ręce protest wobec faktu emitowania w telewizji, a także w radiu, reklamy naruszającej dobre imię polskich nauczycieli.

Reklama sieci telefonii komórkowej Plus przedstawia nauczycielkę, która, pełniąc dyżur na szkolnym korytarzu w czasie przerwy, rozmawia przez telefon, od czasu do czasu przerywając konwersację po to, by ordynarnie wrzeszczeć na szalejących uczniów. W ten sposób dla celów komercyjnych kształtowany jest wizerunek nauczycielki jako kobiety sfrustrowanej, nienawidzącej swojej pracy i dzieci. Wspomniana reklama, poza tym, iż mocno krzywdząca dla całego środowiska, podważa prestiż nauczycieli i utrudnia wykonywanie zawodu.

Oczywiście, znajdują się tacy, którzy zapewne zarzucą nam brak poczucia humoru i dystansu do siebie, być może dodając nawet: „uderz w stół, a nożyce się odezwią”, tym niemniej uważamy, że są pewne granice, których nie należy przekraczać. W tym przypadku, naszym zdaniem, zostały one przekroczone zarówno przez reklamodawcę, jak i przez media.

Protestując przeciwko upowszechnianiu nieprawdziwego wizerunku nauczycieli, zwracamy się do Pani Minister z prośbą o stosowną interwencję.

Kopię listu przesłano do wiadomości prezesów TVP, Polskiego Radia, Polsatu i TVN.

es

Elżbieta Sokółowska

Wokół podziału

Zainteresowanie sprawą podziału subwencji oświatowej na rok 2006 ze strony partnerów społecznych okazało się niewielkie. Spośród dwudziestu trzech organizacji zapraszanych przez resort edukacji do konsultowania wydawanych przez siebie aktów prawnych opinie dotyczące subwencji nadesłało tylko Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym (zgłosiło dwie propozycje), Towarzystwo Wiedzy Powszechnej (odesłało projekt bez uwag) oraz Zarząd Główny ZNP (cztery propozycje zmian).

Nic więc dziwnego, że 22 listopada na rozmowy w tej sprawie do MEiN przybyli jedynie Jolanta Gałczyńska i Krzysztof Lisowski, przedstawiciele ZNP, oraz Krystyna Mrugańska, prezeska wymienionego już Stowarzyszenia. Ministerstwo reprezentował m. in. Zdzisław Hensel, podsekretarz stanu.

W trakcie rozmów przyjęto propozycję ZNP utrzymania obowiązującego zapisu, że przez zadania szkolne rozumie się m. in. te związane z udzielaniem pomocy materialnej uczniom. Związek uznał, że zapis mówiący o „udzielaniu uczniom stypendiów za wyniki w nauce lub za osiągnięcia sportowe”, ograniczający zakres zadań pozaszkolnych finansowanych z subwencji wyłącznie do pomocy o charakterze motywacyjnym, jest niezgodny z ustawą o systemie oświaty.

Ministerstwo odrzuciło natomiast drugą związkową propozycję – powrotu do wagi dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów z gmin najbiedniejszych, uzasadniając to faktem łagodzenia skutków niskiej dochodowości tych gmin subwencją wyrównawczą.

Pierwsze oznaki zimy

Do redakcji zadzwonił rodzic jednego z uczniów szkoły podstawowej w Moszczance, pow. Ryki, woj. lubelskie, informując nas, że od trzech dni dzieci marzną, ponieważ temperatura w klasach wynosi zaledwie 11°C. Skontaktowaliśmy się z Grażyną Łysoń, dyrektorką szkoły, która uspokoiła, że od kilku dni temperatura w całej szkole wynosi 18°C. Przyznała jednak, że wcześniej w jednej z klas sięgała 14°C, co spowodowane było brakiem

Baba Jaga z telefonem

Sieć telefonii komórkowej, którą można było darzyć sympatią za niebanalne, kabaretowe reklamy, zmieniła chyba copywritera. I to zdecydowanie nie na lepszego. Zabawny absurd zastąpiono mało śmieszną dosłownością.

Podczas przerwy dyżurująca na szkolnym korytarzu nauczycielka, pochłonięta rozmową przez telefon, nie zwraca uwagi na szalejących podopiecznych. Dopiero gdy hałas przeszkadza jej w rozmowie, na chwilę przerywa pogawędkę o zaletach aparatu na kartę. Wykrzykuje się groźnie i wrzeszczy straszonym głosem: ja wam się powydurniam jeden z drugim! Istna Baba Jaga!

Gdyby nie było to smutne, byłoby może nawet śmieszne. Profesja nauczycielska jednak, jak żaden inny zawód, opiera się na autorytecie u podwładnych, czyli w tym przypadku – uczniów. Czy Baba Jaga, śmieszna w swojej złości, może być autorytetem? Jak wiadomo, Babę Jagę najlepiej oszukać i wyprowadzić w pole, bo na nic innego nie zasługuje. Ta z reklamy jest w dodatku oszustką, bo zamiast pilnować, żeby dzieciaki nie zrobiły sobie krzywdy, opowiada dyrdymały przez telefon.

Rzeczniczka sieci, broniąc swojego pracodawcy przed zarzutami, stwierdziła, że w reklamie nie jest powiedziane, że to nauczycielka. Zdaniem tej pani mogła to być np. woźna. Ale od kąd to woźne paradygują po szkole z dziennikiem pod pachą? Chociaż to fakt, że owinięta w szal Baba Jaga z telefonem powinna raczej pilnować paletek i bucików w szatni, a nie dzieci.

Jednak zdaniem ZNP subwencja wyrównawcza nie jest dobrym rozwiązaniem, ponieważ można ją przeznaczyć na inne cele. W tym kontekście pojawił się problem niedostatecznej kontroli wydatkowania subwencji i instrumentów dyscyplinowania jednostek samorządu terytorialnego. Dodajmy, że likwidacja tej wagi w algorytmie na rok 2005 nastąpiła na wniosek organizacji samorządowych reprezentujących w większości gminy zamożne.

Nie zostały również uwzględnione dwie inne propozycje Związku. Pierwsza dotyczyła podwyższenia średniej wydatków rzeczowych i płacowych dla pracowników administracji i obsługi placówek oświatowych. Odmowę podwyższenia tego wskaźnika resort uzasadniał skomplikowanymi relacjami ze wskaźnikiem dotyczącym nauczycieli. Wobec odrzucenia tej propozycji przedstawiciele ZNP zgłosili, by w rozporządzeniu rozszerzyć zapis mówiący o wynagrodzeniu pracowników wraz z pochodnymi o „waloryzację tychże”. Ta zmiana została przyjęta do rozważenia.

Natomiast przyjęcie związkowej propozycji podwyższenia wagi dla nauczycieli z miejscowości do 5 tys. mieszkańców, zdaniem ministerstwa, obniżyłoby kwotę finansowego standardu i pogłębiło różnice pomiędzy wstępną a ostateczną kwotą subwencji oświatowej dla poszczególnych samorządów na rok 2006. Zdaniem ZNP stwarzałyby jednak szansę urealnienia, rażąco dziś niskich, dodatków mieszkaniowych, przyznawanych nauczycielom przez samorządy.

HAD

odpowiedniej liczby palaczy. – Obecnie jest ich trzech i we wszystkich pomieszczeniach jest ciepło – zapewnia dyrektorka.

Burmistrz Jerzy Gaska uważa, że w Moszczance utrzymanie odpowiedniej temperatury w szkole nie jest łatwe, ponieważ budynek jest bardzo stary i wymaga remontu. – W przyszłym roku wymienimy okna i kotłownię – mówi. Informuje przy tym, że spośród 11 szkół tylko jedna jest nowa, a pozostałe sukcesywnie są modernizowane, na co gmina nie szczędzi grosza.

– W utrzymaniu odpowiedniej temperatury w budynkach szkolnych wiele zależy także od jakości węgla, a z tym bywa różnie – dodaje burmistrz, zapewniając, że w podległych mu placówkach żaden uczeń nie zmarznie.

KS

Czarno-biała matura



Fot. M. Suchecki

wa maturzystów zdecydowała się przystąpić do egzaminu z przedmiotu obowiązkowego na poziomie rozszerzonym. Najbardziej zdawanym przedmiotem obowiązkowym na poziomie rozszerzonym był język polski, najczęściej wybierana była fizyka i chemia oraz historia, matematyka i biologia.

Egzamin maturalny zdało 86,5 proc. absolwentów. Gorzej wygląda ten wynik w rozbiću na poszczególne typy szkół ponadgimnazjalnych — maturę zdało 92,5 proc. absolwentów liceów ogólnokształcących i 67,1 proc. profilowanych.

We wszystkich przedmiotach, z wyjątkiem matematyki i historii sztuki, odsetek osób, które zaliczyły egzamin pisemny, przekracza 90 proc. Z matematyki zdało 85,3 proc., z historii sztuki — 87 proc.

Raport wykazał, że uczniowie z dużych miast uzyskali lepsze wyniki niż młodzież ze wsi i małych miasteczek. Zwłaszcza na przykładzie języków obcych widać ostrą polaryzację na niekorzyść młodzieży z małych miast i wsi. Przypomnijmy, że tuż po zebraniu pierwszych ocen maturalnych najbardziej zaskakujące były właśnie dobre wyniki egzaminów z języków obcych.

Jeden z generalnych wniosków zapisanych w ogólnym sprawozdaniu jest taki, że oso-

bom zdającym przedmioty humanistyczne największą trudność sprawiały zadania wymagające sformułowania własnej wypowiedzi pisemnej na określony temat. Ten typ zadań, tak istotnych dla wykształcenia humanistycznego, powinien być ćwiczony w szkole, ze szczególnym zwróceniem uwagi na pisanie tekstów zgodnych z tematem.

Rodzice chcą matematyki

Krajowe Porozumienie Rodziców i Rad Rodziców (KPRiR) popiera zgłaszany przez środowiska akademickie postulat wprowadzenia obowiązkowego egzaminu z matematyki na maturze (GN 46/2005). W tej sprawie 25 listopada skierowało list do ministra edukacji i nauki Michała Seweryńskiego. KPRiR przyłącza się do apelu o wprowadzenie obowiązkowego egzaminu dojrzałości z matematyki, uchwalonego w połowie listopada przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego i Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

„Opinia publiczna, a w szczególności uczniowie i ich rodzice, od lat wskazuje na liczne słabości i braki w nauczaniu tego ważnego przedmiotu w polskich szkołach. Wyniki zewnętrznych sprawdzianów i egzaminów pokazują, że nasz niepokój i obawy są w pełni uzasadnione” — napisano w liście.

Wyniki pierwszej nowej matury, przeprowadzonej w maju 2005 r. wykazały słaby poziom wiedzy matematycznej absolwentów liceów. Osoby, które wybrały ten przedmiot na egzaminie dojrzałości, wypadły o wiele słabiej niż ci, którzy zdecydowali się zdawać inny. Z danych Centralnej Komisji Egzaminacyjnej wynika, że nową maturę z matematyki zdawało łącznie 88 044 uczniów (ok. 28,5 proc. wszystkich absolwentów liceów), a 85 proc. z nich zdało, czyli uzyskało co najmniej 30 proc. punktów. Średni wynik uzyskany z egzaminu na poziomie podstawowym wyniósł 53,6 proc., a na poziomie rozszerzonym — zaledwie 33,8 proc. LJ

Samorząd Województwa Mazowieckiego zaprasza na ogólnopolską konferencję:



Początkowo konferencja planowana była jako forum wymiany doświadczeń samorządów województwa mazowieckiego, jednak zainteresowanie tematyką szybko przekroczyło granice województwa i konferencja już zyskała wymiar ogólnopolski.

Organizatorzy chcą przeprowadzić debatę poświęconą roli samorządów w kreowaniu polityki oświatowej w Polsce oraz prawnym i finansowym uwarunkowaniom wypełniania zadań oświatowych przez samorządy różnych szczebli. Zabiegają także, żeby w konferencji uczestniczyli organizatorzy debat poświęconych problemom i przyszłości edukacji w Polsce (np. Kongresu Obywatelskiego), którzy przedstawia wnioski, stanowiska i inicjatywy kierowane do nowych władz rządowych.

— Sądymy, że warto zestawić i skonfrontować postulaty różnych środowisk związanych z edukacją — piszą organizatorzy na stronie mazowieckiej edukacji (www.sso.edukacja.mazowsze.pl).

Konferencja, która odbędzie się 7 grudnia br. w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, zostanie poprzedzona pracą w zespołach warsztatowych (6 grudnia br.), skupionych wokół następujących zagadnień:

— kompetencje samorządu województwa w zakresie kształtowania polityki oświatowej w województwie;

— niewystarczająca wysokość subwencji oświatowej — poszukiwanie dróg wyjścia;

— współpraca organów prowadzących i organów sprawujących nadzór pedagogiczny;

— wykorzystanie środków z art. 70a KN (tzw. 1 proc).

Uczestnikom warsztatów zostaną przedstawione wyniki ankiety, którą organizatorzy konferencji przeprowadzili w mazowieckich samorządach, a także w wielkich miastach i sejmikach wojewódzkich.

W konferencji udział wezmą przedstawiciele jednostek samorządu terytorialnego wszystkich szczebli, zwłaszcza mazowieckich, a także największych polskich miast, województw oraz związków samorządowych. Zostali zaproszeni i potwierdzili swój udział przedstawiciele sejmiku, rządu (w tym minister edukacji), europosłowie, nauczycielskie związki zawodowe oraz osoby i instytucje ważne dla polskiej edukacji.

Formularze zgłoszeniowe do pobrania ze strony (www.sso.edukacja.mazowsze.pl). „Głos Nauczycielski” jest patronem medialnym konferencji. LJ

Pieniądże i zmiany

Na pierwszym spotkaniu z sejmową Komisją Edukacji, Nauki i Młodzieży prof. Michał Seweryński, minister edukacji i nauki, przedstawił posłom plan działań resortu na lata 2005—2009. Informacja ta wywołała lawinę pytań.

Krystyna Strużyna

Wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży nowy minister zamierza rozpocząć od objęcia wszystkich pięcioletników od września 2006 roku wychowaniem przedszkolnym, a rok później sześciolatków — obowiązkiem szkolnym. Od pierwszej klasy przez 12 lat uczyć się będą także języka angielskiego. Dzięki modyfikacji programu *Wyprawka szkolna* wszystkie pierwszaki potrzebujące pomocy dożywianiem objętych będzie półtora miliona uczniów, a dodatkowo 100 mln zł zasili fundusz stypendiów socjalnych.

Jak zapewniał minister, każdą złotówkę wydaną przez samorząd na stypendia rząd wesprze złotówką z kasy państwa. Kierownictwo resortu edukacji planuje, że nowa podstawa programowa wejdzie do szkół w 2009 r. Nad jej ostateczną wersją, po konsultacjach społecznych, pracować będzie specjalny zespół ekspertów. Minister zapowiada także zaostreżenie kryteriów dopuszczenia do użytku podręczników, które mają być tańsze i... lepsze. Na wsparcie resortu może liczyć organizowany przez szkoły wtórny rynek podręczników.

Oczekiwać także należy nowego programu kształcenia zawodowego uwzględniającego potrzeby rynku pracy i realizowanego przy znacznym udziale pracodawców. Ujednolicony zostanie system potwierdzania kwalifikacji zawodowych, większe uprawnienia w tym zakresie uzyska CKE. W przyszłym roku powstanie Polska Rada Młodzieży, jesteśmy bowiem jedynym krajem w UE, który nie ma ta-

kiej organizacji. W 2006 r. zostaną podjęte również prace nad wdrożeniem Narodowego Planu Badań nad Młodzieżą, a jeszcze w grudniu br. — nad przystąpieniem Polski do Europejskiego Centrum Wiedzy o Młodzieży.

Michał Seweryński zapowiedział urealnienie zatrudnienia w kuratoriach oświaty oraz odciążenie ich szefów od zadań, które niewiele mają wspólnego z nadzorem pedagogicznym. Ma także zamiar odbiurokratyzować kuratoria, eliminując zbędną dokumentację. Zwiększy się natomiast odpowiedzialność wizytatora za wyniki pracy podległych szkół i placówek.

Minister edukacji, specjalista od prawa pracy, wprowadzenie zmian statusu zawodowego nauczycieli zamierza poprzedzić badaniami dotyczącymi aktywności i jakości ich pracy. Chce także awans zawodowy poszerzyć o awans poziomy dla nauczycieli dyplomowanych.

Pilną sprawą jest znalezienie nowej formuły działania dla Niepublicznych Kolegiów Języków Obcych i Kolegiów Nauczycielskich. Za najkorzystniejszą uznał minister włączenie tych placówek do systemu szkolnictwa wyższego, co pozwoliłoby zachować ich dotychczasowy dorobek, a jednocześnie szef resortu miałby wpływ na jakość ich kształcenia. W planach ministra jest także wiele działań dotyczących nauki i szkolnictwa wyższego (patrz ramka obok).

Odpowiadając na pytania posłów, Jarosław Zieliński (PiS), wiceminister edukacji odpowiedzialny za oświatę i wychowanie, poinformował, że objęcie pięcioletników obowiązkowym wychowaniem przedszkolnym poprzedzi analiza podstawy programowej i dostosowanie jej do możliwości dzieci. Nie ukrywał, że rozwiązanie problemów finansowych z pięcioletnimi zerówkowiczami dopiero czeka MEiN. Odnosząc się do pytań dotyczących programu wychowawczego, ocenił, że o ile szkoły z kształceniem jakoś sobie radziły, to wychowanie było zaniedbane i trzeba mu przywrócić należną rangę.

Wiceminister Jarosław Zieliński zdementował pogłoski dotyczące likwidacji kuratoryj-

nych delegatur. Odpowiadając zaś na pytania dotyczące awansu poziomego, powiedział: nauczyciele dyplomowani mogliby być zatrudniani na stanowiskach wizytatorów, których mamy ogromny deficyt, czy też ekspertów, doradców metodycznych. Jako były kurator zdecydowanie opowiedział się za utrzymaniem pozycji kuratora odpowiedzialnego za politykę edukacyjną państwa na terenie województwa. Uspokajał także, że w maturze rewolucji nie będzie, a jakiegokolwiek zmiany w oświacie zostaną szeroko dyskutowane i konsultowane.

— Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby wszystkim nauczycielom można było zapłacić za ustne egzaminy maturalne. Trzeba jednak dokładnie policzyć, ile potrzeba na to pieniędzy — mówił Jarosław Zieliński.

Wiceminister Zdzisław Hensel, odpowiadający w resorcie za finanse, uspokajał zaniepokojonych o stan finansowej kasy posłów, że program, który przedstawił minister, jest na cztery lata. Przyznał jednak, że dyskusje z samorządowcami są gorące i każdy chce dla swoich szkół pozyskać jak najwięcej środków. — Jedynym wyjściem jest znalezienie odpowiedniej rezerwy w budżecie — mówił wiceminister.

Jak bumerang w pytaniach posłów powracała Karta Nauczyciela i zapowiadane w niej zmiany. Minister Michał Seweryński uspokajał i wyjaśniał: nie chodzi o wiekistą Kartę, ale o kompleksową regulację dotyczącą oświaty i ważnej grupy zawodowej, jaką są nauczyciele. Dostosowaną do potrzeb demokratycznego państwa, gospodarki rynkowej, a nie wolnego rynku w szkołach.

W szkołach wyższych będzie więcej zajęć z języków obcych, praktyk zawodowych i staży dla studentów, opracowane zostanie nowy model kariery akademickiej (być może bez habilitacji).

Ruszy program Foresight (narodowy program rozwoju nauki), opracowane będą nowe zasady finansowania ośrodków badawczych (pieniądze otrzymają najlepsze z nich), a nakłady na badania naukowe w ciągu czterech lat wzrosną o 100 proc. w porównaniu z wydatkami w 2005 r.

Jubileuszowy rok ma się już ku końcowi, a do redakcji wciąż spływają zaproszenia na obchody stulecia Związku. Ogniwa świętują je w różny sposób, organizując gale w teatrze lub zaprzyjaźnionej szkole. Zawsze jednak bardzo uroczyste i z wielką atencją dla zasłużonych związkowców.

Słodko gorzko

Z Marią Szajniakowską, prezes Oddziału ZNP w Klimontowie, powiat sandomierski, rozmawia Witold Salański.



Fot. autor

– Jakie tradycje związkowe ma wasza miejscowość?

– Całkiem bogate, bo i bogate mamy tradycje oświatowe. Polskie szkolnictwo rozwijało się u nas nawet w czasie zaborów. Powiat sandomierski, który graniczył z Galicją, stanowił rejon przerzutu – głównie z Krakowa i Lwowa – zakazanej w imperium carskim literatury polskiej. Młodzież namiętnie chłonęła takich autorów jak Orzeszkowa, Żeromski, Wyspiański. Toteż aspiracje edukacyjne mieszkańców Sandomierszczyzny były duże. Także w naszej gminie – w Goźlicach – w latach 1907–1909 były organizowane tajne komplety. Mieszkańcom udało się je uruchomić dzięki przekupieniu miejscowych policjantów rosyjskich.

A co do historii Związku, to też mamy się czym pochwalić. W 1916 roku odbył się w Klimontowie zjazd nauczycieli naszego powiatu, na którym powstał Oddział Sandomierski Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Szkół Początkowych. W chwili odzyskania niepodległości organizacja ta liczyła 119 członków, zrzeszonych w ośmiu ogniskach terenowych. Klimontowskie liczyło 12 osób.

W 1941 roku ze względu na bezpieczeństwo przeniesiono do nas siedzibę powiatowych władz Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. W skład kierownictwa TON weszli tutejsi nauczyciele. Przez trzy lata, od 1941 do 1944 r. działało u nas także tajne gimnazjum. Po wojnie Związek Nauczycielstwa Polskiego także był obecny w życiu społecznym.

– Czy jest obecny dziś – gdy budżet oświaty skromny i problemów nie brakuje?

– Jest, choćby dlatego, że stanowimy największą organizację w gminie. Nasz oddział liczy 112 czynnych członków i około 50 emerytów. Do ZNP należą aż 70 proc. pracowników oświaty. To jeden z najwyższych wskaźników przynależności związkowej, przynajmniej w naszym województwie.

– I czym Pani tłumaczy ten pęd do Związku?

– Ludzie zdają sobie sprawę z tego, że w Związku jest siła i że w dzisiejszych czasach człowiek w pojedynkę niczego nie zdoła. Wiedzą też, że gdy pojawią się problemy, to o pomoc zawsze można zwrócić się do Oddziału ZNP.

– Przypuszczam więc, że jest Pani szczęśliwym prezesem...

– Nie za bardzo, bo nie wszystko się udaje. Na przykład w ubiegłym roku uzgodniliśmy z wójtem podwyżkę dodatku motywacyjnego z 25 na 40 zł, ale gdy przyszło do wypłaty, to okazało się, że dodatek ten nadal wynosi 25 zł. Uzasadnienie – brak funduszy. A brak dlatego, że gmina utrzymuje aż siedem szkół: dwie w Klimontowie – gimnazjum i szkołę podstawową – oraz pięć w terenie,

w tym cztery filie naszej podstawówki. Finansowanie, zwłaszcza tych ostatnich placówek, pochłania znaczne kwoty.

– Wójt wyjaśnił, że jest przeciwnikiem zamykania małych szkół wiejskich, ponieważ stanowią ośrodek życia kulturalnego i społecznego wsi i integrują dorosłych mieszkańców. To chyba chwalebna postawa, tym bardziej że ratuje etaty nauczycielskie. Jak się dowiedziałem, dzięki temu nie było w gminie żadnych zwolnień nauczycieli...

– Zgadzam się. Nie mamy wątpliwości, że nasze władze mają jak najlepsze intencje, ale trudno nie zauważyć, że owa polityka niezamykania szkół – podkreślam, godna pochwały i przez nas popierana – jest realizowana w jakiejś mierze naszym kosztem. Oczywiście, my, nauczyciele, podchodzimy do tej sprawy ze zrozumieniem. Ale pracownicy administracji i obsługi już nie, ponieważ mimo obietnic nie otrzymują podwyżek plac od trzech lat.

– W tej sytuacji konieczny okazał się zapewne kompromis z władzami gminy?

– Tak, ale nauczycielom trudno go zaakceptować, zwłaszcza dziś, gdy widzą, że inne grupy zawodowe szybko się dorabiają. My też chcielibyśmy żyć godnie. Naszą frustrację pogłębia fakt, że kolegom w sąsiednich gminach udało się uzgodnić o wiele korzystniejsze regulaminy plac. Mają więc wszelkie dodatki – nie tylko motywacyjny, lecz także na przykład za wychowawstwo – o wiele wyższe niż u nas.

– Jeśli są cienie życia związkowego, to muszą być i blaski...

– Minimum dwa razy w roku organizujemy wyjazdy do kin i teatrów, przeważnie warszawskich. No i wycieczki. Nasze tradycyjne i ulubione kierunki to Międzyzdroje i Zakopane. W miejscowościach tych zatrzymujemy się na dłuższe pobyty turystyczno-wypoczynkowe. Takie wyjazdy są dla nas wprost niezbędne. Żyjemy w małym środowisku, zmagając się na co dzień z szarą rzeczywistością. Wracamy z wielkiego świata z naładowanymi akumulatorami i zapalem do pracy. Staramy się, aby w tych naszych wyjazdach uczestniczyli także w miarę możliwości emeryci.

– Czuje się Pani wtedy na pewno mniej sfrustrowana. A propos, jak długo jest Pani prezesem?

– Już drugą kadencję. Przedtem przez dwie kadencje byłam wiceprezesem, a jeszcze wcześniej przez wiele lat członkiem zarządu. Słowem, tkwię w Związku „od zawsze”.

– Dziękuję za rozmowę.

Dla Karoliny

Skierniewicki Zarząd Oddziału ZNP zwraca się o finansowe wsparcie Dariusza Zarębskiego, prezesa ogniska ZNP przy Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Skierniewicach. U jego córki Karoliny stwierdzono głęboki niedobór wzrostu, tzw. Zespół Turnera, który powoduje zaburzenie normalnego funkcjonowania dziecka. Leczenie wraz z rehabilitacją potrwa około 6 lat. Jego koszt wynosi 40 tys. zł rocznie. Niestety, Narodowy Fundusz Zdrowia odmówił dofinansowania. Pomóżmy!

Wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Pomocy Chorym z Zespołem Turnera,

PKO Bank Państwowy S.A. IX O/Warszawa:

25 1020 1097 0000 7702 01092485 z dopiskiem „Na leczenie Karoliny Zarębskiej”.

Sto lat i jeden dzień

W Częstochowie

Ten jubileusz można określić mianem: artystyczny. Pamiątkowy tomik poezji „Wiersze”, którego autorami są częstochowscy emerytowani nauczyciele z klubu literackiego „Metafora”, był prezentem, który otrzymali wszyscy uczestnicy uroczystości 100-lecia ZNP. Obchody uświetniła także wystawa prac nauczycieli – plastyków z klubu „Koloryt”.

Zanim jednak nauczyciele i zaproszeni goście oddali się lekturze i podziwianiu dorobku artystycznego kolegów, mieli okazję złożyć gratulacje odznaczonym związkowcom. Srebrny Krzyż Zasługi oraz medal „Zasłużony działacz ZNP” otrzymał Grzegorz Sikora, prezes oddziału. Związkowe medale otrzymało także sześć innych osób. Natomiast Zbigniew Biegański z LO im. H. Sienkiewicza został odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Przyznano też Złote Odznaki ZNP za 50-letnią przynależność do Związku.

Niecodzienna sceneria związkowych spotkań – teatralne foyer, nawiązywała i tak już wyjątkowemu jubileuszowi szczególnego, jeszcze bardziej uroczystego charakteru. A zwieńczeniem wieczoru był spektakl „Pod niebem Paryża”.

W Grajewie

Jubileusz w Grajewie rozpoczął się od mszy w intencji zmarłych i obecnych członków Związku. Oprócz rzeszy nauczycieli, czynnych i emerytowanych, oraz zaproszonych gości, przybyły tam też poczty sztandarowe placówek oświaty z terenu powiatu grajewskiego.

Część oficjalna odbyła się w Zespole Szkół nr 1. W jej trakcie osiem osób za aktywną działalność w Oddziale ZNP otrzymało „Złote Odznaki ZNP”, ponad 30 – odznakę za 50-letnią przynależność do Związku Nauczycielstwa Polskiego, a 44 – okolicznościowe medale wybite z okazji 100-lecia organizacji.

Była i część artystyczna. Zaprezentowali się w niej nie, jak to zwykle bywa, uczniowie, ale...nauczyciele grajewskich szkół. Przygrywała też kapela podwórkowa Paka z Grajewa. Najważniejszą częścią jubileuszu było jednak nieformalne spotkanie nauczycieli, którzy przez wiele godzin rozmawiali, wspominając związkową i pedagogiczną pracę, wymieniając się doświadczeniami.

W Ostrowie Wielkopolskim

23 września w licznym i godnym towarzystwie świętował Zarząd Oddziału. Na uroczystości zaprosił wszystkich członków oddziału – młodsi koledzy mieli więc okazję przekonać się, jak wielka jest związkowa rodzina.

Tego dnia ostrowski oddział z rąk Jarosława Czarnowskiego, wiceprezesa ZG ZNP, otrzymał sztandar, a 42 członków z najdłuższym stażem odznaki za 50-letnią przynależność do Związku.

Wielkimi brawami powitany został Kazimierz Korczak, senior oddziału, który związkową legitymację nosi już 70 lat. Obok niego stanęli ci, którzy właśnie otrzymali legitymacje i dopiero zaczynają tę drogę. Bożena Woś, prezes oddziału w Ostrowie, tylko we wrześniu przyjęła kilkanaście nowych osób.

O docenianiu w środowisku roli i znaczenia ZNP świadczyć może fakt, iż na jubileuszowe uroczystości tutejszego oddziału stawili się w komplecie władze miasta, powiatu i województwa. Obecni też byli przedstawiciele władz oświatowych, związkowych i dyrektorzy placówek oświatowo-wychowawczych.

Uroczysta gala to jednak nie koniec obchodów 100-lecia ZNP w Ostrowie. Oddział planuje bowiem organizowanie w muzeum wystawy prezentującej historię organizacji oraz dorobek miejscowych nauczycieli. Otwarcie zaplanowano na 9 grudnia br.

W Dęblinie

Uroczyste obchody 100-lecia ZNP w Dęblinie odbyły się 19 listopada. Jego gospodarzem był Zespół Szkół Zawodowych nr 2, zaś organizatorem dębliński Oddział ZNP, któremu już kolejną kadencję prezesuje Władysław Sołopa. Mottem jubileuszowej gali były słowa Cycerona „Czyż możemy narodowi ofiarować większy dar nad wychowanie i wykształcenie młodzieży?”.

Wśród gości byli samorządowcy, nauczyciele, związkowcy, dyrektorzy placówek oświatowych, w tym Ogólnokształcącego Liceum Lotniczego. To, że ta placówka nadal funkcjonuje, jest dużą zasługą tutejszego Związku. Kiedy Ministerstwo Obrony Narodowej planowało jego likwidację, Zarząd Oddziału wspierany przez zarząd Okręgu Lubelskiego ZNP walczył o nią jak lew. Na 100-lecie ZNP z-gratulacjami przybyli też przedstawiciele dęblińskich uczelni: Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych oraz Wydziału Zamiejscowego Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie.

W Dęblinie jest dobry klimat dla oświaty, miasto nie zlikwidowało żadnej placówki, w czym także swój udział miał Związek. Jest on bowiem li czącym się dla władz miasta i powiatu partnerem. Prezes Sołopa – jak podkreśla – był ogromnie wzruszony, gdy w liście gratulacyjnym od burmistrza znalazł fragmenty Pieśni Związkowej z 1925 r. Natomiast gościom niemałych wzruszeń dostarczył występ młodzieży z MDK, która w swój program artystyczny wplotła najważniejsze fakty ze 100-letnich dziejów ZNP.

Tu jest moje miejsce

Zawsze pogodny, chętny do niesienia wszystkim pomocy, z głową pełną pomysłów, popołudnia najczęściej spędza wśród swoich uczniów — tak w kilku słowach przedstawić można Jacka Świerkockiego, Nauczyciela Roku 2005.

Krystyna Strużyna

— Teraz mogę już powiedzieć. Byłam przekonana, że osiągnięcia Jacka zyskają uznanie jury konkursu i znajdzie się w gronie nominowanych do tytułu Nauczyciela Roku, a może nawet więcej — mówi kilka tygodni po finale konkursu Małgorzata Lech, wicedyrektora Gimnazjum nr 2 w Żorach. — Jednak kiedy Ewa Kempny, dyrektorka szkoły, która pojechała z Jackiem na finał do ministerstwa edukacji zadzwoniła do mnie, informując, że to on został Nauczycielem Roku 2005, bardzo się ucieszyłam. Znam go od dziecka, 17 lat temu, w podstawówce uczyłam go chemii, nieco później był moim pierwszym olimpijczykiem.

Do ulubionej nauczycielki Jacek Świerkocki powrócił jako student opolskiej WSP. Pod jej kierunkiem odbywał pierwszą praktykę. Choć wówczas nie był jesz-

Jedni uczniowie przychodzą na pozalekcyjne zajęcia, bo tak jak on zafascynowani są informatyką. Inni, dlatego, że go po prostu lubią. I, jak mówią, zawsze mogą na niego liczyć.

Głowa pełna pomysłów

— Ma mnóstwo pomysłów, które wspólnie z nami realizuje i to z powodzeniem — mówią z dumą Hania Frelich, Karolina Szczurek i Aneta Oszek, gimnazjalistki. — Przygotowujemy różnego rodzaju teksty, np. scenariusze, reportaże, wywiady do informatycznych projektów.

Uczennice podkreślają także walory jego osobowości. Ot, choćby to, że zawsze jest uśmiechnięty, ma duże poczucie humoru i, podobnie jak oni ma... bałagan na biurku. Piotrek Działuk i Woj-

na pedagogicznego i uczniów, dziękował wręczając każdemu z nauczycieli różę — wspomina Ewa Kempny, dyrektorka.

Nauczyciel podkreśla, że w projektowaniu stron www uczniowie są od niego lepsi, ale nie obawia się o swój autorytet, ponieważ wie, że imponuje im swoją wiedzą o sieciach komputerowych i Linuxie. Dlatego z uznaniem mówi o umiejętnościach Kuby Elźbiaciaka z IIIa i jego sukcesie. W tym roku Kuba otrzymał tytuł „Talent województwa śląskiego w dziedzinie informatyki”.

Jacek Świerkocki jest także autorytetem dla nauczycieli, w ubiegłym roku WSiP wydał podręcznik „Informatyka w gimnazjum”, którego jest współautorem. Zresztą publikacji metodycznych, dotyczących nauczania informatyki, ma na swoim koncie więcej. Od kilku lat prowadzi warsztaty dla nauczycieli dotyczące sieci komputerowych.

— Pomimo ogromnej wiedzy z różnych dziedzin ciągle się uczy — mówią Patrycja Mandrysz, Magdalena Piątczak i Mateusz Błażyca, byli uczniowie Świerkockiego.

W samych superlatywach o swym koleźce opowiada również anglistka, Magda Wróbel-Krakowczyk. Wspomina dość zabawne zdarzenie, świadczące o tym, jak bardzo jest zaangażowany w to, co robi.

— Zadzwoił do mnie tuż przed moją ślubną ceremonią, prosząc o natychmiastowe przetłumaczenie jakiegoś angielskiego tekstu — wspomina anglistka. No i najpierw musiałam to zrobić, a dopiero potem pójść do ślubu.

O Świerkockim ciepło i serdecznie mówią wszyscy nauczyciele Gimnazjum nr 2, zarówno młodzi, jak i ci z kilkudziesięcioletnim stażem pracy. Krystyna Korczewska, nauczycielka historii, cieszy się, kiedy jej wiedza może mu być w czymś pomocna. — A już wielką radość w całej mojej nauczycielskiej rodzinie wywołała informacja, że to właśnie on został Nauczycielem Roku 2005.

Czy za nim pójda inni?

A jak na wieść o sukcesie Jacka Świerkockiego zareagowali najbliżsi: rodzice, żona i synowie? Ośmioletni Maciek, który podczas uroczystości zakończenia konkursu w Warszawie nie odstępował ojca na krok, początkowo był onieśmielony tak wielkim zainteresowaniem jego tatą. Jednak to szybko minęło i sam chętnie udzielał wywiadów dziennikarzom. Jednak, jak przyznał, nie zamierza w przyszłości być nauczycielem, bo zbyt wiele czasu trzeba spędzać poza domem.

Żona, Beata Świerkocka, nauczycielka chemii w Zespole Szkół nr 1, której dziesięciomiesięczny właśnie raczkujący syn Wojtek nie daje chwili spokoju, nie kryje radości z sukcesu Jacka. I szybko dodaje, że gdyby w domu był stały dostęp do internetu, to mąż nie byłby w nim gościem. — Nie ma jednak co narzekać, bo zawsze mogę liczyć na pomoc teściów. Sukces syna jedynaka sprawił im wielką radość — mówi pani Beata.

Waldemar Socha, prezydent Żor, podkreśla, że sukces informatyka z Gimnazjum nr 2 wpisuje się w jego strategię myślenia o przyszłości miasta, które po zamknięciu kopalń boryka się z dużym bezrobociem. Chciałby, aby inni młodzi, zdolni ludzie, wzorem Jacka Świerkockiego, nie opuszczali swych rodzinnych stron i w Żorach realizowali swe ambitne, życiowe cele.

Najbliższa przyszłość Nauczyciela Roku 2005... Koledzy z Gimnazjum nr 2 mówią, że na dyrektora go szkoda, bo jego żywiołem jest praca z uczniami, a nie z... papierami. — To prawda, w szkole czuję się bardzo dobrze i mam jeszcze wiele pomysłów, które chciałbym zrealizować z moimi uczniami, a gdy jeszcze uda mi się nieco więcej czasu znaleźć dla rodziny, to już będę całkiem szczęśliwy — mówi Jacek Świerkocki.

Jak długo 57 artykuł Konstytucji RP zapewni wolność organizowania pokojowych zgromadzeń, tak długo będzie o tym można przypominać władzom dotkniętym niekonstytucyjną sklerozą. Manifestacje solidarności z Poznaniem, które w miniony weekend odbyły się w wielu miastach Polski, były dla licznie zgromadzonej na nich młodzieży najdoskonalszą lekcją historii i wiedzy o społeczeństwie.

Narodowe korepetycje z demokracji

Jeżeli kwietniowe manifestacje solidarności i braterstwa Polaków w obliczu śmierci Jana Pawła II określić można mianem „narodowych rekolekcji”, to miniony weekend przyniósł „narodowe korepetycje z demokracji”. Pod hasłem „Reanimacja demokracji: marsz równości idzie dalej” odbyły się ogólnopolskie manifestacje solidarności z Poznaniem.

Wypadki poznańskie — jak określono wydanie przez władze Poznania zakazu Marszu Równości, a potem brutalne spacyfikowanie przez policję pokojowego zgromadzenia — uczyniły aktualnym pytanie o to, czy Polska jest państwem prawa, a jej mieszkańcy społeczeństwem obywatelskim.

Materiału porównawczego do warsztatów dostarczyła w nader zawałowanej formie telewizja publiczna, która informowała o tym, jak wygląda demokracja po rosyjsku. W tym celu pokazano spoty z Moskwy, gdzie odbyła się legalna manifestacja narodowców i nielegalna, rozbita przez milicję, demonstracja przeciwników faszyzmu. Oto jak się żyje w Rosji i Białorusi, gdzie władza publiczna za nic ma konstytucję i wolności obywatelskie. Nie tylko nie pozwala obywatelom na wyrażanie swoich poglądów, ale pozwala, by faszystowskie bojówki i milicja bezkarnie atakowały bezbronną ludźmi.

Co odróżnia Polskę od Rosji i Białorusi? Na pewno nie postawa władz publicznych, które w Polsce dokładnie realizują scenariusz „demokracji po rosyjsku” (jeśli już używać tego obciążonego narodowymi uprzedzeniami określenia). 11 listopada członkowie ONR przemaszzerowali ulicami Częstochowy, wznosząc okrzyki: *Polska dla Polaków!*, *Żydy z Polski precz!* i *Znajdzie się kij na żydowski ryj!* Faszystowska manifestacja była w pełni legalna i zabezpieczana przez liczne patrole policji i straży miejskiej. Na pokojowy marsz równości w ramach poznańskich Dni Równości i Tolerancji, który miał się odbyć tydzień później, władze miasta i województwa nie zgodziły się. Co więcej, kiedy organizatorzy zamiast marszu zorganizowali symboliczną pikietę w obronie prawa do zgromadzeń, policja brutalnie rozbiła manifestację.

Różnica tkwi w społeczeństwie obywatelskim, które — choć w załączkowej formie — to jednak w naszym kraju przetrwało. W Rosji nawet opozycja przyznaje, że masowych demonstracji w obronie rosyjskiej demokracji nie będzie. U nas w ciągu kilku dni organizatorzy wieców solidarności zdołali zmobilizować tysiące ludzi w wielu miastach Polski.

Dla młodych, którzy licznie wzięli udział w wiecu warszawskim — jedynym, w którym mogłem uczestniczyć osobiście — manifestacja była najdoskonalszą lekcją historii i wiedzy o społeczeństwie. Na demonstracji, która nieprzypadkowo odbyła się na Placu Konstytucji, przemawiali członkowie KOR, działacze podziemnej opozycji, wybitni twórcy kultury, artyści, publicyści oraz politycy. Młodzież mogła również poznać siłę i jakość argumentów drugiej strony, kiedy kilkuosobowa grupa kontrademonstrantów rozwinęła transparent zawierający treści homofobiczne i antysemitki zarazem. Przeciwników demokracji spacyfikowała nie policja, a przedstawiciele mediów, którzy koniecznie chcieli uwiecznić grupkę szowinistów. W ten sposób kilku kontrademonstrantów wraz ze swoim transparentem zginęło w tłumie fotoreporterów i dziennikarzy.

Narodowe korepetycje z demokracji zakończyła akcja układania ze zniczy napisu ART. 57. Artykuł 57 Konstytucji RP z dnia 2 kwietnia 1997 roku głosi: *Każdemu zapewniamy się wolność organizowania pokojowych zgromadzeń i uczestniczenia w nich.*

Przemysław Sadura



Jacek Świerkocki wśród gimnazjalistów

Fot. M. Strużyna

cze pewien, czy chce być nauczycielem, ten zawód gdzieś tam głęboko w nim tkwił. Kiedy miał 15 lat, chciał być leśnikiem. Ale przeszło mu, jak uświadomił sobie, że długie lata będzie musiał spędzić w szkole z męskim internatem. Po został więc przy chemii.

— O tym, by uczyć w szkole pomyślałem, kiedy pierwszy raz stanąłem przed klasą i zobaczyłem wpatrzonych we mnie kilkadziesiąt par oczu — wspomina Jacek Świerkocki. — A już całkowitą pewnością zyskałem podczas kolejnej praktyki pod opieką Krystyny Fiedor, mojej byłej wychowawczynie ze szkoły średniej.

Kolejny dylemat, który pojawił się w trakcie studiów: szkoła czy nauka, także został rozstrzygnięty na korzyść szkoły. Wrócił więc Jacek Świerkocki do Żor i zaczął uczyć matematyki w podstawówce. Dlaczego nie chemii? Bo była to szkoła bez dwóch najstarszych klas i godzin z chemii prawie w niej nie było. — Dlatego szybko rozpocząłem dwuletnie podopłomowe studia z matematyki — wspomina nauczyciel. — A ponieważ po pewnym czasie pojawiła się w szkołach informatyka, która stała się również moją pasją, czym prędzej zaliczyłem kolejną poddyplomówkę.

Dzisiaj informatyka uczy w gimnazjum (na pełnym etacie), a chemii w liceum (na pół etatu). W szkole spędza też popołudnia i wieczory, tyle że już bez dziennika.

tek Pawlas zwracają natomiast uwagę, że ich nauczyciel nie pozwala ściągać. — Za to zawsze możemy poprawić oceny, co bardzo sobie cenimy — dodają chłopcy.

Młodzież jest szczególnie dumna wówczas, gdy zdobywa laury zagraniczne i jest podziwiana przez rówieśników z krajów, gdzie szkoły są lepiej i nowocześnie wyposażone. — Jednak to właśnie my, aż dwukrotnie, zdobyliśmy pierwsze miejsce w Europejskim Konkursie Join Multimedia w 2002 r. i 2003 r. — mówią.

Z krajowych osiągnięć uczniowie wymieniają pierwsze miejsce w polskiej edycji światowego konkursu Cyberfair 2005 za przygotowanie w języku angielskim strony internetowej o artystycznych i muzycznych inicjatywach, odbywających się w ich rodzinnym mieście. Pierwsze miejsce aż czterokrotnie zdobyli również w ogólnopolskim konkursie portalu Edusek, na najlepszą szkolną stronę internetową.

— Nie byłoby tych i wielu innych sukcesów, gdyby nie wspaniała atmosfera, jaka panuje w szkole i poparcie dla moich pomysłów, zarówno ze strony dyrekcji, jak i wszystkich nauczycieli — skromnie komentuje Jacek Świerkocki.

Nauczyciel Roku z natury jest skromnym człowiekiem — Nawet jako Nauczyciel Roku, przyjmując gratulacje od gro-

My, Władysławiaczy

W sercu starej warszawskiej Pragi, w okazałym budynku mieści się gimnazjum i liceum. Z jego zegarowej wieżyczki widać znaki zmieniającego się czasu: cerkiew św. Marii Magdaleny z okresu zaborów, powojenny pomnik, potocznie zwany „Czterech Śpiących” i... hipermarket Carrefour.

Iza Kujawska



Uczniów „Władka” można rozpoznać po wprowadzonych kilka lat temu charakterystycznych mundurkach

Liceum i Gimnazjum im. Władysława IV należy nie tylko do najstarszych szkół w kraju, ale także do tych najbardziej aktywnych i twórczych, wciąż wysoko trzymających poprzeczkę. Jego uczniów – a jest ich obecnie ponad 600 – można rozpoznać na ulicy i w teatrze po wprowadzonych kilka lat temu mundurkach: ciemnych marynarkach i białych koszulach z krawatem. A dla dziewcząt jeszcze plisowane spódniczki. Dla licealistek – w zieloną szkocką kratę, zaś gimnazjalistek – w czerwoną. Noszą je w wybrane dni tygodnia i w szkolne święta. Doskwierają im tylko wtedy, gdy mają lekcje wf, bo – jak mówią – łatwiej jest zdjąć sweter niż „mundur”.

– Przechodnie oglądają się za nami na ulicy, komentują, że skoro nosimy mundurki, to musimy chodzić do dobrej szkoły. A starsze panie na nasz widok radośnie wykrzykują: jak to dobrze, że wraca moda na szkolny mundur – opowiadają Maja Pietrzak i Karol Sulatowski z I klasy gimnazjum.

„Władysław IV” jest dumą prawobrzeżnej części stolicy nie tylko z powodu mundurków. Tu naprawdę bardzo dużo się dzieje. Nic więc dziwnego, że placówka została wyróżniona nagrodą m. st. Warszawy zarówno za bardzo dobre wyniki w nauczaniu i rozwój naukowego ruchu olimpijskiego, jak i za pielęgnowanie tradycji szkoły.

Po prawej stronie Wisły

Szkoła powstała w 1885 r. jako Męskie Gimnazjum Praskie. O zgodę oświatowych władz rosyjskich na powstanie 8-klasowej rządowej szkoły wystarał się Julian Różycki, znany społecznik, właściciel dwóch aptek i założyciel Bazaru Różyckiego, bez którego stołeczny folklor byłby o wiele bledszy.

Początkowo gimnazjum mieściło się w wynajmowanym budynku czynszowym. W 1907 r. przeprowadziło się do własnej siedziby, w której urzęduje do dziś. W pierwszym roku szkolnym do gimnazjum uczęszczało 340 uczniów. Byli to synowie zarówno zamożnych ziemian, przemysłowców i finansistów, jak też urzędników, rzemieślników, robotników i rolników. Czesne wynosiło 50 rubli za rok.

Szkoła zawsze była centrum patriotycznym i kulturalnym Pragi. W grudniu 1889 r. jej uczniowie, mimo zakazu, uczestniczyli w odsłonięciu pomnika Adama Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu. Brali czynny udział w strajku szkolnym 1905 r., za co wielu było relegowanych z gimnazjum.

Dziesięć lat później placówkę przekształcono w Polskie Gimnazjum Filologiczne i nadano mu imię króla Władysława IV. W czasie I wojny światowej w siedzibie szkoły urządzono szpital wojskowy, a w 1920 r. na terenie gimnazjum sformowano I Batalion 236 Ochotniczego Pułku Piechoty, który pod dowództwem ppor. Stanisława Matarewicza wraz z kapelanem Ignacym Skorupką, absolwentem gimnazjum, ruszył do zwycięskiej bitwy pod Ossowem.

W czasie okupacji niemieckiej nauczyciele i absolwenci tej szkoły organizowali tajne nauczanie. Powstało 40 kompletów uczniowskich w 160 punktach. Po wyzwoleniu Pragi w gmachu szkolnym stacjonowały wojska radzieckie, zaś lekcje odbywały się w kilku miejscach na trzy zmiany. W 1945 r. szkoła wróciła do swojej mocno zdewastowanej siedziby. Dziesięć lat później placówka przekształciła się z męskiej w koedukacyjną.

W murach praskiego gimnazjum kształciło się wielu wybitnych Polaków, których poczet otwiera Janusz Korczak (absolwent z 1897 r.). Wśród absolwentów są mężowie stanu, rektorzy uniwersytetów w Wilnie i Warszawie, generałowie, duchowni, lekarze, sportowcy, aktorzy.

Tradycja to jest to, co rodzi nowe życie – te słowa papieża Jana Pawła II przypomniała na uroczystości jubileuszowej 19 listopada Grażyna Filipiak, dyrektor

gimnazjum z klasami edukacji twórczej i dwujęzyczną. Jako pierwsza w stolicy uruchomiła ścieżkę edukacji europejskiej – uczniowie mieli zajęcia z prawa i ekonomii. Wprowadziła międzyoddziałową naukę języków obcych – uczniowie dzieleni są na grupy nie według klas, lecz poziomu znajomości języka. Młodzież we „Władku” obowiązkowo uczy się angielskiego, a jako drugi może wybrać język francuski, hiszpański, niemiecki, rosyjski lub włoski. W klasach humanistycznych jest jeszcze łacina.

Szkoła oferuje też rozszerzony program nauczania z zakresu matematyki, biologii i chemii oraz przedmiotów humanistycznych.

Nie tylko lekcjami żyją

Jednak na sukcesy placówki składa się nie tylko dydaktyka, lecz także bogate życie pozalekcyjne i szereg imprez.

– Dzień Ziemi, Dzień Językowy, Bieg Władysławia – wylicza pani dyrektor. – I największa, organizowana zazwyczaj w grudniu impreza „Tydzień Kultury”.

W te wyjątkowe zimowe wieczory szkoła do późna tętni życiem. Na spotkania z uczniami zapraszane są osobistości znane uczniom z gazet i ekranów telewizyjnych. W kronice szkolnej jest mnóstwo ich fotografii m. in. z Tadeuszem Mazowieckim, Lechem Wałęsą, prymasem Józefem Glempem, Czesławem Miłoszem, Ryszardem Kapuścińskim, Januszem Tazbirem czy Andrzejem Wajdą.

Jak się udaje zaprosić tak znakomitych gości?

– Nie wiem, jak to się dzieje, ale nigdy nie odmawiają – mówi z satysfakcją dyrektor Filipiak.

Ale to nie wszystko. Szkoła współpracuje z kilkoma stołecznymi uczelniami. W soboty uczniowie wraz ze swoimi opiekunami jeżdżą tam na wykłady. Są zapraszani także przez Wyższą Szkołę Humanistyczną w Pułsku.

Gimnazjum i Liceum im. Władysława IV. – Kontynuujemy tradycję i jednocześnie staramy się być placówką nowoczesną, poszukującą nowych możliwości kształcenia, dostosowując je do zmieniającej się rzeczywistości – podkreśliła.

I są tego efekty. W 1999 r. dyrekcja liceum powołała autorskie



Od tradycji...



...do współczesności

– Tak w czasie zajęć, jak i po lekcjach pomagamy młodzieży rozwijać pasję i uzdolnienia, z którymi do nas przychodzi, ale także odkrywać jeszcze drzemające talenty – podkreśla wicedyrektorka Elżbieta Krupińska.

Osiągnięcia uczniów „Władka” są imponujące. Nazwiska finalistów i laureatów kilkudziesięciu najrozmaitszych olimpiad przedmiotowych i konkursów, tak krajowych, jak i międzynarodowych tylko z ostatniej dekady, wypełniają 13 stron jubileuszowej księgi. Młodzież zdobywa też laury w konkursach literackich, recytatorskich, krasomówczych, wiedzy o filmie, Unii Europejskiej i innych. Szkolna kolekcja pucharów co roku powiększa się o nowe trofea, należące do zdobywców I i II miejsc w pływaniu, piłce koszykowej i siatkowej.

– Lubimy spędzać wspólnie czas, także poza szkołą, na wyjazdowych posiedzeniach rady pedagogicznej i samorządu szkolnego – opowiada Teresa Kuter-mankiewicz, opiekunka samorządu. – To sprawia, że uczniów i nauczycieli łączy coś więcej niż tylko zadawanie, odpytywanie, ocenianie.

Społeczność szkoły integrują też wspólne krajowe i zagraniczne wycieczki, m. in. do Watykanu, Norwegii, Francji, Irlandii.

Ta niepowtarzalna atmosfera sprawia, że trudno jest rozstać się ze szkołą. Niektórzy więc postanowili wrócić do niej po studiach. Co trzeci spośród 66 nauczycieli liceum i gimnazjum, z panią dyrektorką na czele, to absolwenci „Władka”.

Lekcje wuefu pod ziemią

Aleksandra Jakóbczyk ukończyła liceum niedawno. Przed rokiem wróciła tu jako nauczycielka języka polskiego i opiekunka kółka teatralnego. Jednocześnie studiuje historię sztuki na UW.

– To prawdziwa przyjemność mieć do czynienia z uczniami, którzy sami się nakręcają, są aktywni i pełni pomysłów – mówi Maria Cyranowicz, polonistka z gimnazjum. – Można z nimi realizować ciekawe zajęcia, bawić się w turnieje jednego wiersza czy aranżowane audycje radiowe.

Praca w tej szkole ma jednak i swoje minusy. Stuletnie mury szkoły wymagają gruntownego remontu. Przeprowadzany jest etapami, w miarę posiadanych środków. Trwa właśnie wymiana stolarstwa okiennej. Na renowację czekają podłogi, a ściany na porządne malowanie – mówią nauczyciele, którzy chcieliby, żeby ta renowacja „Władka” jak najszybciej się skończyła. Bolączką placówki jest też brak profesjonalnej sali gimnastycznej.

– W tym zbudowanym na początku XX wieku imponującym gmachu gimnazjum z pięknymi gabinetami przedmiotowymi i nowoczesnym systemem wentylacyjnym nie zaprojektowano sali gimnastycznej, czego konsekwencje odczuwane są do dzisiaj – mówi Henryk Sowiński, nauczyciel biologii, były dyrektor szkoły. – W tamtych czasach w programach szkolnych nie było przedmiotu wychowanie fizyczne – wyjaśnia.

– Najlepszym jubileuszowym prezentem dla „Władka” byłaby więc budowa obiecanej przez władze dzielnicy hali sportowej, pierwszej w kraju całkowicie podziemnej.

Czas pytań

Na zorganizowaną przy okazji Ogólnopolskiego Forum Oświaty Niepublicznej debatę „Głosu Nauczycielskiego”, dotyczącą podstaw programowych przyjechali uczestnicy z całego kraju. Wzięli w niej udział nauczyciele, przedstawiciele kuratoriów oświaty, szkół wyższych oraz okręgowych komisji egzaminacyjnych.

Wprowadzeniem do dyskusji były wystąpienia czterech panelistów. Projektu bronili prof. Krzysztof Konarzewski, uznawany za ojca nowej podstawy, i określający się mianem jej adwokata dr Mirosław Sawicki. Zdecydowanie przeciw byli dr Stanisław Bortnowski z

Uniwersytetu Jagiellońskiego i dr Piotr Marciszuk z Polskiej Izby Książki. Obaj najczęściej krytycznych uwag wygłosili pod adresem przedmiotów humanistycznych.

W dyskusji obowiązującej podstawy programowej broniło niewielu. Jednak projekt, przygotowany przez zespół ekspertów pod wodzą prof. Krzysztofa Konarzewskiego, także nie uzyskał poparcia uczestników debaty. Nauczyciele zarzucali mu przede wszystkim zbytne uszczegółowienie i wymuszanie pracy pod egzaminacyjne testy. Padły też słowa o kagańcu nakładanym nauczycielom i cofaniu edukacji w lata 50.

Tymczasem według koordynatora nowych podstaw, choć rozgryzanie przez szóstoklasistów podmiotu w dopełniaczu nikomu nie jest potrzebne do szczęścia, to wciąż katuje się nim dzieci. Może więc pora jasno określić, czego i na jakim poziomie powinno się uczyć, żeby zagwarantować, że żadne z egzaminacyjnych pytań, począwszy od sprawdzianu po szóstą klasę, a skończywszy na nowej maturze, nie będzie zaskoczeniem.

Nowa podstawa programowa i tak nie wejdzie w życie wcześniej niż za trzy lata. Jest więc jeszcze czas, żeby odpowiedzieć sobie na pytanie, czy podstawa programowa kształcenia ogólnego porządkuje szkolną rzeczywistość, czy raczej ogranicza nauczycieli? Pomaga przygotować do egzaminów zewnętrznych, a może zmusza do uczenia pod testy? (a)

Felieton



Dariusz Chętkowski

Pochwała głupoty

Człowiek zapatrzony w siebie dokonuje często takiego wyboru, który uniemożliwia mu dokonywanie innych wyborów w przyszłości. Oczywiście taka osoba może mieć później pretensje tylko do siebie. Gorzej, gdy za nas ktoś dokonuje wyborów, a my później sami musimy płacić wysoką cenę. Szczerze współczuję uczniom, dla których przygotowuje się obecnie nową podstawę programową, nie licząc się zupełnie z ich potrzebami. Obawiam się, że wymarzony przez młode pokolenie powiew świeżego powietrza w polskich szkołach będzie przypominał smaganie lodowatego wichru.

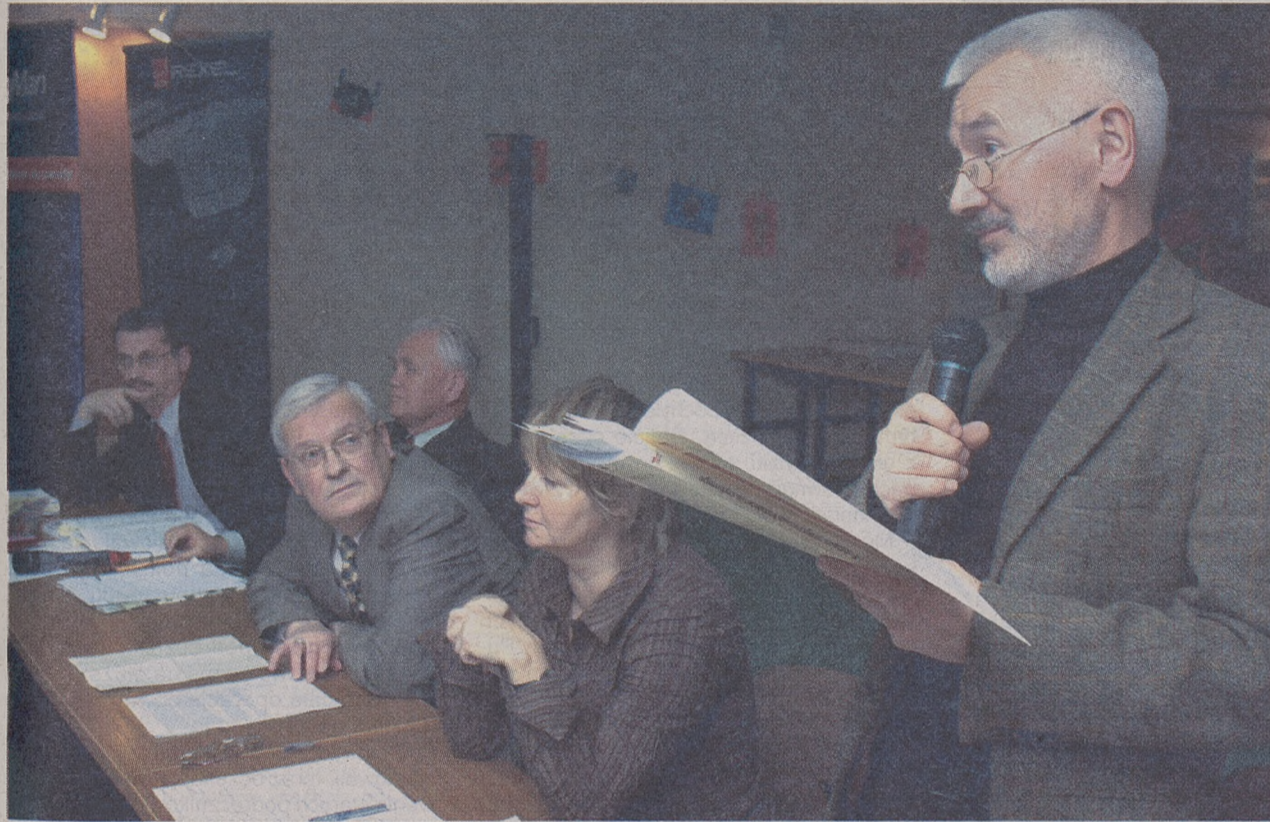
W obecnej podstawie programowej istnieje — niczym w warstwie ozonowej — cywilizacyjna dziura, która do tego szybko się powiększa. Nie ulega wątpliwości, że należy działać szybko, inaczej osoby kończące szkołę będą zżerały rak niezdolności do samodzielnego myślenia, do twórczej aktywności, do przedsiębiorczości czy zawodowej elastyczności. Każdy, kto pracuje z młodzieżą, widzi, że poza szkołą uczestniczy ona w rywalizacji o bycie nieprzeciętną, oryginalną i przebojową. Natomiast w szkolnych murach podaje się jej strawę, jakiej dzisiaj nawet głodny nie tknie. Przecież wdrażane na lekcjach programy nauczania są wzmocnionym odbiciem tego, co najgorsze w świecie dorosłych — nieruchomości, apatii i bylejakości. Gdy świat współczesny promuje oryginalne myślenie, cała polska edukacja przestawiła się na realizowanie wyłącznie jednolitych szablonów egzaminacyjnych. Uniemożliwienie uczniom i nauczycielom dokonywania wyborów treści nauczania to gwóźdź do trumny, w której pogrzebaliśmy młodzieńczą inicjatywę i samodzielność — cechy, bez których nie ma szans na zmniejszenie bezrobocia.

Wzmianka o nowej podstawie programowej wywołuje we mnie silną niechęć, ponieważ nie wierzę, że twórcy zmian rozumieją i respektują wyzwania współczesności. Uważa się często, że polskim nauczycielom nic się nie podoba. Wciąż tylko krytykują i krytykują. To prawda. Zresztą nie tylko oni. Krytykują od dawna uczniowie, nie rozumiejąc, dlaczego mają się uczyć rzeczy, które są dosłownie do niczego niepotrzebne. Także rodzice nie pojmują, dlaczego ich dziecko tak niewiele potrafi, skoro w kółko siedzi w szkole albo spędza tyle czasu nad książkami. Obecnie wszystkie trzy grupy pytają: „Czego ta szkoła uczy?” I słusznie. Jaką bowiem wartość może mieć nabywana w szkole mądrość, jeśli jej owocem nie będzie działanie?

Czuję się porażony, wiedząc, że urzędniczy ministerstwa, wydziałów edukacji czy komisji egzaminacyjnych nie rozumieją, iż czas najwyższy przewartościować programy nauczania tak, aby uwzględniały rzeczywiste potrzeby młodych ludzi. Kiedy ktoś spośród decydentów edukacji zada uczniom pytanie, **jakie macie potrzeby w związku ze swoją nauką**, będzie pierwszym od czasów Jana Komeńskiego — pedagoga, który uważał, że szkoła nie może być rzeźnią dla ludzkiego umysłu. A, niestety, nadal jest, o czym świadczy zawód intelektualny, jaki masowo przeżywają na lekcjach nasze dzieci. Kto nie wierzy, niech zajrzy do szkół albo zapozna się z badaniami profesor M. Dudzikowej. W odważnej i przejmującej książce pt. *Mił o szkole jako miejscu „wszechstronnego rozwoju” ucznia* możemy przeczytać: „Szkoła [w ustach uczniów — D. Ch.] to więzienie, więzienie alkatraz, więzienie bez wyjścia, dzienne więzienie, kryminal, łagier, ława sędziów i oskarżonych, obóz zagłady, zakład karny, karczer, klatka, klatka na szczury”. Aby usunąć ze szkół ten smród więziennictwa, nie wystarczy dokonać kosmetycznych zmian w podstawach programowych. Aby dokonać faktycznych zmian, należy koniecznie zwrócić się z pytaniem o potrzeby edukacyjne do jak największej liczby uczniów, rodziców, nauczycieli i wszystkich innych, którzy w jakimś stopniu związani są z edukacją, także (ale nie przede wszystkim) do pracowników uczelni.

Jak twierdził Erazm z Rotterdamu, tygodniowa dawka głupot dla dorosłego człowieka wynosi 21 jednostek (jedna rano, jedna w południe i jedna wieczorem — razy 7 dni w tygodniu). Tymczasem codzienna dawka głupot dla uczniów uczestniczących w lekcjach jest tak ogromna, że grozi im całkowite i nieodwracalne zidiocenie. Trzeba w końcu coś zrobić, aby nowe podstawy programowe nie były kolejną pochwałą głupoty. A taką głupotą się okazała, jeśli ich twórcy będą zapatrzeni w siebie i w swoje umiejętności.

LJ



Fot. M. Suchecki

Projekt i co dalej?

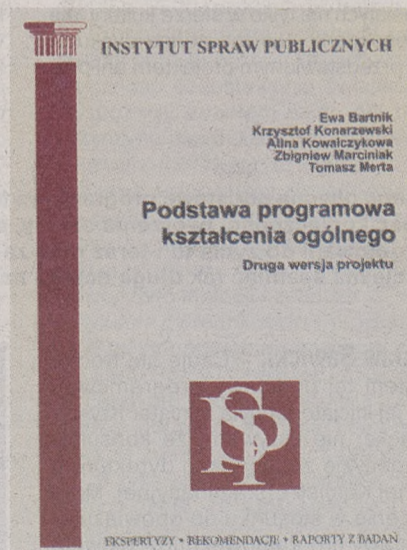
W połowie 2003 r. Krystyna Łybacka, ówczesna minister edukacji, zamówiła w Instytucie Spraw Publicznych szczegółową ekspertyzę, dotyczącą podstawy programowej kształcenia ogólnego, a rok później zleciła ISP opracowanie projektu nowej podstawy, zgodnego z rekomendacjami ekspertyzy.

ISP powołał zbiorowego autora projektu: pięcioosobowy zespół koordynatorów pod kierownictwem prof. Krzysztofa Konarzewskiego. Zespół uzgodnił wstępne założenia i stworzył pięć grup roboczych składających się z nauczycieli i znawców poszczególnych przedmiotów kształcenia. Pracę nad nową podstawą zainaugurowało zebranie plenarne grup w dniach 13—14 listopada 2004 r.

Od początku prac nad podstawą informowano opinię publiczną o ich przebiegu na specjalnie utworzonej stronie internetowej (www.isp.org.pl/podstawa), stworzono możliwość zadawania pytań i formułowania ocen.

Pierwsza wersja projektu była gotowa już 31 stycznia 2005 r., druga — 25 marca 2005. Trzecią, ostateczną wersję przekazano ministerstwu 25 lipca 2005 r.

Jak deklaruje prof. Konarzewski, projekt nowej podstawy nie zrywa z dotychczasowymi rozwiązaniami, lecz jedynie poprawia je tam, gdzie jest to konieczne. Najważniejszą zmianą jest konkretyzacja treści kształcenia i wyma-



gań egzaminacyjnych. Podstawa normuje obowiązkową część wspólną programów kształcenia na taką, którą w przeciętnym oddziale klasowym można zrealizować w czasie 75 proc. godzin przydzielonych każdemu przedmiotowi w ramowym planie nauczania. Wymagania egzaminacyjne odnoszą się jedynie do tej części i sprawdzian czy egzaminy zewnętrzne nie mogą poza nie wykaczać. Według autorów projektu dzięki konkretyzacji podstawy wszystkie postaci sceny oświatowej — uczniowie, nauczyciele, autorzy oraz wydawcy programów i podręczników, a także konstruktorzy testów oraz pracownicy nadzoru pedagogicznego — będą bardziej

świadomi oczekiwań ze strony systemu edukacji narodowej i bardziej samodzielni w ich spełnianiu.

Zgodnie z zapowiedzią Mirosława Sawickiego, poprzedniego ministra edukacji, projekt stał się przedmiotem publicznej debaty, która będzie kontynuowana przez cały rok szkolny 2005/2006. O wprowadzeniu w życie podstawy zdecyduje nowy minister edukacji. Nie będzie to łatwa decyzja, choć większość nauczycieli łączy przekonanie, że obowiązująca podstawa wymaga gruntownej zmiany. Prof. Konarzewski uważa, że przyjęte rozwiązanie, czyli zlecenie przygotowania tak ważnego dokumentu ekspertom spoza ministerstwa edukacji, jest optymalne, ponieważ wówczas projekt nie powstaje pod wpływem opinii społecznej i głosowania reprezentantów rozmaitych środowisk. Eksperti kierują się własnym rozeznanem i mogą płynąć pod prąd, a minister edukacji nie jest stawiany pod ścianą i może po prostu podstawy propozycji nie przyjąć.

Jeszcze lepszym rozwiązaniem byłoby zamówienie nie jednego, a co najmniej dwóch niezależnych projektów, bo wówczas jest szansa na owocną dyskusję — twierdzi także profesor.

Być może nie byłaby to sztuka dla sztuki, jednak jesteśmy pod presją czasu. Debatą nad podstawą, czyli jakością polskiej szkoły, nie może trwać w nieskończoność, a ważne decyzje, choćby związane z kształtem matury dla tych, którzy zaczną szkołę ponadgimnazjalną w przyszłym roku, powinny zapaść w tym roku szkolnym.

Lidia Jastrzębska, redaktor naczelna „Głosu Nauczycielskiego”: – Spotykamy się, żeby porozmawiać o projekcie nowej podstawy programowej. Inicjatywa jej zmiany narodziła się w 2004 r., a ostateczny efekt prac zespołu, który tworzył projekt, został ogłoszony całkiem niedawno, bo w październiku tego roku.

Poprzedni minister edukacji, Mirosław Sawicki, zdecydował, że projekt będzie tematem debaty publicznej przez cały rok szkolny 2005/2006. Zapewne we wstępie do dyskusji warto wyjaśnić, skąd się wzięło przekonanie, że podstawy spowolniły reformę programową, bo takie określenie już weszło w oświatowy krwioobieg. „Winowajcą” jest internet. W internecie ogłaszano bowiem kolejne wersje, nad którymi trwała ostra, interaktywna dyskusja, i były przedstawiane propozycje konkretnych zmian, które podobno zainspirowały twórców podstawy. Co jednak warto podkreślić, wirtualne życie projektu miało gwa-

Czy udało się sprostać oczekiwaniom resortu edukacji, na czym polegają istotne zmiany w stosunku do podstawy obecnie obowiązującej i daczego powinniśmy ją zaakceptować? Czy odświeżenie podstawy rozwiązuje najistotniejsze problemy systemu szkolnego, jakimi w opinii wielu nauczycieli są poszatkowana edukacja i uczenie pod testy?

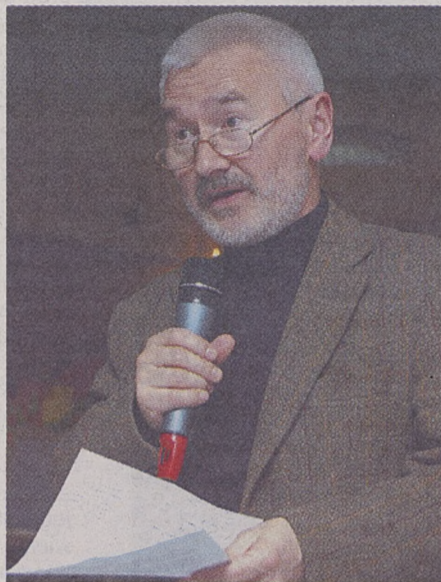
Krzysztof Konarzewski: Obowiązująca podstawa jest bardzo ogólnikowa. Podam przykład. Pracując nad projektem, natknęliśmy się na problem, kiedy nauczać o prawie Ohma: w gimnazjum czy w liceum. Zajrzeliśmy do starej podstawy, żeby sprawdzić, jak to rozstrzyga. A tam ani słowa, tylko napisane, że trzeba uczyć o prądzie elektrycznym – tak jakby jakkolwiek nauczyciel na świecie zamierzał uczyć fizyki, nie wspominając o prądzie. Mówiąc ogólniej: są w edukacji rzeczy niekontrowersyjne i kontrowersyjne. Niekontrowersyjne jest na przykład to, że trzeba uczyć dzieci języka polskiego. Dlatego dokument rządowy, który nakazuje szkole uczyć języka polskiego, jest po prostu niepotrzebny. Dokument jest potrzebny, kiedy rozstrzyga sprawy kontrowersyjne – choćby takie, jak miejsce prawa Ohma w programie. Nasz projekt to robi. Po długich namysłach i rozmowach z wieloma nauczycielami prawo Ohma ostatecznie znalazło się w gimnazjum.

Od początku chcieliśmy, żeby podstawa programowa była bardziej konkretna, jasno mówiła, czego trzeba nauczyć dzieci od klasy przygotowawczej do matury. Chcieliśmy też uszanować tradycję, która pozwalała nauczycielowi na realizację własnych pomysłów. Dlatego nasza podstawa zagospodarowuje tylko 75 proc. czasu nauczania w przeciętnym oddziale klasowym, zostawiając do dyspozycji nauczyciela pozostałe 25 proc. Wcześniejszy projekt (nazywam go wielokopiątkowym, bo został opublikowany w Wielki Piątek tego roku) łamał tę zasadę, ponieważ był potwornie przeładowany. Krytycy słusznie mówili, że takiego programu nie da się zrealizować nawet w 100 proc. czasu. Wziąłem to sobie do serca i ołówki poszły w ruch.

Powiada się, że projekt podstawy jest zamachem na reformę z 1999 r. To nieprawda. Zamysłem reformatorów było zastąpienie kontroli nad procesem kształcenia kontrolą nad wynikiem kształcenia. To dlatego stworzono system zewnętrznych egzaminów, żeby móc przestać rozliczać nauczyciela z realizacji cudzego programu, zaufać mu, a jedynie sprawdzać egzaminem rezultaty jego pracy. Ten zamysł popieramy. Ale żeby go naprawdę zrealizować, trzeba rozwiązać sprzeczność między różnorodnością praktyki oświatowej w każdym oddziale klasowym a jednolitością egzaminu. Tę sprzeczność miała rozwiązać podstawa programowa sprzęgająca program i podręcznik z wymaganiami egzaminacyjnymi. Ale obowiązująca podstawa nie rozwiązuje sprzeczności, bo jej ogólnikowe zapisy dopuszczają najrozmaitsze układy treści w podręczniku i najrozmaitsze zadania egzaminacyjne.

Taka podstawa dla wielu nauczycieli, jeżeli w ogóle wiedzą o jej istnieniu, jest mało pomocna. O wiele przydatniejsza jest zajrzenie do zesłorocznego testu egzaminacyjnego. Test mówi, czego wymagano w zeszłym roku. W przyszłym zapewne będzie podobnie.

Nauczanie „pod test” bierze się z niepewności, czego nauczać. Nauczyciel obawia się podejmować decyzje programowe, mimo że rozporządzenie daje mu takie uprawnienia. A dlaczego się obawia? Bo nie ma żadnej gwarancji, że przy układaniu testu pan Mirosław Sawicki jako dyrektor CKE będzie myślał tak samo jak on. Nasz



projekt usuwa tę niepewność, ponieważ zawiera w sobie wymagania egzaminacyjne, poza które testy CKE nie mogą wykroczyć. Ma też inną zaletę: wyraźnie oznacza tę część programu, o której zdecydował sam nauczyciel.

Wyobraźmy sobie, że w każdej szkole leży parę egzemplarzy podstawy programowej dostępnych także dla rodziców i młodzieży. Z podstawy wynika, że dzieci w szkole podstawowej mogą, ale nie muszą się uczyć o procentach. Jeśli nauczyciel będzie przerabiał procenty na lekcjach, rodzice mogą go zapytać, z jakiego powodu to robi. Dziś na każde takie pytanie pada jedna z dwóch odpowiedzi: „Bo to jest w programie” lub „Bo to się może znaleźć na egzaminie”. Jutro trzeba będzie podać głębsze uzasadnienie.

Poszatkowanie edukacji to osobna sprawa. Integracji wiedzy, o której dużo mówiono w reformie 1999 r., nie było i nie ma. Przekonaliśmy się o tym podczas pracy nad przyrodą. Mnóstwo projektów wylądowało w koszu, ostatecznie pozostał najprostszy. W klasie IV wprowadza dzieci w zagadnienia geograficzne, w klasie V – biologiczne, a w klasie VI – fizyczne, najtrudniejsze, bo najbardziej abstrakcyjne. Ale wbrew licznym głosom nie powróciliśmy do stanu sprzed reformy, bo scalanie przedmiotów daje sporo korzyści – zarówno programowych, jak i organizacyjnych. Z tą myślą scaliliśmy kilka przedmiotów mających jedną godzinę tygodniowo w zasadniczej szkole zawodowej. Geografię, biologię, chemię i fizykę połączyliśmy w przyrodoznawstwo, a historię i podstawy przedsiębiorczości włączyliśmy do wiedzy o społeczeństwie.

Pokrewnie pytanie to jak dalece posunąć się w specjalizacji w liceum ogólnokształcącym. Moim zdaniem to sprawa ważniejsza niż poszatkowanie edukacji, ponieważ jeszcze trochę, a głowy naszych licealistów eksplodują. Nie ma sposobu, żeby wbić do nich i sensownie ułożyć stale rosnącą masę informacji. Nasza propozycja to tzw. zakresy nieegzaminacyjne. Zrealizowaliśmy ją w fizyce. Oprócz zakresu podstawowego i rozszerzonego wprowadziliśmy trzeci, uproszczony, a przede wszystkim odformalizowany, dla uczniów, którzy są pewni, że nie będą zdawać matury z fizyki. Taki program pozwolił humaniście zakosztować piękną fizyki, ale uwolnił go od wkuwania

rantować pracę przy otwartej kurtynie. Jednak naszej debacie nadaliliśmy trochę szerszy kierunek, co potwierdza jej temat: „Nowa podstawa programowa – lekarstwo, czy placebo?”

Za chwilę oddam głos panelistom, którzy przedstawiają swoje oceny projektu. Serdecznie witam: dr. Stanisława Bortnowskiego, polonistę, nauczyciela akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego; Mirosława Sawickiego, byłego ministra edukacji narodowej; prof. Krzysztofa Konarzewskiego, kierownika zespołu przygotowującego projekt podstawy programowej; Piotra Marciszuka, wiceprezesa Polskiej Izby Książki. Witam również przedstawicieli ministerstwa edukacji, instytucji, dla której podstawa jest czymś w rodzaju oświatowej instytucji, i nauczycieli – ostatniego ognia w tym łańcuchu – którzy rezultaty wyników prac nad podstawami przekładać będą na konkretne działania edukacyjne.

Podstawowe

wzorów i rozwiązywania zadań, które nigdy mu się nie przydadzą w życiu. Gdyby to samo udało się zrobić z innymi przedmiotami (poza obowiązkowymi: językiem polskim, językiem obcym i – miejmy nadzieję – matematyką), wygospodarowalibyśmy czas na pogłębienie treści przedmiotów, które licealista będzie zdawał na maturze.

Nasza praca od początku była jawna. Nie ukrywaliśmy trudności, poddawaliśmy założenia i cząstkowe projekty pod osąd opinii publicznej, upowszechnialiśmy krytyczne wystąpienia, nawet niesprawiedliwe i raniące, podejmowaliśmy dyskusję na forum internetowym i licznych spotkaniach. Robiliśmy to przede wszystkim dlatego, że naszym zdaniem im więcej głów pochyla się nad dziełem, tym lepiej dla dzieła. Obficie czerpaliśmy z głosów krytyki. Łatwo się o tym przekonać, porównując ostateczny projekt z wersją wielokopiątkową.

Muszę tu jednak powiedzieć, że część głosów krytycznych miała w podtekście fałszywą nutę. Najlepiej ujawnia ją protest podpisany przez 10 wydawców edukacyjnych i przesłany dyrektorowi Instytutu Spraw Publicznych wiosną tego roku. W proteście czytamy: „mamy do czynienia z bardzo groźnym zamachem na podstawowe osiągnięcia reformy zapoczątkowanej w 1999 roku. Nowe podstawy wyłącznie konkretyzują treści kształcenia i treści wymagań – konkretyzują tak bardzo, że zabierają wszystkim podmiotom edukacyjnego procesu tak cenioną przez nich wolność. We wszystkich przedmiotach powraca się do sztywnej jednolitości z najgorszej komunistycznej przeszłości. Projekt prof. Konarzewskiego cofa nas do wczesnych lat pięćdziesiątych nie tylko w sferze kultury, ale także gospodarki. Nie ma sensu dyskusowanie z przedstawionym projektem ani pro-

ponowanie wprowadzania jakichkolwiek zmian. Domagamy się zaprzestania prowadzenia dalszych prac nad opublikowanymi projektami”.

Skąd ta ultymatywna nuta? To wyjaśniają sami wydawcy: „reforma rozpoczęta w roku 1999 dokonała się w znakomitej części na koszt wydawcy. Oni ponieśli całkowite ryzyko niedopracowanych koncepcji merytorycznych, opóźnienia w publikacji podstaw, jeszcze bardziej spóźnionych standardów egzaminacyjnych. Efektem ich działalności jest różnorodność programów czy podręczników. Nowe podstawy mają tę różnorodność zniszczyć jednym pociągnięciem pióra ministra edukacji. Do jednego programu wymieniającego najdrobniejsze egzemplifikacje da się napisać sensownie tylko jeden podręcznik – jedyny słuszny podręcznik. Nie trzeba dodawać, jakie byłyby koszty tego przedsięwzięcia, gdyby jakkolwiek ekipa polityczna odważyła się na wprowadzenie tego projektu, wszyscy uczniowie musieliby kupić na nowo wszystkie podręczniki. Takie rozwiązanie nie ma szans na dłuższe trwanie, więc cała operacja powtórzyłaby się za kilka następnych lat”.

Myśl wydawców jest prosta: kiedyś zainwestowali, teraz oczekują zysków z drukowania starych podręczników choćby do połowy stulecia. Prosty jest też wniosek: im ostrzejszy język, tym silniejsze podejrzenie, że u podłoża sprawy kryje się po prostu interes. Dlatego twierdzą, że losy tego projektu będą wskaźnikiem zdrowia polskiego systemu oświaty – pokażą, czy dyskurs edukacyjny ma aspekt fachowy, czy też w całości jest zdominowany przez politykę, ideologię i interes.

Dlaczego obecną podstawę programową trzeba zmienić i jaka powinna być ta nowa wobec konieczności tworzenia szkoły, po ukończeniu której młodzi ludzie będą przygotowani do życia tu i teraz oraz za kilkadziesiąt lat w Europie, a także jaką funkcję ma spełniać tak długa debata nad podstawą?

Mirosław Sawicki: – Czuję się trochę adwokatem tej podstawy programowej, bo choć jej inicjatorką była minister Krystyna Łybacka, nie ukrywam, że konsultowała tę decyzję ze mną jako dyrektorem Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. Moje zastrzeżenie w stosunku do obowiązującej podstawy programowej budzi głównie brak spójności treści zawartych w niej i w standardach egzaminacyjnych. W niektórych bowiem przedmiotach są one skorelowane z podstawą programową, w innych nie. Podam przykład: jeżeli i w podstawie, i w wymaganiach egzaminacyjnych z historii jest zawarte hasło: wojny europejskie na przełomie XVII–XIX w., to nie wiadomo, na jakim poziomie można pytać np. o wojny napoleońskie. Natomiast jeśli w podstawie nie ma słowa o prawie Archimedesasa, a występuje ono w wymaganiach egzaminacyjnych, to nie wiadomo, czy taka wiedza powinna być sprawdzana na egzaminie gimnazjalnym, czy nie.

Stąd sensowny wydawał się pomysł stworzenia dokumentu, w którym jednocześnie byłoby zawarte to, co powinno być nauczane na danym etapie edukacji,



i jakie mają z tego wynikać wymagania egzaminacyjne. Myślę, że w jakimś stopniu projekt spełnia te warunki. Pewnie wymaga on jeszcze dopracowania, ale zważywszy, że podstawa programowa, te bądź zmienione, nie mogą wejść wcześniej niż za około trzy lata, możemy spokojnie nad tym debatować.



wątpliwości

Podstawowym zarzutem do projektu podstawy jest to, że stanowi ona zagrożenie szkolnej wolności? Dlaczego?



Stanisław Bortnowski: – Sprzeczności, które dostrzegam w reformie programowej, są według mnie, nie do rozwiązania. Z jednej strony – wolność dana nauczycielom: programy, podręczniki, klasy autorskie, eksperymenty. Z drugiej – model centralnych egzaminów, które ujednolicają, schematyzują nauczanie, pozornie sprawdzają umiejętności, a zupełnie nie sprawdzają wiedzy. Komisja egzaminacyjna stała się monopolistą w kontroli edukacji. Instytut Spraw Publicznych, dyskutując nad kształtem szkoły opowiedział się po stronie rygoru, dyscypliny, sprawdzania.

Zgadzam się, że musi istnieć kres autonomii nauczyciela, powinien on się cieszyć zupełną swobodą w planowaniu i prowadzeniu lekcji, ale jego swoboda w doborze treści kształcenia musi być mądrze ograniczona. Natomiast to ograniczenie w przedmiotach humanistycznych jest, moim zdaniem, niemiłe. I teraz argumenty: formuła 75 proc. materiału w przedmiotach humanistycznych jest nie do przyjęcia. Powinna mieć inny model, inną konstrukcję, raczej fragmentaryczną, twórczą, wynalazczą. Uznałbym tu właściwszą koncepcję 1: 2, a może nawet pół na pół treści obowiązkowe i treści do wyboru. Dotyczy to nie tylko języka polskiego, ale i innych przedmiotów humanistycznych, jak wiedza o kulturze.

Przy takiej filozofii podstaw, tak naprawdę stają się one programem, niweczą pomysł różnicowanych podręczników i zmierną do jednego wzorca. Przeraza mnie przymus lekturowy, uznaję go – powtórzę z całą odpowiedzialnością – za hańbę edukacji polonistycznej i humanistycznej. Jestem za kanonem, ale nie w tak sztywnej wersji, jak to zapisano w projekcie i w dodatku dotyczącym wierszy. O dziwo, zupełnie inaczej jest z historią. Nie znalazłem tam żadnej daty, nazwiska, bitwy, zdarzeń, które są obowiązkowe. Nadrzędne stają się problemy. Skąd ta niekonsekwencja? I to jest główna oś sporu, która spowodowała, że komisja polonistyczna pierwszą wersję projektu oprotestowała i odeszła z pracy nad podstawami.

Świat się różnicuje, stawia na dynamikę, na wkład jednostki lub grupy, a u nas centralizuje się – nie wiem czy państwo zwrócili na to uwagę: jesteśmy chyba jedynym krajem, który ma scentralizowaną maturę, jak w latach socjali-

zmu i jedności narodowej. Zniknęło hasło: propozycja własnej lektury wysunięta przez ucznia, które było kiedyś w programie języka polskiego. Uważam, że instytucje ministerialne, a w tym przypadku Instytut Spraw Publicznych, zlekceważył głosy np. Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk, które tak opiniowały projekt: „dążenie do jednego programu, jednego podręcznika, podporządkowanie reformy dyktatowi egzaminu, niezgodność z kierunkiem zmian w edukacji europejskiej”. Przeciwno tak pojętym podstawom z przedmiotów humanistycznych protestowały „Zeszyty szkolne” i wszystkie pisma polonistyczne. U jednego z publicystów, też polonisty, przeczytałem, że koncepcja podstawy programowej umożliwiła precyzyjne badanie osiągnięć uczniów i porównywanie wyników między różnymi etapami edukacyjnymi, co decydentom oświatowym zapewniła miłą iluzję pełnej kontroli nad edukacją.

Hasło „kontrola” powtarza się bez przerwy w podstawie programowej i jest najważniejsze. Stąd posługiwanie się takimi wyrazami, jak przedmiot pomiaru, operacja pomiarowa, zadania testowe itd. Kontrola jest najważniejsza. Kolejna sprawa, którą chcę zaakcentować, to informacyjna wizja świata. Widać ją na podstawie czasowników operacyjnych: uczyć się, powtórzyć, wiedzieć, rozpoznać, opisać, wyjaśnić, wskazać, porządkować, sporządzić, sprawdzić, rozumieć, podać przykłady, podać nazwiska, scharakteryzować, usytuować, wyjaśnić genezę, określić przyczyny, porównać, zbadać. Brakuje natomiast takich czasowników, jak: ocenić, przedyskutować, ocenić ze współczesnego punktu widzenia, wskazać siłę i słabość danej koncepcji, wskazać argumenty za i przeciw, rozważyć konsekwencje, opowiedzieć się za lub przeciw, zaakceptować lub odrzucić, wybrać, ustosunkować się, podkreślić plusy i minusy itd. Tymczasem są one niezbędne, żeby uczeń mógł w szkole wyrazić własny sąd, ale sąd odpowiedzialny, krytyczny, czasami nawet nieufny. By umiał wskazać złożoność zjawisk, nie wydawał łatwych sądów, widział pola nieraz nierozwiązywalnych konfliktów, by próbował rozstrzygnąć sprawy trudne, umiał opowiedzieć się po jakiejś stronie, nie był bierny w myśleniu. By nie był Polakiem półgłupim, który na podstawie testów wybiera tylko A, B, C lub D z tekstu, w którym ma gotową odpowiedź.

Gdybyśmy chcieli rzeczywiście sprawdzać to, o czym mówi podstawa, to już po III klasie szkoły podstawowej uczniów, którzy nie umieją czytać, pisać – a jest ich bardzo dużo – musielibyśmy nie przepuścić do klasy IV. Jeszcze jedna sprawa. Pobieżnie zostały potraktowane w tych podstawach wartości. Kiedy czyta się je dokładnie, widać, że najważniejszy problem – wychowania, w wersji humanistycznej nie zaistniał. A chyba bardzo nam zależy, aby mieć mądrych, krytycznych i obywatelskich Polaków, a nie tylko takich, którzy zdają bardzo szczątkowy egzamin, de facto nie będący egzaminem.

Wnioski końcowe dotyczą podstaw w wersji humanistycznej, bo trudno mi rozstrzygać, jak jest z matematyki, fizyki czy chemii. Podstawa proponuje układ społeczeństwa zamkniętego, trochę sterroryzowanego przez wyniki nauczania, które rzekomo się sprawdza, podczas gdy egzaminy są tylko półfabrykatem. Ja nazwałbym tę podstawę, podstawą jedności nieobywatelskich.

Co wynika z porównania obecnych i proponowanych podstaw w zakresie przedmiotów humanistycznych?

Piotr Marciszuk: – Rzadko w naszej historii edukacji tak wiele różnych środowisk związanych z edukacją jednoczyli się w walce przeciwko nowym podstawom programowym. W dyskusji na ten temat padły już chyba wszystkie argumenty, które, niestety, trafiły na mur obojętności.

Chcę się odnieść tylko do trzech podstaw, ponieważ w innych nie czuję się kompetentny. W odniesieniu do przedmiotów „wiedza o kulturze” i „filozofia” nowy projekt praktycznie nic nie zmienił, dlatego chciałbym przytoczyć króciutko opinię prof. Stefana Bednarka, przewodniczącego Komitetu Nauk o Kulturze Polskiej Akademii Nauk, dotyczącą poprzedniej wersji podstawy. Píše on: „Nie należy wiedzy o muzyce i plastyce identyfikować z wiedzą o kulturze.

Wybór między wiedzą o kulturze a filozofią jest dziwną alternatywą, którą – jeśli przyjrzeć się uważnie propozycjom projektu podstawy – sprowadzi się do tego, że jedni uczniowie będą się uczyć piosenki *Sto lat*, a inni ontologicznego dowodu świętego Anzelm na istnienie bytu absolutnego. A w każdym razie nie służy kształceniu młodego człowieka u progu XXI wieku”. Píše on, że nie będzie poddawał podstawy szczegółowej ocenie, ponieważ powinna ona być w całości odrzucona, jako nie odpowiadająca współczesnemu stanowi wiedzy o kulturze i potrzebom jej przekazywania w dydaktyce szkolnej.

Z kolei podstawa z filozofii, z którą polemizowałem już na etapie jej recenzowania, zawiera określoną, teoriopoznawczą opcję filozoficzną, konkretny światopogląd. Mało tego, przedstawia bardzo konkretne rozstrzygnięcia filozoficzne, dyskusyjne nawet dla profesjonalistów. A przecież uczeń szkoły średniej, który nic o filozofii nie wie, bo filozofia jako ścieżka edukacyjna została z gimnazjum wyrzucona, powinien poznawać jej podstawy. Problem polega na tym, że dzisiaj filozofia funkcjonuje w szkole jako wiedza humanistyczna, kontekst do innych przedmiotów. Więc jeśli teraz podajemy uczniowi inne rozwiązania, konkretny światopogląd, do tychczas w szkole nie funkcjonujący, to według doc. Piłata, który również polemizował z tą podstawą, jest to forma przemocy intelektual-



nej. W filozofii powinny być zawarte obiektywnie podane treści, hasła funkcjonujące w całej kulturze, które można w szkole rozwijać również jako treści kontekstowe.

Jeśli chodzi o podstawę z języka polskiego, to środowisko polonistyczne miało duże obawy już przy poprzedniej wersji podstawy – jak można uczyć polskiego, jeśli tradycja barokowa jest wyłącznie dla chętnych, na poziomie rozszerzonym, a nauczanie tradycji kończy się na romantyzmie. Tradycja późniejsza po prostu nie istniała. W wersji poprzedniej naukę o języku skandalicznie rozpisano na trzy poziomy o tych samych treściach – tego samego miano uczyć w szkole podstawowej, gimnazjum i liceum. W wersji najnowszej niemal zupełnie wypadła nauka o języku. Zostało coś, co nazwano komunikacją językową, a co ma służyć jedynie najprostszym formom porozumiewania się. Na poziomie licealnym nie ma w istocie koncepcji poziomu rozszerzonego – pojawiły się tu tylko trzy haselka na maksimum trzy godziny lekcyjne i to wszystko, to jest cała koncepcja poziomu rozszerzonego. Jak na tej podstawie można stworzyć podręcznik, jak można stworzyć program nauczania? Nie można też spełnić głównego celu twórców podstawy, czyli układać zadań egzaminacyjnych, bo brakuje całościowej koncepcji. Poziom merytoryczny tych podstaw upoważnia nas do bardzo poważnych obaw o przyszłość edukacji.



Fot. M. Suhecki

Podstawowe wątpliwości

Dawno już żaden dokument nie wzbudzał tylu emocji co projekt nowej podstawy programowej. Uczestnicy debaty żywo reagowali już podczas wystąpień panelistów. Swoje uwagi, w dużej mierze krytyczne, mogli zgłosić podczas dyskusji. Zwolennikom i przeciwnikom projektu nie udało się jednak dojść do konsensusu. Dyskusja zatem trwa. Włączyć się w nią mogą także Czytelnicy. Czekamy na opinie, które opublikujemy na naszych łamach.

Dr Krzysztof Biedrzycki, Uniwersytet Jagielloński: — Brałem udział w początkowej fazie prac nad przebudową podstawy w zespole, który postanowił się rozwinąć. Dalszy przebieg prac nad podstawą z języka polskiego świadczy o tym, że mieliśmy rację. Zastanówmy się, dlaczego ten projekt w przekonaniu wielu krytyków jest zły. Otóż, nie jest on, jak to się deklaruje, tylko korektą starej podstawy, ale radykalną zmianą. Przede wszystkim jest pisany pod egzaminy i np. w przypadku języka polskiego idzie tak daleko w precyzowaniu treści kształcenia, że nie tylko nie zostaje miejsca na swobodę, ale podstawa staje się wręcz programem. I w tym momencie mówienie o tym, że do tych 75 proc. można napisać wiele podręczników, jest po prostu kłamstwem.

Można pisać różne podręczniki, będące wariacjami tego samego tematu, tylko po co? Być może do fizyki można napisać tak precyzyjną podstawę, a nawet i jeden obowiązujący program. Ale tego nie można robić w humanistyce!

Dr Jacek Kozielec, Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Łodzi: — Odnoszę wrażenie, że w zależności od tego, kto jaką opcję prezentuje, mówimy o dwóch różnych podstawach. Otóż z lektury pierwszego, wielokopiowanego projektu, a i z tego ostatniego wynika, że pewne zmiany nastąpiły. Wszyscy, jak sądzę, czytaliśmy podstawę do swoich przedmiotów (ja jestem polonista). Uwagi krytyków pierwszej wersji języka polskiego, a pewnie i innych przedmiotów, zostały wprowadzone.

Pracując w komisji egzaminacyjnej ciągle spotykamy się z zarzutami, że w informatyce maturalnym uciekamy od konkretów. Dlatego dziwią tak kategorię sformułowania, mówiące o nakładaniu kagańca ograniczeń. Ja tego w wersji ostatecznej już nie widzę.

Anna Kozimor, studentka V roku polonistyki KUL z Lublina: — Nie mogę zgodzić się z prof. Konarzewskim, że dwa ostatnie projekty bardzo się od siebie różnią. Jest zasadnicza różnica, jeśli chodzi o zestawienie w tabelkach treści z wymaganiami, natomiast z całego kraju napłynęły liczne głosy nauczycieli protestujących przeciwko tak sztywnym ramom lekturowym. Sama formułka, iż czytamy dokładnie te utwory, oprócz tego możemy czytać resztę, raczej się nie sprawdzi, dlatego, że tych lektur jest dużo. Uczniowie przy tak przeładowanych programach nie przeczytają żadnych utworów nadobowiązkowych, bo po prostu nie będą mieli na to czasu. Nie mogę się zgodzić z jeszcze jedną rzeczą. Odnoszę przykre wrażenie, że wracamy do czasu sprzed reformy i wolność nauczycielska zostanie bardzo ograniczona. Obawiam się, że projekt to ściśle nauczanie pod testy, natomiast kompletnie zanika umiejętność samodzielnego myślenia i rozumienia, wraca encyklopedyzm, a z tym my, poloniści, nie możemy się zgodzić.

Eliza Mobikowska, Lublin: — Dr Bortnowski był łaskaw powiedzieć, że w projekcie podstawy cele dla etapu zintegrowanego, blokowego, gimnazjum i liceum są takie same. Chcę powiedzieć, że jest chyba gorzej, niż się panom wydaje. Pracuję w podstawówce i gimnazjum społecznym

i niepokoi mnie, z jakimi brakami intelektualnymi przychodzą dzieci do szkoły podstawowej. Umiejętności kluczowe są pogrzebane na etapie przedszkola. Potem możemy już dzielić czy nie dzielić na godziny i grupy, bo właściwie to jest bez znaczenia. Tak naprawdę nie ma płynności w edukacji.

Helena Lewicka, nauczycielka matematyki: — Nie tylko podczas debaty krytkowano *Podstawy*. Może więc warto wysłuchać uważnie słów krytyki. Jestem przekonana, że większości osób, które zabrały głos krytyczny, nie chodzi o atakowanie kogokolwiek, a jest to troska o dobro dzieci i młodzieży, o dobro polskiej szkoły. Projekt *Podstawy* nie uwzględnia tego, co dzieje się na świecie.

Brak jest korelacji między przedmiotami. Matematyka jest narzędziem dla wielu przedmiotów, to należy uwzględnić. Na poziomie szkoły podstawowej w przyrodzie występują procenty. Na poziomie gimnazjum we wszystkich przedmiotach z bloku przyrodniczo-fizycznego używa się procentów już na początku edukacji. W szkole podstawowej jest mnożenie i dzielenie przez 10, 100, 1000, ... Jeżeli procenty wyrażone będą liczbami naturalnymi lub dziesiętnymi, umiejętność mnożenia i dzielenia przez 10, 100, ... pozwala na zamianę procentów na ułamki i odwrotnie. Dalsze pojęcia są już wprowadzone: ułamek danej liczby, obliczanie liczby z danego jej ułamka.

Odpowiednio wprowadzone pojęcia nie sprawiają uczniom problemów. Niektóre pojęcia wprowadzone wcześniej, dają lepsze efekty. Do nich należy stopniowe wprowadzanie procentów. W życiu trudno „poruszać” się bez ich znajomości, wystarczy przyrzeć się wystawom sklepowym lub posłuchać informacji w telewizji czy przeczytać czasopisma. We współczesnym czasie konieczną umiejętnością jest wykonywanie w pamięci wielu prostych obliczeń. Na to stawia się w wielu krajach europejskich. Nasi



Fot. M. Suchecki

uczniowie powinni mieć możliwość konkurowania z młodzieżą z krajów Unii.

Trzeba zauważyć, że zmiana *Podstaw* wymaga zmiany metod nauczania. Nauczyciele oczekują odpowiedniego szkolenia dotyczącego nowych metod nauczania i metod pracy z młodzieżą trudną. Nawet najlepiej skonstruowane *Podstawy* nie dadzą oczekiwanych efektów na sprawdzianach i egzaminach bez odpowiedniego przygotowania do nich nauczycieli.

Mirosława Czemy, geograf, Uniwersytet Warszawski, członek zespołu opracowującego projekt podstawy programowej:

— Padło tu pytanie, po co jest podstawa programowa. Przede wszystkim po to, że zmienia się nauka, i wiedza, której nauczaliśmy 20 lat temu, nawet z tak łatwego przedmiotu, jakim jest geografia, diametralnie się zmieniła. Tymczasem w wielu podręcznikach naucza się jeszcze takich rzeczy, których mnie uczyło. W związku z tym — mówię tu o autorach podstaw z geografii — naszym założeniem było pójść z duchem czasu, pokazać, jak się uczą geografii na świecie. Konstruując tę podstawę, mieliśmy dla porównania podręczniki niemieckie, angielskie, francuskie, hiszpańskie, amerykańskie. W połowie lat 90. w Stanach Zjednoczonych i w niektórych krajach europejskich naukowcy doszli do wniosku, że przedmiotem, który najlepiej tłumaczy zachodzące w świecie zmiany, jest właśnie geografia. Tłumaczy terroryzm, migracje, przyczyny bezrobocia i konfliktów społecznych. Czy to było zaznaczone we wcześniejszych podstawach programowych? Nie było. W tym pierwszym projekcie, który pan profesor nazywa wielokopiarkowym, spróbowałem tak skonstruować tę podstawę, żeby wyjść naprzeciw zmieniającej się sytuacji, aby już w gimnazjum uczeń zrozumiał, dlaczego świat jest podzielony, niesprawiedliwy, dlaczego jest ubóstwo, nędza, dlaczego są regiony świetnie prosperujące i biedne.

Protest ze strony nauczycieli był ogromny. Ja dokładnie przeanalizowałam wszystkie uwagi. Była bardzo pozytywna opinia znanego w środowisku prof. Pilcha, który powiedział: no, wreszcie trzeba wyjść z tego tradycyjnego sposobu nauczania typu: jakie są góry, rzeki, doliny, a spojrzeć na ten przedmiot jako integrujący różne dziedziny wiedzy. Ta propozycja, którą przedstawiłem, jest kompromisem między tym, co państwo do nas pisali i czego od nas chcieli, a stanem wiedzy geograficznej dzisiaj. Dziwię się więc pewnym wypowiedziom, które tutaj słyszę: po co podstawa, po co ją zmieniać. Musimy iść z duchem czasu, wchodzić w proces boloński, nasza młodzież musi być przygotowana i konkurować na rynku pracy z młodzieżą europejską.

Adam Taparczyk, Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie, Lublin, dyrektor gimnazjum i liceum, polonista:

— Podstawa programowa jest niesłychanie ważna dla edukacji i chyba wszystkim nam powinno zależeć, żeby była jak najlepsza. Dziwię się, że w tej dyskusji tyle jest niedobrych emocji i krytyki, zamiast wspólnego działania i poszukiwania jak najlepszych rozwiązań. Mam na to dwa pomysły. Po pierwsze: odkąd pracuję w szkole, są głosy nauczycieli, którzy mówią, że podstawa programowa czy minimum programowe to tak naprawdę trudne maksimum. W związku z tym może zacząć od tego, żeby we wszystkich zespołach ustalić, co to jest minimum. Po drugie: zastanawiam się, czy prof. Bortnowski, zanim wygłosił dzisiaj kilka krytycznych zdań na temat podstawy polonistycznej, kontaktował się z panią Kowalczykową? Myślę, że byłoby dobrze, gdyby autorytety w określonych dziedzinach usiadły razem i popracowały, a nie krytykowały się nawzajem.

Zupełnie nie rozumiem, skąd taki upór prof. Konarzewskiego, a także pani prof. Kowalczykowej, żeby np. wprowadzić konkretne fragmenty „Nowego Świata i okolic” Tadeusza Konwickiego, opowiadanie „Konkrety” Olgi Tokarczuk, „Babkę” z tomu „Opowiadania galicyjskie” Andrzeja Stasiuka itd. O co chodzi? W podtekście jest egzamin, bo może ten fragment znajdzie się w teście i będzie przedmiotem analizy? Taki punkt widzenia jest nie do przyjęcia.

Powinniśmy budować mądry program, który nieco ogranicza nauczyciela, ale i zostawia mu trochę swobody. Martwi mnie koncepcja, do której zmierzamy — szkoły, która żyje pod presją wyrwykowych egzaminów i które mają decydować o poziomie oświaty. Zamiast rzetelnych badań na poziomie ogólnopolskim, umiejętności choćby czytania głośnego, mamy tylko jakieś luźne fragmenty tej czy innej umiejętności, powierzchownie sprawdzanej. Gdyby to ode mnie zależało, natychmiast zniósłbym egzaminy po szóstej klasie, wprowadziłbym testy znormalizowane dla kontroli, na jakim etapie jest edukacja ich uczniów.

Krzysztof Konarzewski: — Dziękuję za głosy, które odnosiły się ściśle do naszego projektu. Jeśli projekt wejdzie w życie, tym samym zobowiąże dyrektorów, a przez to samorządy np. do wyposażenia pracowni fizyki, do organizowania lekcji z fizyki w grupach, żeby uczeń mógł rozpocząć jakiś eksperyment i potem posprzątać po sobie.

Przyroda jest przedmiotem zintegrowanym, a w tym przypadku integracja polega na tym, że uczy go jeden nauczyciel, dzięki czemu cała masa nauczycieli znajduje zatrudnienie w szkole podstawowej. Połączyliśmy trzy przedmioty przyrodnicze w jeden, z wyjątkiem chemii, której nigdy nie było w sześcioklasowym cyklu nauczania, z takim wyliczeniem: w pierwszym roku nauki uczy się dzieci geografii, bo jest najłatwiejsza i najbliższa ich doświadczeniu, w drugim roku nauki uczy się je o świecie i przyrodzie żywej, a w trzecim roku daje im się podstawy fizyki. To jest kolejność nieobowiązująca, ale jak wynikało z wielu dyskusji, optymalna.

G
poczet
wybitnych
nauczycieli

Maria Grzegorzewska



Efraim i Menasze Seidenbeutel Portret dziewczynki z kwiatami 30. lata XX w.

W kolejnej części cyklu o wybitnych pedagogach przedstawiamy Marię Grzegorzewską. Wybitnego pedagoga i wielkiego człowieka. Troszczyła się o objęcie siecią szkolną najbardziej upośledzonych gospodarczo i kulturowo regionów kraju, a w szczególności o zapewnienie zinstytucjonalizowanego kształcenia dzieciom i młodzieży z różnego rodzaju zaburzeniami w rozwoju. Wiele uwagi poświęciła również kształceniu nauczycieli. Jej *Listy do młodego nauczyciela* ukształtowały nowe spojrzenie na ten zawód. Do historii weszła jednak Maria Grzegorzewska jako pionier i rzecznik pedagogiki specjalnej.



Sama o sobie napisała: „Urodziłam się 18 kwietnia 1888 roku we wsi Wołuczka, powiat Rawa Mazowiecka, z ojca Adolfa i Felicji z Bohdanowiczów Grzegorzewskiej”.¹ W 1907

roku Maria Grzegorzewska ukończyła prywatną szkołę średnią i roczny Kurs Przygotowawczy do studiów uniwersyteckich na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym oraz zaczęła pracować na tajnych kompletach oświatowych dla robotników, gdzie poznała M. Falskiego, S. Sempołowską, H. Radlińską, L. Krzywickiego i innych postępowych oświatowców. W 1909 roku rozpoczęła studia na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale ich nie ukończyła.

Do czasu podjęcia studiów na Międzynarodowym Wydziale Pedagogicznym w Brukseli (1913) utrzymywała się z korepetycji. W Brukseli poznała O. Decrolyego, E. E. Claparède'a oraz nawiązała współpracę i zawarła głęboką przyjaźń z J. Joteyko. Na wakacje w 1914 roku przyjechała do Polski, gdzie zastał ją wybuch wojny. Udało się jej jednak przedostać do Paryża. Tam w 1916 roku ukończyła studia, uzyskując doktorat z estetyki. Jednak swoje zainteresowania zaczęła koncentrować na problematyce upośledzeń, dlatego podjęła pracę z dziećmi niepełnosprawnymi w jednej ze szkół paryskich.

W maju 1919 roku wróciła do wolnej już Polski. Została zatrudniona w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jako referent do spraw szkolnictwa specjalnego. Trzy lata później zorganizowała w Warszawie Instytut Pedagogiki Specjalnej, którego była dyrektorem do 1969 roku (z przerwą na II wojnę światową).

W czasie okupacji brała czynny udział w tajnych pracach oświatowych. Od 1956 do maja 1967 roku, kiedy zmarła, pracowała na Uniwersytecie Warszawskim. J. Doroszevska napisała o niej, że „była człowiekiem, który promieniował dobrocią, harmonią, ładem wewnętrznym oraz tym zniewalającym ludzi pragnieniem, by przyjść im z pomocą”.² Takim Maria Grzegorzewska była człowiekiem. A jaką spuściznę naukową pozostawiła po sobie?

Udzielenie odpowiedzi na to pytanie wymaga omówienia jej osiągnięć pedagogicznych, psychologicznych oraz społeczno-organizacyjnych.

Działalność pedagogiczna Marii Grzegorzewskiej przypada na okres naukowej ak-

tywności pedagogów tej miary, co J.W. Dawid, M. Falski, J. Joteyko, St. Karpowicz i H. Rowid. Nie pozostało to bez wpływu na zainteresowania, poglądy pedagogiczne oraz warsztat naukowy młodej wówczas adeptki tego „najszlachetniejszego ze wszystkich zawodów”, za jaki uważał Dawid zawód nauczycielski. Grzegorzewska uczestniczyła więc w żywych na początku lat 20. ubiegłego wieku dyskusjach nad strukturą i treścią odbudowywanej oświaty, opowiadając się za szkołą jednolitą i szeroko dostępną dla całej młodzieży. Troszczyła się o objęcie siecią szkolną najbardziej upośledzonych regionów kraju, a w szczególności o zapewnienie zinstytucjonalizowanego kształcenia dzieciom i młodzieży z różnego rodzaju zaburzeniami w rozwoju.

Wiele uwagi poświęciła również kształceniu nauczycieli, czego dowodem są opracowane przez nią koncepcje zakładów pedagogicznych, którymi kierowała, tzn. Państwowego Instytutu Nauczycielskiego i Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej. Prace Marii Grzegorzewskiej, a przede wszystkim jej *Listy do młodego nauczyciela*, obok studiów Dawida, Spasowskiego czy Radlińskiej, silnie „zaważyły na kształtowaniu się nowych wyobrażeń o zawodzie nauczycielskim i nie pozostały bez wpływu na ruch nauczycielski w Polsce”.³

Znaczące osiągnięcia miała również Grzegorzewska w zakresie metodologii badań pedagogicznych i to zarówno jako badacz, jak i popularyzator metod empirycznych, zwłaszcza obserwacji — podstawy formułowania uogólnień i norm postępowania.

Do polskiej pedagogiki weszła jednak Maria Grzegorzewska jako pionier i rzecznik pedagogiki specjalnej. Termin ten upowszechnił się w Polsce właśnie dzięki niej i obejmował sytuacje wychowawcze związane z niesprawnością organiczną oraz niedostosowaniem społecznym. Można zatem powie-

dzieć, że Grzegorzewska zbudowała w Polsce podstawy pedagogiki specjalnej jako jednej z nauk o wychowaniu, przy czym wśród jej prac teoretycznych z tego zakresu czołową pozycję zajmuje *Psychologia niewidomych* (Warszawa 1930). A wśród osiągnięć metodycznych na szczególną uwagę zasługuje opracowana przez nią metoda ośrodków pracy.

Metoda ta nawiązywała do metody ośrodków zainteresowań Decroly'ego, z którą Grzegorzewska zapoznała się podczas swoich studiów w Brukseli. O ile jednak belgijski pedagog eksponował w nauczaniu prace zgodne z indywidualnymi zainteresowaniami poszczególnych dzieci oraz dość często nadawał im postać zabawy czy nawet prac „na niby”, o tyle u Grzegorzewskiej wykonywane prace dyktowane były względami społecznymi oraz wymagały od dzieci łączenia teorii (opanowania wiadomości) z praktyką.

Sumując, wkład Marii Grzegorzewskiej do nauk o wychowaniu polegał na: zbudowaniu podstaw pedagogiki specjalnej jako subdyscypliny pedagogicznej; teoretycznym opracowaniu oraz wdrożeniu do praktyki szkolnej metody ośrodków pracy; wzbogaceniu pedeutologii o aktualne do dzisiaj wskazania, które dotyczą zwłaszcza wychowania przez pracę oraz wychowania przez sztukę.

Tyle o Grzegorzewskiej jako o pedagogu. Bo przypomnijmy, że była ona również psychologiem. Na czym polega jej wkład do tej dyscypliny naukowej?

Odpowiedzi na to pytanie udzieliła prof. Maria Żebrowska na poświęconej pamięci Marii Grzegorzewskiej Sesji Naukowej w 1969 r. W referacie „Maria Grzegorzewska jako psycholog”⁴ zogniskowała uwagę na „dwóch nurtach psychologicznych”, jakie znamionują prowadzone przez Grzegorzewską badania.

Pierwszy obejmuje empiryczne badania psychologiczne, odbicie których stanowiła rozprawa doktorska na temat rozwoju pojęć estetycznych u dzieci oraz publikowane głównie w języku francuskim artykuły z lat 1917—1921. Łącznie stanowiły one „ważny przyczynek do genetyczno-psychologicznej analizy poczuć, ocen i upodobań estetycznych dzieci i młodzieży”.⁵

Drugi nurt stanowią studia i badania psychologiczne nad różnymi rodzajami upośledzenia. Ich efektem jest monografia *Psychologia niewidomych* (Warszawa—Lwów, 1926 r.). Praca ta, jak pisze Maria Żebrowska, „do dziś dnia posiada nieprzemijającą wartość informacyjną i dydaktyczną”.

Godne podkreślenia są również badania i publikacje Marii Grzegorzewskiej na temat psychologii osób głuchoniewidomych. W publikacjach tych, jak chociażby we wstępie do książki E. Jeziorskiej *Obserwacje nad rozwojem głuchociemnej Krystyny Hryszkiewicz* (Warszawa, 1963), mowa jest nie tylko o metodach wychowania rewalidacyjnego, lecz również o psychologicznych mechanizmach kształtowania mowy i myślenia pojęciowego oraz zmianach postaw emocjonalnych u głuchoniewidomych w miarę rozszerzania się i pogłębiania ich kontaktów społecznych.

Omawiany tutaj drugi nurt psychologicznych dociekań i badań Grzegorzewskiej charakteryzuje się wykorzystaniem jej bogatej wiedzy dla celów związanych z wychowaniem i rewalidacją dzieci, kształceniem nauczycieli, sędziów dla nieletnich i kuratorów sądowych, organizowaniem różnych form pomocy dla osób upośledzonych umysłowo, głuchych, niewidomych, niedostosowanych społecznie oraz kalekich i chorych. Jest to — zdaniem profesor Żebrowskiej — poszukiwanie i stosowanie w praktyce psychologicznych podstaw poczynań wychowawczych i reedukacyjnych, zrozumienie doniosłości dla tych poczynań dobrej znajomości psychiki dziecka i psychiki nauczyciela-wychowawcy, wpajanie uczniom i współpracownikom zainteresowania osobowością człowieka w ogóle, a dziecka i człowieka upośledzonego w szczególności.⁶

I jeszcze na zakończenie krótka charakterystyka Marii Grzegorzewskiej jako społecznika.

Tereniem jej działalności społecznej były związkowe organizacje nauczycielskie (po II wojnie światowej — ZNP), organizacje inwalidzkie oraz różne środowiska ludzi potrzebujących wsparcia i pomocy. W *Listach do młodego nauczyciela* napisała: „Moje prace naukowe to drobniutki, poszarpane strzępy w toku pracy społecznej całego mojego życia”.⁷

W młodości interesowała się Grzegorzewska sztuką i pięknem, w następnych latach — losem ludzi pokrzywdzonych i upośledzonych, a w okresie dojrzałym — niesieniem pomocy tym ludziom. W jej rozumieniu, jedną z form tej pomocy była najpierw budowa, a następnie rozbudowa szkolnictwa dla dzieci i młodzieży specjalnej troski oraz stałe doskonalenie kształcenia nauczycieli dla tego szkolnictwa.

Rację ma zatem profesor Okoń, kiedy twierdzi, że „Ktokolwiek zetknął się z Marią Grzegorzewską, śmiało może powiedzieć, że miał szczęście poznać tę wyjątkową postać”.⁸

dr Małgorzata Kupisiewicz
Akademia Pedagogiki Specjalnej
im. Marii Grzegorzewskiej

¹ Cyt. za: Doroszevska J. *Drogi życia Marii Grzegorzewskiej*. [W:] *Maria Grzegorzewska. Materiały z sesji naukowej* — 7.XI.1969 r. pod redakcją J. Doroszevskiej, M. Falskiego, R. Wroczyńskiego. Warszawa 1972, s.9 (dalej „Materiały...”)

² Doroszevska J. „Materiały...” op.cit., s.25.
³ Wroczyński R. *Maria Grzegorzewska w polskiej myśli wychowawczej*. „Materiały...” op.cit., s.50.

⁴ „Materiały...” op.cit., ss.54-64.

⁵ „Materiały...” op.cit., s. 57.

⁶ „Materiały...” op.cit., s. 64.

⁷ Grzegorzewska M., *Listy do młodego nauczyciela*, tom 3, Warszawa 1961, s.43.

⁸ Okoń W., *Wizerunki sławnych pedagogów polskich*. Warszawa 2000, s. 123.

Jak zostać nauczycielem mianowanym?



Po krętych ścieżkach awansu prowadzi Beata Rechnio, ekspert z listy MEiN

Pozpoczynamy cykl przeznaczony dla nauczycieli starających się o stopień mianowanego. Zaczynamy od najważniejszych zapisów regulujących awans. W kolejnych częściach pomożemy przebrnąć przez kolejne etapy stażu, ułożyć teczkę i przygotować się do spotkania z komisją.

Staż na nauczyciela mianowanego rozpoczynasz na swój wniosek wraz z początkiem roku szkolnego (nie później niż w ciągu 14 dni od dnia rozpoczęcia zajęć). Do wniosku musisz dołączyć projekt planu rozwoju zawodowego, który dyrektor zatwierdzi lub zwróci do poprawy (wskazując w for-

mie pisemnej zakres koniecznych zmian) w ciągu 30 dni od rozpoczęcia stażu. Dyrektor przydzieli Ci także opiekuna stażu, który pomoże w opracowaniu i realizacji planu rozwoju zawodowego oraz po skończonym stażu opracuje i przedstawi dyrektorowi projekt oceny Twojego dorobku za okres stażu.

Znowelizowana Karta Nauczyciela, która weszła w życie 1 września 2004 r., zmieniła nieco zasady awansowania.

1. Przerwy między stażami na kolejny stopień awansu zawodowego

Nauczyciel kontraktowy może rozpocząć staż na stopień nauczyciela mianowanego po przepracowaniu w szkole co najmniej dwóch lat od dnia nadania poprzedniego stopnia awansu zawodowego (art. 9d ust. 4 KN).

2. Dwa terminy wydawania decyzji administracyjnych

Nauczycielom, którzy złożą wniosek o podjęcie odpowiedniego postępowania kwalifikacyjnego lub egzaminacyjnego **do 30 czerwca, właściwy organ wydaje decyzję o nadaniu lub o odmowie nadania stopnia awansu zawodowego w terminie do 31 sierpnia** danego roku (art. 9b ust. 3 KN).

Nauczyciele, którzy złożą wniosek **do 31 października, decyzję powinni otrzymać do 31 grudnia** (art. 9b ust. 3a KN).

3. Komisje kwalifikacyjne i egzaminacyjne mogą pracować w ciągu całego roku (art. 9b ust. 2 KN)

4. Wydłużenie staży skróconych

Nauczyciel kontraktowy lub nauczyciel mianowany, posiadający co najmniej stopień naukowy doktora, może ubiegać się o uzyskanie kolejnego stopnia awansu zawodowego po odbyciu stażu trwającego 1 rok i 9 miesięcy (art. 9c ust. 2 KN).

5. Termin składania wniosków o podjęcie postępowania

Nauczyciel kontraktowy **składa wniosek o podjęcie postępowania egzaminacyjnego w roku uzyskania pozytywnej oceny dorobku zawodowego** za okres stażu (art. 9d ust. 7 KN).

6. Przedłużenie stażu o czas trwania nieobecności w pracy

Nieobecność nauczyciela spowodowana niezdolnością do pracy wskutek choroby, zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy lub urlopu innego niż wypoczynkowy, trwająca nieprzerwanie dłużej niż miesiąc, skutkuje przedłużeniem stażu o czas trwania tej nieobecności. Nieobecność dłuższa niż rok powoduje konieczność ponownego odbycia stażu w pełnym wymiarze (art. 9d ust. 5 KN).

7. Zmiana składu komisji egzaminacyjnej (art. 9g ust. 2 KN)

W skład komisji egzaminacyjnej wchodzi:

- 1) przedstawiciel organu prowadzącego szkołę jako jej przewodniczący,
- 2) przedstawiciel organu sprawującego nadzór pedagogiczny,
- 3) dyrektor szkoły,
- 4) dwaj eksperci z listy ministra edukacji narodowej.

Na wniosek nauczyciela w skład komisji wchodzi także przedstawiciel wskazanego związku zawodowego.

8. Termin oceny dorobku zawodowego za okres stażu

Dyrektor szkoły ustala ocenę dorobku zawodowego nauczyciela za okres stażu w terminie nie dłuższym niż 21 dni od dnia złożenia przez nauczyciela sprawozdania ze stażu (art. 9c ust. 6 KN).

9. Zniesienie ustawowego wymogu ubiegania się o stopień nauczyciela mianowanego

Uchylony został przepis stanowiący, że stosunek pracy nauczyciela kontraktowego wygasa z mocy prawa, jeśli w ciągu 4 lat od zatrudnienia w danej szkole nie uzyska stopnia nauczyciela mianowanego.

Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 1 grudnia 2004 r. w sprawie uzyskiwania stopni awansu zawodowego przez nauczycieli również wprowadziło szereg zmian. Zgodnie z art. 7 ust. 1 powinienś:

1. Uczestniczyć w pracach organów szkoły związanych z realizacją zadań dydaktycznych, wychowawczych, opiekuńczych lub innych wynikających ze statutu szkoły oraz potrzeb szkoły i środowiska lokalnego;

2. Pogłębiać wiedzę i umiejętności zawodowe, samodzielnie lub przez udział w różnych formach kształcenia ustawicznego;

3. Poznawać przepisy dotyczące systemu oświaty, a w przypadku nauczycieli, o których mowa w art. 1 ust. 1 pkt 2 i ust. 1a KN (przepisy dotyczące pomocy społecznej lub postępowania w sprawach nieletnich) również w zakresie funkcjonowania szkoły z uwzględnieniem jej specyfiki.

Wymagania niezbędne do uzyskania stopnia nauczyciela mianowanego (art. 7 ust. 2):

1. Umiejętność organizacji i doskonalenia warsztatu pracy, dokonywania ewaluacji i oceniania skuteczności własnych działań oraz dokonywania zmian w tych działaniach; w przypadku nauczycieli, o których mowa w art. 1 ust. 1a KN — umiejętność samodzielnego opracowania indywidualnych planów pracy z dzieckiem i prowadzenie karty pobytu dziecka oraz aktywnego działania w zespole do spraw okresowej oceny sytuacji wychowanków;

2. Umiejętność uwzględniania w pracy potrzeb rozwojowych uczniów, problematyki środowiska lokalnego oraz współczesnych problemów społecznych i cywilizacyjnych;

3. Umiejętność wykorzystywania w pracy technologii informacyjnej i komunikacyjnej;

4. Umiejętność zastosowania wiedzy z zakresu psychologii, pedagogiki i dydaktyki oraz dotyczącej ogólnych zagadnień oświatowych i pomocy społecznej lub postępowania w sprawach nieletnich, w rozwiązywaniu problemów związanych z realizowanymi przez nauczyciela zadaniami;

5. Umiejętność posługiwania się przepisami dotyczącymi systemu oświaty, pomocy społecznej lub postępowania w sprawach nieletnich, w zakresie funkcjonowania szkoły, w której nauczyciel odbywał staż.

W następnej części „ściaga” — jakie zadania można uwzględnić w planie rozwoju zawodowego i jakim wymaganiom je przypisać. Po skończeniu stażu będzie ona pomocna także podczas przygotowywania prezentacji.

Czytelnicy mają głos

Komisyjna kompromitacja

Wiele razy jako przedstawiciel związków zawodowych uczestniczyłam w pracach komisji kwalifikacyjnych na nauczyciela dyplomowanego. Byłam świadkiem, ile wymaga się od nauczyciela w czasie rozmowy, jak szczegółowo badane są te czki. I słusznie — dyplomowanymi powinni być nauczyciele wyjątkowi, zaangażowani, otwarci na wyzwania.

Jednak to, co widziałam ostatnio, sprawiło mi ogromne zakłopotanie i wywołało mieszane uczucia.

Zapraszają nas do sali. Starając się o stopień dyplomowanego nauczyciela przedstawione zostają zasady postępowania kwalifikacyjnego. Komisja przystępuje do pracy. Eksperti analizują dokumentację, robią to starannie, podkreślają niektóre działania, wskazują również niedociągnięcia. Trudno im nie przyznać racji — robią to rzetelnie i uczciwie. Ustalają dwa pytania, które zostają zapisane w protokole sporządzanym przez jednego z ekspertów.

Zapraszamy czekającą na korytarzu nauczycielkę. Ekspert nie zadaje zapisanego pytania, ponieważ głos zabiera przewodnicząca komisji. Pyta, co to jest kształcenie zintegrowane. Nauczycielka jest zdziwiona i zaskoczona, widać, że doszukuje się podstępny w tak sformułowanym pytaniu. Wybrnęła: wyjaśniła sedno nauczania zintegrowanego. Po chwili przewodnicząca z rozbrajającą szczerością przyznaje, że kształcenie zintegrowane utożsamiała dotychczas z integracją z niepełnosprawnymi. Teraz konsternację widzę na twarzach wszystkich obecnych. Ale to nie koniec zaskakujących sytuacji! Przewodnicząca chce wiedzieć więcej o nauczaniu zintegrowanym, czyli, jak powiedziała, o pracy w klasach I — IV... Nauczycielka taktownie wnosi poprawkę: pracuje w klasach I — III. Teraz przewodnicząca się dziwi... W tym momencie zdają sobie sprawę, że osoba prowadząca pracę komisji ma ponaddwudziestoletnie zalety!

Jeszcze nie minął kolejny szok, kiedy słyszymy następne pytanie przewodniczącej. Tym razem chce ona wiedzieć, jak kandydatka na dyplomowanego prowadzi lekcje... kaligrafii. I znów konsternacja, nauczycielka grzecznie wyjaśnia, że nie ma w klasach I — III podziału na przedmioty i od lat nie ma też lekcji kaligrafii.

Kiedy padają właściwe pytania ustalone przez ekspertów, nie słyszę już odpowiedzi. W głowie kłębią mi się myśli o tym, kto powinien zostać przeegzaminowany, oraz co i komu widać wypada, zanim podda się pod wątpliwą cudzą wiedzę. Zastanawiam się, kto ustala skład komisji i czy przewodnicząca przynajmniej zdaje sobie sprawę, jak bardzo skompromitowała się przed nauczycielką, która przecież doskonale zorientowała się, że pytająca nie ma bladego pojęcia o pracy w młodszych klasach.

Po głowie wciąż tłucze mi się porzekadło o dwóch Marcinach...

Obserwatorka

Trzeba pamiętać

Związek Nauczycielstwa Polskiego na Politechnice Wrocławskiej tworzył się wraz z rozwojem uczelni. Już w październiku 1945 r., kiedy jeszcze Politechnika stanowiła jeden organizm z Uniwersytetem Wrocławskim, utworzono Oddział Związku Zawodowego Pracowników Szkolnictwa Wyższego i Instytucji Naukowych ZNP w celu zajęcia się sprawami socjalnymi, a szczególnie rozdziałem świadczeń w naturze, które to świadczenia, przy braku regularnego zaopatrzenia, były jedną z istotnych form wynagrodzenia za pracę.

Lata 1946—1950 były już bardziej stabilne. Z czasem oddział przekształcono w Sekcję Miejsową Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych ZNP, która zrzeszała już wszystkich pracowników uczelni. Pierwszy zarząd ukonstytuował się 29 stycznia 1947 r., a prezesami byli kolejno: Tadeusz Olbrycht, Józef Fiema i Lesław Adam. Również w tym okresie podstawą pracy były sprawy socjalno-bytowe, w tym nadal rozdział świadczeń w naturze. Od 1947 r. kolejnym zadaniem stawał się rozdział skierowań na wczasy przyznawane przez Okręgową Komisję Związków Zawodowych. Istotne znaczenie dla pracowników miało powołanie w 1948 r. wspólnej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej.

Po rozdziale Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej rozpoczął się najdłuższy okres nieprzerwanej, związkowej pracy. W marcu 1950 r. wydzielona Rada Politechniki uzyskała szerokie uprawnienia oddziału, a ówczesny rektor Zygmunt Szparkowski udzielił jej znacznych prerogatyw w zakresie socjalnym, a także naukowym.

W tym najdłuższym okresie znacznie wzrosła liczba członków ZNP. Z chwilą usamodzielnienia się w 1950 r. ZNP PWR zrzeszało ponad 40 proc. pracowników. W 1970 r. liczba związkowców osiągnęła 93 proc., a w marcu 1980 r. około 90 proc. Potem liczba ta spadała. Do innych organizacji przeszło wielu naszych członków, także takich, którzy poprzednio tworzyli ZNP. Niektórzy po pewnym czasie, jak synowie mamotrawni, mieli odwagę wrócić. A byli i tacy, którzy rozczarowani nowym związkiem i jego działalnością polityczną, w ogóle zrezygnowali z członkostwa związkowego. Ale to już osobny, chociaż ważny problem.

ZNP wciąż jednak trwa. Działała Kasa Zapomogowo-Pożyczkowa, która od 1963 r. przyznawała niewielkie bezzwrotne zapomogi losowe pracownikom, emerytom i rencistom, wdowom i sierotom po pracownikach, jak również osobom samotnie wychowującym dzieci, a więc osobom znajdującym się w szczególnie trudnych warunkach materialnych. Osób takich nigdy nie brakowało i nadal nie brakuje tak w grupie pracowników, szczególnie emerytów, którzy coraz głębiej spadają w cześć starego portfela. W latach 80. ZNP przekazał do ogólnego użytku swą Kasę oraz agendę pocztową.

Lata 80. zarówno dla uczelni, jak i dla ZNP były okresem wielkiej próby i doświadczenia. Życie nie znosi jednak próżni. Zadania socjalne trzeba było realizować. Stąd rektor Bogusław Sędzia 29 kwietnia 1981 r. powołał Samorządne Komisje Pracownicze, na które przelał uprawnienia w zakresie podziału funduszy socjalnych. SKP-y działały do czasu wprowadze-

nia stanu wojennego, który rozwiązywał wszystkie związki zawodowe.

W nowej sytuacji obrona pracowników stała się możliwa tylko w ramach zaakceptowanych przez władze wojskowe. W warunkach łagodzenia, a potem, w lipcu 1983 r., zniesienia stanu wojennego oraz podjęcia nowej Ustawy o związkach zawodowych, działacze ZNP powołali 11-osobowy Komitet Założycielski nowego Samorządnego Związku Zawodowego ZNP. Jego przewodniczącym został Stanisław Gładysz. Sąd Wojewódzki we Wrocławiu zarejestrował nową organizację ZNP 28 stycznia 1983 r. Prezesami nowego ZNP zostawali kolejno: Edward Achtelik, Borys Storch, Małgorzata Michalewska i aktualnie urzędujący Bronisław Majchrzak.

Początkowo nowy ZNP był samodzielny. Już jednak w czerwcu 1983 r. wraz z 67 związkami innych uczelni i instytucji naukowych utworzona została Federacja ZNP Szkół Wyższych i Nauki.

Od kilku lat trwały rozmowy nad ponownym połączeniem wszystkich ogniw ZNP Nauka i ZNP Oświata. Wreszcie 30 września 2004 r. zapadła decyzja o scaleniu Związku.

ZNP nie był i nie jest partią polityczną, której celem byłoby zdobycie władzy. Nie czytałem ani nie słyszałem, żeby ktoś pisał czy mówił o rządach nauczycielskich (ZNP-owskich), chociaż z grona nauczycieli w różnych okresach wyszło wielu wybitnych polityków. Wymienię choćby profesora Politechniki Lwowskiej Prezydenta II RP Ignacego Mościckiego czy przedtem pierwszego w odrodzonej Polsce Prezydenta RP (wcześniej profesora Politechniki w Zurychu) Gabriela Narutowicza.

Zarówno w Politechnice Wrocławskiej, jak też w szerszej skali, ZNP nie zabiegał i nie zabiega o pomniki, tablice pamiątkowe czy muzea. Nadal uważa się za żywy

i aktywny związek zawodowy. W 1945 r. z gruzów odbudowywał uczelnię i służył pracownikom i nadal czyni swą powinność. Wkład ZNP w tworzenie i rozwój Politechniki oraz kształtowanie jej dobrego imienia są bezsporne. Dziś, gdy Politechnika świętuje swoje 60-lecie, warto o tym pamiętać.

Jeszcze refleksja osobista. Do ZNP zapisałem się 1 maja 1954 r. Potem były różne zmiany i okresy większej i mniejszej aktywności związkowej. Na podstawie własnych obserwacji mogę stwierdzić, że ZNP żywo i czynnie uczestniczył w życiu społecznym, chociaż członkom nieraz trudno było o odrobinę satysfakcji.

Dziś przed ZNP stają nowe wyzwania. Podstawowe to stała stroska o stan liczebny związku oraz o byt socjalny zarówno pracowników oświaty, jak i emerytów. Nie mieszkamy przecież na wyspie wiecznej szczęśliwości, lecz w rzeczywistości, w której są znaczne obszary biedy, a nawet nędzy. Większość z nas żyje coraz skromniej, ale nie chce żebrać. Tymczasem w tym roku emeryci z Politechniki jak o jałmużnę muszą prosić (na piśmie!) o upominki świąteczne.

Od przyszłego roku rząd poważnie chce obciążyć fundusze socjalne (w części tworzonej z funduszu płac z 8 do 6,5 proc., w części emeryckiej z 5,5 proc. średniej krajowej emerytury do 10 proc., lecz najniższej emerytury). A przecież ich celem jest łagodzenie procesów transformacji. Ten nowy „zabieg kosmetyczny” rządu stawia przed związkami zawodowym nowe wyzwania. Potrzebna będzie znacznie wyższa niż obecnie dojrzałość społecznikowska, tym bardziej że stale rosnąca liczba emerytów nadal pozbawiona jest podmiotowości prawnej.

Dr Zygmunt Szkurlatowski
przewodniczący Zarządu
Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP
Politechniki Wrocławskiej

Koleżanki i Koledzy!

zapraszam do

STUDIUM DOSKONALENIA MENEDŻERÓW OŚWIATY w Kaliszu i w Gnieźnie

(12 lat działalności i 5 tys. absolwentów studiów podyplomowych)



W GNIEŹNIE

PODYPLOMOWE STUDIA ORGANIZACJI I ZARZĄDZANIA „MENEDŻER W OŚWIACIE”

— turnus zimowo-feryjny

Ostatnia szansa, aby przed wiosennymi konkursami ukończyć studia podyplomowe!

Organizacja:

x zjazd weekendowy — 14—18 grudnia 2005 r.

x turnus feryjny — 13 dni podczas zimowych wakacji (w trzech terminach)

x zjazd egzaminacyjno-dyplomowy — 26—28 lutego 2006 r. (zakończenie studiów)

Czesne: 2150 zł (płatne w ratach)

Zakwaterowanie: w hotelu (pokoje 2—3-osobowe) za dobę 25—35 zł

W KALISZU

PODYPLOMOWE STUDIA PEDAGOGIKA OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZA I PRZEDSZKOLNA

— nadające kwalifikacje do pracy na stanowiskach:

x pedagoga szkolnego

x nauczyciela przedszkola (oddziału przedszkolnego)

x wychowawcy w placówkach opiekuńczo-wychowawczych

Organizacja: 4 semestry, 500 godzin, system weekendowy

Czesne: 2400 zł (płatne w ratach)

Zakwaterowanie: w hotelu Europa***, 27—47 zł za dobę — noclegi i nauka w jednym obiekcie!

PODYPLOMOWE STUDIA „NADZÓR I MIERZENIE JAKOŚCI PRACY SZKOŁY”

Uczymy: mierzenia jakości — pisanie raportu — tworzenia planu rozwoju szkoły

Wykładają: Irena Dzierżgowska, Stefan Wlazło, Henryk Mizerek, Lechosław Gawrecki i inni

Organizacja: trzy zjazdy 6—8-dniowe w Kaliszu (I — 05—12.12. 2005 r., II — 13—18.03. 2006 r., III — 29.05—05.06. 2006 r.)

Czesne: 2000 zł (płatne w ratach)

Zakwaterowanie: w hotelu Europa***, 27—47 zł za dobę — noclegi i nauka w jednym obiekcie!

Szczegółowe informacje:

STUDIUM DOSKONALENIA MENEDŻERÓW OŚWIATY

62-200 Gniezno, ul. Pstrowskiego 3a
tel. / fax. 061 425 53 13
e-mail: sdmo@sdmo.edu.pl; www.sdmo.edu.pl

62-800 Kalisz, Al. Wolności 5
tel. 062 757 26 63; tel. / fax. 062 757 14 91
prof. dr Lechosław Gawrecki
e-mail: studium@zapis.net.pl

STUDIUM DOSKONALENIA MENEDŻERÓW OŚWIATY

List otwarty

DO DYREKTORÓW SZKÓŁ, PRACOWNIKÓW SAMORZĄDÓW I NAUCZYCIELI



Szanowni Państwo!

Narzekamy na brak pieniędzy w oświacie. To prawda, budżet daje szkołom niewiele. I tak będzie jeszcze długo... Trzeba więc szukać innych źródeł.

Znakomitą okazją są oświatowe fundusze unijne — aż szkoda, że tak mało szkół z nich korzysta... Pewnie dlatego, że nie jest to proste. Trzeba umieć znaleźć źródła finansów szkolnych, potem napisać odpowiedni wniosek, a w końcu właściwie rozliczyć pozyskane pieniądze. Tego właśnie uczymy w Gnieźnie, gdzie organizujemy

KURS „POZYSKIWANIE FUNDUSZY UNIJNYCH DLA POTRZEB SZKÓŁ ORAZ OŚWIATY SAMORZĄDOWEJ” (23—26.01.2006)

Przez cztery dni w Gnieźnie będziesz praktycznie opanowywać odpowiednie umiejętności.

A wiosną możesz wziąć udział w drugiej części kursu — w Brukseli, gdzie w siedzibie UE organizujemy 6-dniowe seminarium (nabowiązkowe) na ten temat.

Zwróć uwagę — zapraszam nie na jednorazowy wykład o funduszach unijnych, ale na zajęcia praktyczne, na których nie tylko dowiesz się, ale przede wszystkim — nauczysz się korzystać z funduszy UE. I to za niewygórowaną cenę: kurs w Gnieźnie 500 zł (dla absolwentów SDMO — 400 zł), seminarium w Brukseli — ok. 1200 zł.

Serdecznie
zapraszam
Dyrektor SDMO

prof. dr Lechosław Gawrecki
GWSHM MILENIUM5



Oświata za granicą

Era skrótowców

To, że młodzież coraz częściej używa skróconych form wyrazowych na potrzeby komunikacji sms-owej, nie dziwi już nikogo. Zdziwienie może za to budzić fakt, że coraz więcej nauczycieli na egzaminach z literatury przyryka na to oko. Z przeprowadzonych w Australii badań wynika, że przypadki używania przez uczniów w esejach skrótowców typu: „m8” zamiast „mate” (kumpel, kolega), „u” zamiast „you” (ty) czy „2” zamiast „too” (też), nie jest sporadyczne. Jakby wbrew temu, te same badania dowodzą, że znacznie poprawił się u nastolatków warsztat pisarski. Stosują szeroki wachlarz słownictwa oraz spójne i kompleksowe wypowiedzi. Tak więc, jak na ironię, technika przysłużyła się rozwojowi języka.

Szkodliwa historia

Odkąd podano, że jeden z leków wzmacniających odporność na wirusy może częściowo pomóc w walce z ptasią grypą, w Japonii (a także na całym świecie) zaczęło go przyjmować wiele osób. Szczególnie nastolatków. Jak podało Ministerstwo Zdrowia tego kraju, medykament ten był pośrednią przyczyną śmierci dwóch nastolatków. Jeden z nich po zażyciu wyszedł w piżamie na ulicę, prosto pod ciężarówkę. Drugi wypadł z dziewiątego piętra wieżowca. Producenci leku w ulotce zawarli ostrzeżenie, że może mieć on wpływ na stan emocjonalny pacjenta oraz wywoływać halucynacje. W latach 2000-2004 zanotowano 64 przypadki nieprawidłowości psychicznych i psychologicznych po zażyciu tylko jednej kapsułki tego leku.

Kłopotliwy talent

Każdy rodzic marzy o tym, by jego dziecko było zdolne i utalentowane. Tymczasem w Chinach rodzice wyróżniających się dzieci coraz częściej przekonują się, że wiąże się z tym duża odpowiedzialność. W tym kraju każde dziecko, które może poszczycić się ilorazem inteligencji powyżej 130 IQ, jest uważane za wybitnie utalentowane. Jednak bardzo często talent mylny jest z wszechstronnością. W większości przypadków chodzi o szczególne predyspozycje w określonym kierunku: literatury, nauki, sztuki itp. Nauczyciele myślą, że wybitnie uzdolnione dziecko powinno świetnie sobie radzić ze wszystkich przedmiotów, a jeśli tak nie jest, uważają, że jest to uczeń niezdyscyplinowany. Największy problem stanowi fakt, że sami rodzice nie rozumieją swoich dzieci. Nie potrafią uzmysłowić sobie, że młody wirtuoz może mieć problemy np. z napisaniem wypracowania. Pedagodzy walczą o to, by powstawały szkoły dla wybitnie uzdolnionych dzieci oraz by specjalnie dla nich opracowywane były indywidualne programy nauczania.

NIKA

Złe zachowanie

Na coraz gorsze zachowanie dzieci i młodzieży skarżą się nie tylko nauczyciele. O tym, że zachowanie młodego pokolenia w ostatnim ćwierćwieczu znacznie się pogorszyło, mówi 8 spośród 10 rodziców w sondażu przeprowadzonym niedawno w Anglii. Wśród przyczyn tego niepokojącego stanu rodzice na pierwszym miejscu wymieniają rozpad tradycyjnego modelu rodziny, zgubny wpływ telewizji oraz gier komputerowych. Ale to nie wszystko. Zdaniem ankietowanych negatywny wpływ na zachowanie nastolatków ma także niezdrowy styl odżywiania się — czyli tzw. śmieciowe jedzenie (fast foody, chipsy itp.), kłótni walce wydano już w wielu krajach. To ostatnie spostrzeżenie potwierdziły badania przeprowadzone przez Uniwersytet w Oxfordzie. Wynika z nich, że sposób żywienia młodych ludzi ma rzeczywiste ogromny wpływ nie tylko na ich rozwój fizyczny, ale także na zachowanie. Stwierdzono m.in. że 40 proc. dzieci, do diety których dodawano tłuszczy rybi, w widoczny sposób poprawiło swoją dykcję i jakość czytania.

Podręczniki do przeglądu

Pod koniec października Polska i Rosja podpisały dokument o reaktywacji przerwaną w latach 90. prac dwustronnej komisji ds. weryfikacji treści podręczników szkolnych do historii, geografii i literatury. Porozumienie zostało zawarte w Moskwie. Ze strony polskiej, z upoważnienia ministra edukacji, podpisał je ambasador RP Stefan Meller, zaś rosyjskiej — Andriej Fursienko, minister edukacji i nauki Rosji. Ustalono, że w skład komisji wejdzie po 5 przedstawicieli każdej ze stron. Spotkania będą odbywały się raz w roku. Strony zobowiązały się, że będą dążyły do tego, aby ich praca nad weryfikacją treści podręczników sprzyjała lepszemu wzajemnemu porozumieniu pomiędzy obydwojema narodami. Umowa przewiduje także współpracę obu resortów edukacji w innych dziedzinach, w tym w podnoszeniu poziomu nauczania języka polskiego w Rosji i języka rosyjskiego w Polsce.

Inne tak, ale nie nasze

W szkołach na nowojorskim Manhattanie przeprowadzono niedawno sondaż wśród uczniów wieku 13-18 lat. Odpowiadali oni na około czterdzieści pytań dotyczących różnych sfer ich życia, wśród których zakamuflowane były te dotyczące sfery intymnej (po to, by odpowiedzi były jak najbardziej szczerze — twierdzą nauczyciele). Autorem badań chodziło bowiem o to, by pokazać rodzicom rzeczywisty obraz ich dzieci. Większość z nich uważa bowiem, że problem wczesnej inicjacji seksualnej nie dotyczy ich pociech. Wobec tego nie wspierają szkoły w akcjach związanych z uświadamianiem młodzieży o zagrożeniach związanych z wczesnym życiem erotycznym. Rodzice są przekonani, że ich córki i synowie czekają z tym do czasu, aż osiągną pełnoletniość... Tymczasem okazało się, że gros dziewcząt rozpoczyna współżycie w wieku 15, zaś chłopców — 14 lat. Co więcej, ponad połowa badanych nastolatków przyznała się, że inicjację seksualną ma już za sobą, a 13 proc. nie ukrywało, że są w związkach homoseksualnych.

IKA

Za: „The Australian”, „Japan Times”, „China Daily”, „American news”, „Rossijskaja”, „Gazeta Daly”, „News American”



WARSZTAT RYBACKI

42-583 Bobrowniki
tel. (0-32) 287-42-74; 0603974349
tel./fax (0-32) 287-42-62,

sieci ochronne i sportowe

na ściany
okna i sufity
Cena netto od 6,00 zł/m²

Montaż na życzenie
lub dostawa osprzętu
do samodzielnego założenia
www.nowaksieci.com.pl

SZTANDARY SZARFY HAFT

M. M. plus M.,

ARTYSTYCZNY

02-032 Warszawa
ul. Filtrowa 83 m 49
tel./fax (0-22) 822-24-32,
tel. kom. 0-604-449-377
www.sztandary.com.pl

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k.Poznań
tel. (0-61) 812-56-03, 812-55-93
www.haft_artystyczny.fotobus.pl
strozewska@haft_artystyczny.fotobus.pl

Sztandary Szkolne i inne

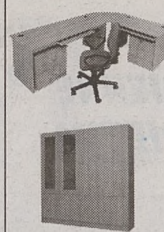
Haft artystyczny ręczny
Zakład Hafciarski
KAZIMIERA WOLIŃSKA
ul. Hutnicza 28,
20-218 Lublin
tel. (081) 746-40-82
Zapraszamy od 10.00 do 17.00
http://republika.pl/sztandary_lublin
e-mail: szandary@op.pl

SZTANDARY SZATY LITURGICZNE

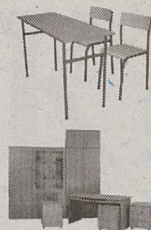
wykonuje

PRACOWNIA HAFTU

41-506 Chorzów Batory
ul. Biskupa A. Włodarskiego 13
Tel.: (032) 246-55-76
woj. śląskie



PRYMUS
WYTÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
BIUROWYCH
AKADEMICKICH
HOTELOWYCH
ul. Przemysłowa 3, 62-300 Września
tel/fax(0-61) 4361-350
fax/fax (0-61) 4367-666
WWW.PRYMUS.ONE.PL
PRYMUS@PRYMUS.ONE.PL
posiadamy wymagane certyfikaty



PRODUKCJA MEBLI LAJS

MEBLE SZKOLNE Z CERTYFIKATAMI

- STOŁY I KRZESŁA SZKOLNE
- STOLIKI KOMPUTEROWE
- PRACOWNIE: językowe, przedmiotowe
- TABLICE: zielone, białe, korkowe, obrotowe
- METALOWE: SZAFY, REGAŁY, SEJFY



produkujemy meble nietypowe
gabinetowe, biurowe, socjalne i do akademików

Biuro Handlowe, 02-776 Warszawa, ul. Miklaszewskiego 14A
tel/fax (022) 855 78 11+13; fax (022) 643 01 87
e-mail: lajs@lajs.pl; www.lajs.pl

KURSY KWALIFIKACYJNE

- Pedagogiczny
- Przyroda
- Bibliotekoznawstwo
- Zarządzanie oświatą
- Opiekuńczo-wychowawczy
- Języka angielskiego
- Terapia pedagogiczna
- Oligofrenopedagogika

KURSY DOSKONALĄCE

- Mierzenie jakości pracy szkoły
- Praca z uczniem zdolnym
- Agresja i przemoc
- Kierowników wycieczek szkolnych
- Ratownictwa i pierwszej pomocy
- Szkolenia bhp
- Mobbing w szkole i pracy
- Minimum sanitarne — HACCP

NODN „COGITO”

Warszawa, ul. Sosnkowskiego 10
tel./fax (22) 478 35 02, www.csz.waw.pl

Oprogramowanie komputerowe dla

- ♦ stołówek
 - ♦ placówek oświatowych:
 - ♦ szkoły, przedszkola, internaty,
 - ♦ placówki opiekuńcze.
- Magazyn, jadalospisy, wartości odżywcze cena 240 zł brutto
www.intendentura.fr.pl
tel.(87)4210297
kom. (0)600937802

SZTANDARY

wykonuje:

1910 r.
PRACOWNIA
HAFTÓW RTYSTYCZNYCH
60-111 Poznań, ul. Stęszewska 26
tel. (0-61) 8301-727
tel. kom. 0601-766-300
www.polhaft.win.pl

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją

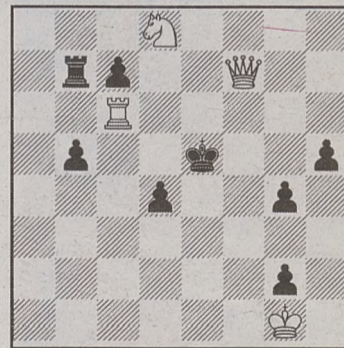
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 47

MAT W CZTERECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kg1, Hf7, Wc6, Sd8
Czarne: Ke5, Wb7, b5, c7, d4,
g2, g4, h5

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



NIESTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: BPH PBK S.A. VIII/O Warszawa nr 39106000760000401020181300. Cena prenumeraty na I kwartał 2005 r. — 52,02 zł, na II i III kwartał — 104,05 zł, roczna — 208,09 zł wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazie zaznacz — prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP.

„Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Warunki prenumeraty „RUCH” SA

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 2006 r. wynosi 50,70 zł (w tym VAT).
3. Wpłaty na prenumeratę krajową przyjmują jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto Pekao SA IV O/W-wa 6812401053111000004430494 lub kasa Oddziału.4. Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA OKDP, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (0-22) 5328-731, 5328-820, 5328-816, fax 5328-732, internet: www.ruch.pol.pl e-mail: prenumerata@okdp.ruch.com.pl
5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną do 5.12 — na I kwartał 2006 r.

Prenumerata pocztowa

Przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach: — do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku — do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia — do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca — do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października. Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej. Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat. Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

Wydawnictwo „Głos Nauczycielski”. Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, tel./fax: (0-22) 826-34-20, 827-66-30, 828-13-55, Centrala: (0-22) 826-10-11, wew. 262 <http://www.glos.pl>, e-mail: glos@glos.pl

Redaktor naczelna Lidia Jastrzębska (jastrzewska@glos.pl)

sekretariat redakcji: Ewa Miłoszewska-Piontek (piontek@glos.pl), Anna Wojciechowska (wojciechowska@glos.pl), dział edukacja i wychowanie: Krystyna Strużyna — kier. (struzyna@glos.pl), Beata Igielska (igielska@glos.pl), Maciej Kulak (kulak@glos.pl); dział społeczno-zawodowy: Halina Drachal — kier. (drachal@glos.pl), Maria Aulich (aulich@glos.pl), Witold Salański (salanski@glos.pl), Danuta Kowalewska-Kujawska (kujawska@glos.pl); dział prawny: Teresa Konarska — kier. (konarska@glos.pl), Joanna Skrobisz; fotoreporter: Marek Suchecki (suchecki@glos.pl); współpracownicy: Dariusz Chętkowski, Żaneta Piliś, Beata Rechnio, prof. Jerzy Podracki, Przemysław Sadura, Andrzej Stok; strona internetowa: InternetAr-2000; dział fotokładu: Barbara Kozarska — kier. (kozarska@glos.pl), Bożenna Nasilowska, Bogusława Rentz, Izabella Kordas (kordas@glos.pl), Włodzimierz Kozarski (kowo@glos.pl); korekta: Barbara Rokicka, Zofia Rozum; dział reklamy i kolportażu: Izabella Żabik (zabik@glos.pl); dział marketingu: Artur Kurpiewski (marketing@glos.pl) tel. 828 90 06 GSM 0 602 252 035, Rafał Wójcik (marketingU@glos.pl) tel. 828 61 48 GSM 0 501 62 76 05; dział administracji: Barbara Dziedzic — kier. (dziedzic@glos.pl). Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

Druk: „Seregini Printing Group” ul. Matuszewska 14, Warszawa

WYDAWNICTWO KARTOGRAFICZNE


MAPY ŚCIENNE[®]
BEATA PIĘTKA

WYDAWNICTWO
PIĘTKA

WIELKI OGÓLNOPOLSKI PROGRAM ZAOPATRZENIA SZKÓŁ I PRZEDSZKOLI W POMOCE DYDAKTYCZNE

Już trzeci rok trwa akcja zaopatrzenia szkół i przedszkoli w pomoce kartograficzne zainicjowana i prowadzona przez Wydawnictwo Kartograficzne PIĘTKA z Katowic. Do końca października br. Wydawnictwo wyposażyło około 11000 szkół i przedszkoli w mapy i atlasy.

Cała akcja jest prosta i przejrzysta. Komercyjny dla Wydawnictwa PIĘTKA charakter całego przedsięwzięcia udało się pogodzić ze szlachetną bezinteresownością sponsorów. Jak wygląda to w praktyce?

Występując jako producent Wydawnictwo PIĘTKA kontaktuje się ze szkołą i w rozmowie telefonicznej z dyrektorem szkoły przedstawiony jest sposób w jaki placówka oświatowa może otrzymać zestaw pomocy dydaktycznych. Dyrektor zostaje poinformowany o tym, że szkoła nie ponosi kosztów zakupu map, oraz kosztów wysyłki. Dodatkowo udzielana jest informacja, że płatnikami za przekazane szkole pomoce będą firmy lub osoby prywatne, wyrażające chęć wsparcia finansowego poszczególnym placówkom.

Od wyrażenia zgody przez dyrektora i wybrania zestawu kartograficznego, szkoła otrzymuje w ciągu trzech dni wybrane mapy. Wydawnictwo przesyła dyrektorowi listę darczyńców, którzy zakupili konkretne mapy dla konkretnej szkoły.

Wyszukiwaniem płatników zajmuje się Wydawnictwo PIĘTKA, wyłącznie telefonicznie. Jeżeli nie zostanie zebrana cała kwota za zestaw, produkty Wydawnictwa pozostają w szkole jako jego darowizna.

Gwarantem uczciwości przedsięwzięcia, są prowadzone od dziewięciu lat księgi handlowe. Niestety pojawiły się firmy, które kopiując pomysł Wydawnictwa PIĘTKA postępują nieuczciwie.

Apelujemy do dyrektorów placówek oświatowych - sprawdzajcie wiarygodność przedsięwzięcia, dzwoniąc do Wydawnictwa.

WYDAWNICTWO PIĘTKA
CZOŁOWY WYDAWCA KARTOGRAFICZNY W POLSCE

12 lat na rynku
400 pracowników
500 tytułów
Atlasy Szkolne
Mapy składane
Mapy ścienne
Mapy trójwymiarowe
Multimedia
Podkładki nabiurkowe
Puzzle edukacyjne
Karty edukacyjne
Bajki
Spis miejscowości w Polsce

Własna sieć dystrybucji

40-158 Katowice, ul. Owocowa 19

TEL./FAX (032) 730-22-88 do 89, FAX (032) 730-22-90

e-mail: mapy@mapy.com.pl, internet: www.mapy.com.pl





BLIŻEJ PRAWA

komentuje Teresa Konarska

informacje § komentarze § orzecznictwo

Casus tygodnia

Pozostanie świadka w sądzie po złożeniu zeznań na żądanie adwokata należy traktować jako okoliczność, która niewątpliwie usprawiedliwia nieobecność w pracy.

Odwet pracodawcy?

W przypadku nieobecności nauczyciela na lekcjach dyrektor musi zorganizować zastępstwo doraźne, a to pociąga za sobą dodatkowe koszty. Dlatego każda absencja, poza tą związaną ze stanem zdrowia i poświadczoną zaświadczeniem lekarskim, jest niemile widziana, więcej, traktowana bardzo podejrzliwie. W praktyce, zanim sprawa nie zostanie wyjaśniona do końca, nauczyciel profilaktycznie otrzymuje karę porządkową, czyli upomnienie lub nagany. W podobnej sytuacji znalazła się Beata C. i jej koleżanka z Poznańskiego.

Zostałyśmy powołane na świadka w sprawie naszej koleżanki, z którą rozwiązano umowę o pracę. Ja skończyłam zeznania o 11.00, a moje koleżanka pół godziny później. Chciałyśmy wrócić do szkoły, ale adwokat prosił nas o pozostanie w sądzie, bo — jak twierdził — być może będziemy musiały uzupełnić zeznania. Sprawa zakończyła się po 14.00 i przez ten cały czas byliśmy w gmachu sądu, co może potwierdzić wicedyrektorka, która była tam do końca.

Następnego dnia zostałyśmy wezwane przez dyrektorkę, która oświadczyła nam, że otrzymamy karę upomnienia, gdyż po zeznaniach nie wróciłyśmy na lekcje. Tego dnia, zarówno ja, jak i moja koleżanka, miałyśmy zajęcia do 13.30. Po kilku dniach każda z nas otrzymała na piśmie karę upomnienia. Złożyłyśmy sprzeciw i otrzymałyśmy odpowiedź, że dyrektorka podtrzyma swoje stanowisko. Jednocześnie poinformowała nas, że mamy 14 dni na wystąpienie w tej sprawie do sądu. Dodała jednak, że nie mamy żadnych szans, ponieważ „zarzut nieusprawiedliwionej nieobecności”, jaki nam przedstawiła, jest nie do obrony. Gdyby bowiem sąd nas zobowiązał do pozostania, to musiałybyśmy się do tego dostosować i nasza nieobecność w szkole byłaby usprawiedliwiona, natomiast adwokat nie miał do tego prawa. Prosimy o opinię, czy w opisanej przez nas sytuacji jest możliwe, aby sąd uchylił zastosowaną wobec nas karę, uznając naszą obecność w sądzie za nieobecność usprawiedliwioną w szkole.

Pracodawca zobowiązany jest do zwolnienia pracownika na czas niezbędny do stawienia się na wezwanie sądu. Mówi o tym § 6 rozporządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 15 maja 1996 r. w sprawie sposobu usprawiedliwiania nieobecności w pracy oraz udzielania pracownikom zwolnień od pracy (Dz.U. nr 60 poz. 281 z 1996 r.). Przepis ten nie precyzuje, co to znaczy czas niezbędny. Należy więc przyjąć, że w przypadku zeznawania świadka jest to czas konieczny do wyjaśnienia wszystkich okoliczności sprawy, także tych przywoływanych przez adwokata. Notabene, takie stanowisko zajął Sąd Najwyższy w wyroku z 23 stycznia 1998 r. (I PKN 500/97), na który należy się powołać.

Sprawa dotyczyła dwóch lekarek. Ewa S. i Maria M. 4 lutego miały pracować do godz. 15.00, ale tego dnia zostały wezwane na świadków do sądu. Pierwsza z nich zeznała do godz. 13.00, a druga do 14.00. Przewodnicząca składu sędziowskiego poinformowała, że nie mają już obowiązku pozostania w sądzie, ale nadal mogą być na sali. Natomiast adwokat zwrócił się do nich z prośbą, aby nadal były do jego dyspozycji, gdyż będzie chciał zadać im dodatkowe pytania. Zostały więc aż do zamknięcia rozprawy, czyli do godz. 17.00.

Następnego dnia spotkały się z zarzutem, że nie stawily się do pracy po zwolnieniu je przez sąd, a 18 lutego pracodawca wymierzył im karę porządkową. Lekarki złożyły sprzeciw, ale pracodawca go odrzucił. Wówczas zwróciły się do sądu pracy o uchylenie zastosowanej wobec ich kary nagany. Sąd Rejonowy w Biskupcu uznał, że postawiony przez pracodawcę zarzut nieusprawiedliwionej nieobecności w pracy jest zasadny. Jego zdaniem lekarki powinny wrócić do pracy po złożeniu zeznań, a więc między godz. 13.00 a 14.00 i wykonywać dalsze obowiązki. Prośba adwokata, notabene poparta pismami procesowymi, z których wynikała konieczność pozostawania świadków do ich dyspozycji, zdaniem sądu, nie może być przyczyną usprawiedliwiająca nieobecność. Sąd odrzucił też zarzut lekarek, że kara jest sztywną pracodawcy za zeznania przeciwko niemu. Stwierdził kategorycznie, że z oceny sprawy nie wynika, że mógł być to odwet pracodawcy. Sąd rejonowy oddalił więc powództwo lekarek i zasądził od nich po 50 zł tytułem zwrotu kosztów procesu.

W tej sytuacji lekarki wystąpiły z apelacją do Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Olsztynie, który wyrokiem z 24 czerwca 1997 r. oddalił tę apelację i tym razem ponownie zasądził na rzecz pracodawcy po 25 zł tytułem kosztów procesu. Sąd II instancji uznał, że zastosowanie przez pracodawcę wobec obu lekarek kar porządkowych było uzasadnione, gdyż niewątpliwie dopuściły się *zawinionej naruszenia usta-*

lenia porządku pracy. Dodał też, że wina w tym przypadku zachodzi zarówno wówczas, gdy pracownik popełni czyn umyślnie lub nieumyślnie. Zdaniem sądu pozostanie przez lekarki na sali sądowej po złożeniu zeznań i po uzyskaniu od sądu informacji, że nie mają takiego obowiązku, nie mieści się już w pojęciu *czasu niezbędnego* do stawienia się w sądzie. A ponadto — podkreślił sąd — *od uznania pracodawcy zależy, czy nieobecność w pracy uznać za nieusprawiedliwioną.*

Od tego wyroku lekarki wniosły kasację do Sądu Najwyższego, w której sądowi II instancji zarzuciły przede wszystkim błędny wykładnię § 6 rozporządzenia ministra pracy w sprawie usprawiedliwiania nieobecności, poprzez ustalenie, że *czas niezbędny* do stawienia się w sądzie ogranicza się tylko do składania zeznań na żądanie sądu.

Sąd Najwyższy po rozpoznaniu sprawy uchylił karę porządkową. Uznał bowiem, że można ją zastosować tylko do pracownika, któremu udowodni się winę. A w ocenie SN trudno przypisać obu lekarkom winę i naruszenie ustalonego porządku pracy, a to dopiero stanowiłoby przesłankę do wymierzenia kary. Ponadto sąd wyraźnie zaakcentował, że **tylko niewykonanie przez pracownika polecenia służbowego dotyczącego pracy, może być zakwalifikowane jako naruszenie ustalonego porządku, które może stać się podstawą do wymierzenia pracownikowi kary porządkowej.** A w omawianym przypadku pracodawca nie wydawał lekarkom żadnych poleceń służbowych w związku z ich stawiennictwem w sądzie, np. natychmiastowy powrót po złożeniu zeznań. Lekarki uznały, że skoro sąd zezwolił im na pozostanie w sądzie, a adwokat nalegał na to, w żadnym stopniu nie naruszyły *ustalonego porządku pracy.* Sąd dodał, że w tych okolicznościach pracodawca nadmiernie gorliwie i bez wnikliwości wykorzystał przysługujące mu uprawnienia do nakładania kar porządkowych.

W uzasadnieniu SN podkreślił w sposób szczególny, że przepis § 6 rozporządzenia ministra pracy w sprawie sposobu usprawiedliwiania nieobecności zobowiązuje pracodawcę do zwolnienia pracownika na czas niezbędny do stawienia się na wezwanie sądu, czyli czas dostosowany do sytuacji procesowej. Skoro rozprawa w sądzie przedłużyła się do godz. 17.00, istniała podstawa do uznania przez pracodawcę, że obecność świadków w sądzie po złożeniu zeznań mogła być jeszcze potrzebna, a zatem usprawiedliwiona. Żądanie adwokata o uzupełnienie zeznań lub konfrontację z innymi świadkami jest okolicznością usprawiedliwiającą nieobecność pracownika w zakładzie pracy w związku z wezwaniem go do sądu. Tym samym nie można mówić o winie pracowników i nie jest możliwe zastosowanie wobec ich kary porządkowej, o której mowa w art. 108 i art. 111 Kodeksu pracy (patrz obok).

Emeryt może dorobić więcej

Od 1 grudnia br. emeryt lub rencista, który osiągnie kwotę przychodu **3051,50 zł** i więcej (brutto), musi się liczyć z całkowitym zawieszeniem świadczenia. Natomiast ci, którzy dorobią nie więcej niż **1643,10 zł** brutto, nie muszą się obawiać o jego obniżenie. Konsekwentnie, jeżeli przekroczy tę kwotę, emerytura lub renta będzie proporcjonalnie maleć.

Sprostowanie świadectwa pracy

Dwa razy siedem

Nauczyciel lub inny pracownik szkoły może w ciągu 7 dni od otrzymania świadectwa pracy wystąpić z wnioskiem o jego sprostowanie. Jeżeli dyrektor nie uwzględni tego wniosku, wówczas, także w ciągu 7 dni, licząc od dnia zawiadomienia o odmowie sprostowania, pracownik może wystąpić do sądu pracy. Należy pamiętać, że w razie uwzględnienia wniosku dyrektor wydaje nowe świadectwo pracy.

Jeżeli sąd uwzględni wniosek o sprostowanie świadectwa zgodnie z § 5 ust. 2 rozporządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 15 maja 1996 r. w sprawie *szczegółowej treści świadectwa pracy oraz sposobu i trybu jego wydawania i sprostowania* (Dz.U. nr 60 poz. 286 z 1996 r. z późn. zm.), pracodawca jest zobowiązany wydać **niezwłocznie** nowe świadectwo pracy. Nie później niż w ciągu 3 dni od uprawomocnienia się orzeczenia sądu w tej sprawie.

Zgodnie z art. 99 Kodeksu pracy, niewydanie w terminie lub wydanie niewłaściwego świadectwa pracy oznacza, że pracownik może wystąpić z roszczeniem o naprawienie szkody wyrządzonej na skutek opieszałego zachowania pracodawcy. Należy jednak wskazać i udowodnić, że istnieje związek przyczynowy między niewydaniem świadectwa a poniesieniem z tego tytułu straty. Klasycznym tego przykładem jest brak możliwości podjęcia zatrudnienia u innego pracodawcy.

Pracownik może z tego tytułu otrzymać odszkodowanie w wysokości wynagrodzenia za czas pozostawania bez pracy **z tego powodu.** To odszkodowanie nie może być przyznane za okres dłuższy niż 6 tygodni, niezależnie od tego jak długo pracownik nie był zatrudniony.

Kodeks pracy

Art. 108

§ 1. Za nieprzestrzeganie przez pracownika ustalonej organizacji i porządku w procesie pracy, przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy, przepisów przeciwpożarowych, a także przyjętego sposobu potwierdzania przybycia i obecności w pracy oraz usprawiedliwienia nieobecności w pracy, pracodawca może stosować:

- 1) karę upomnienia,
- 2) karę nagany.

Art. 111

Przy stosowaniu kary bierze się pod uwagę w szczególności rodzaj naruszenia obowiązków pracowniczych, stopień winy pracownika i jego dotychczasowy stosunek do pracy.

Postępowanie administracyjne

Milczenie administracji

Każdy z nas bywa petentem, czyli stroną w postępowaniu administracyjnym, której zwińczeniem jest wydanie decyzji na interesujący nas temat. Może to być np. akt nadania stopnia awansu, ale także pozwolenie na budowę. Największym problemem jest zwykle opieszałość urzędów lub...

Nawet wówczas, gdy sprawa jest bardzo skomplikowana, możemy oczekiwać, że otrzymamy decyzję nie później niż w ciągu 2 miesięcy, tak bowiem stanowi art. 35 Kpa. Z tego przepisu wynika ponadto zasada podstawowa, że sprawa powinna być załatwiona niezwłocznie. Jeżeli załatwienie sprawy wymaga postępowania wyjaśniającego — najpóźniej w ciągu miesiąca, a jeżeli mamy do czynienia ze szczególnie skomplikowanym stanem faktycznym lub prawnym — dwa miesiące. Zdarza się jednak, że mimo upływu ustawowych terminów, nie otrzymujemy z urzędu żadnych decyzji i jest to dla nas niewątpliwie mało komfortowa sytuacja. Wówczas powinniśmy niezwłocznie złożyć zażalenie na niezakończoną sprawę w terminie, zgodnie z art. 37 Kpa. Adresatem w tym wypadku są organy administracji stopnia wyższego.

Zgodnie z art. 17 Kpa są nimi:

► w stosunku do organów jednostek samorządu terytorialnego — samorządowe ko-

legia odwoławcze, chyba że ustawy szczególne stanowią inaczej, np. Karta Nauczyciela, która w art. 9b ust. 7 określa organy wyższego stopnia w przypadku odwoływania się od decyzji w sprawie aktu nadania stopnia awansu. W tym przypadku na decyzję dyrektora odwołujemy się do organu prowadzącego szkołę (jednostka samorządu terytorialnego); na decyzję organu prowadzącego do kuratora, czyli organu sprawującego nadzór pedagogiczny; na decyzję kuratora do ministra edukacji (lub innego właściwego ministra, np. kultury, pracy itd.).

► w stosunku do wojewodów — właściwi w sprawie ministrowie;

► w stosunku do organów administracji publicznej innych niż określone wyżej — odpowiednie organy nadrzędne lub właściwi ministrowie, a w razie ich braku — organy państwowe sprawujące nadzór nad ich działalnością;

► w stosunku do organów organizacji społecznych — odpowiednie organy wyższego stopnia tych organizacji, a w razie ich

braku — organ państwowy sprawujący nadzór nad ich działalnością.

Jeżeli organ nie wydaje decyzji i nie odpowiada na nasze pisma ponagląjące, wówczas mamy do czynienia z **bezczynością organu, czyli milczeniem administracji**. Wtedy pozostaje nam tylko skarga na bezczynność do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.

Zgodnie z art. 54 ustawy z 30 sierpnia 2002 r. prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi (Dz.U. nr 153, poz. 1270 z 2002 r. z późn. zm.) skargę do sądu administracyjnego wnosi się za pośrednictwem organu, który nie wydał decyzji. Może on uwzględnić skargę i przerwać milczenie, wydając nam decyzję lub przekazać sprawę sądowi razem z aktami sprawy i odpowiedzią na skargę w terminie 30 dni od jej wniesienia.

W postępowaniu administracyjnym szczególnie ważne jest zachowanie terminów. Jak je obliczać?

Zasady obliczania terminów

Zgodnie z pierwszą zasadą, jeżeli początkiem terminu określanego w dniach jest pewne zdarzenie, np. doręczenie de-

Tradycyjnie i elektronicznie

Od 21 listopada 2005 roku urzędy mogą przekazywać nam decyzje także za pomocą internetu.

Zgodnie z art. 39 Kodeksu postępowania administracyjnego urzędy (organ administracji publicznej) doręczają pisma w sposób tradycyjny — przez pocztę za pokwitowaniem odbioru, przez swoich pracowników lub inne upoważnione osoby lub organy. W ten sposób otrzymujemy różne decyzje, np. gdy odwołujemy się w sprawach awansu. Od 21 listopada 2005 r. wchodzi w życie przepis art. 39¹ Kpa, który **zezwała na elektroniczne doręczanie pism**. Nie będzie to jednak możliwe w każdym przypadku.

Ustawa dopuszcza taką możliwość tylko wtedy, jeżeli strona (czyli każdy z nas, kto ma interes prawny)

wyrazi zgodę na doręczanie jej pism za pomocą środków elektronicznych lub

wystąpi do urzędu o ten sposób doręczania jej pism.

Jest to nowinka towarzysząca postępowaniu administracyjnemu. Dyrektorzy szkół, którzy chcieliby zorientować się dokładnie, jak będzie wyglądał sposób sporządzania i przesyłania tych pism, muszą się zapoznać z rozporządzeniem ministra do spraw informatyzacji. Określona w nim zostanie struktura i sposób sporządzania dokumentów elektronicznych (w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 17 lutego 2005 r. o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne — Dz.U. nr 64, poz. 56), a także warunki organizacyjno-techniczne ich doręczania, w tym forma poświadczania odbioru tych pism przez adresata oraz sposób udostępniania ich kopii. Oczywiście uwzględniając bezpieczeństwo przy stosowaniu pism w formie dokumentów elektronicznych oraz sprawności postępowania.

Zgodnie z art. 46 § 3 Kpa **doręczenie pisma za pomocą środków elektronicznych uważa się za spełnione (skuteczne), jeżeli w terminie 7 dni od wysłania pisma urząd otrzyma potwierdzenie doręczenia**. W razie nieotrzymania takiego potwierdzenia urząd doręcza pismo w sposób tradycyjny.

Nowe terminy i sposoby wnoszenia podań

Nowelizacja wchodząca w życie 21 listopada br. zmodyfikowała również kwestię terminów w postępowaniu administracyjnym oraz rozszerzyła możliwe sposoby wnoszenia podań przez obywateli. I tak, zgodnie z art. 57 § 5 Kpa np. termin wniesienia odwołania od decyzji uważa się za zachowany, jeżeli przed jego upływem pismo zostało:

- wysłane w formie dokumentu elektronicznego za poświadczaniem przedłożenia, do organu administracji publicznej;
- nadane w polskiej placówce pocztowej operatora publicznego;
- złożone w polskim urzędzie konsularnym;
- złożone przez żołnierza w dowództwie jednostki wojskowej;
- złożone przez członka załogi statku morskiego kapitanowi statku;
- złożone przez osobę pozbawioną wolności w administracji zakładu karnego.

Natomiast podania czyli żądania, wyjaśnienia, odwołania czy zażalenia mogą być wnoszone pisemnie, telegraficznie lub za pomocą dalekopisu, telefaksu, poczty elektronicznej albo za pomocą formularza umieszczonego na stronie internetowej właściwego organu administracji publicznej, umożliwiającego wprowadzenie danych do systemu teleinformatycznego tego organu, a także ustnie do protokołu. Jednak podanie wniesione w formie dokumentu elektronicznego powinno być opatrzone bezpiecz-

nym podpisem elektronicznym weryfikowanym za pomocą ważnego kwalifikowanego certyfikatu, przy zachowaniu zasad przewidzianych w przepisach o podpisie elektronicznym. Poza tym, tak jak dawniej, podanie powinno zawierać wskazanie osoby, od której pochodzi, jej adres i żądanie. Podanie, wniesione pisemnie albo ustnie do protokołu, powinno być podpisane przez wnoszącego, a protokół dodatkowo przez pracownika, który go sporządził. Każdy organ administracji publicznej obowiązany jest potwierdzić wniesienie podania, jeżeli wnoszący tego zażąda.

Dłuższe przechowywanie pism na poczcie

Od 6 czerwca 2005 r. wszedł w życie nowy przepis, który znówelizował art. 44 Kpa. W razie niemożności doręczenia pisma, np. w przypadku nieobecności adresata w domu, trafia ono na pocztę, która obecnie ma obowiązek przechowywać je dla nas przez 14 dni.

Awizo powinno do nas trafić dwa razy. W pierwszym jest mowa o odbiorze listu w ciągu 7 dni, licząc od dnia pozostawienia za wiadomością. Natomiast w drugim, tzw. wtórnym, jest informacja o konieczności odbioru przesyłki w terminie nie dłuższym niż 14 dni od daty pierwszego zawiadomienia.

Uwaga: niepodjęcie pisma z poczty w odpowiednim terminie pociąga poważne konsekwencje. Oznacza to bowiem, że nie przyjęliśmy go, a wówczas urzędnik wpisuje adnotację o odmowie jego przyjęcia i włącza do akt sprawy. Wówczas, zgodnie z art. 47 Kpa, uznaje się to pismo za doręczone.

Pamiętajmy, że w przypadku nieobecności adresata w domu, pismo można doręczyć za pokwitowaniem dorosłemu domownikowi, za którego uważa się osobę pełnoletnią, zamieszkujejącą z odbiorcą w jednym mieszkaniu lub domu. Może to być także krewny, powinowaty. W tym wypadku nie ma znaczenia, czy prowadzi on z nami wspólne gospodarstwo domowe. Doręczenie pisma dorosłemu domownikowi uznaje się za doręczone adresatowi.

Pismo można zostawić także sąsiadowi lub dozorczy za pokwitowaniem, jednocześnie informację o tym umieszczając w skrzynce pocztowej.

cyzji stronie, przy obliczaniu tego terminu nie uwzględnia się dnia, w którym nastąpiło to doręczenie. Jeżeli doręczono nam decyzję 15 września, to przy obliczaniu terminu do wniesienia odwołania (14 dni) nie liczymy tego dnia (15 września), w którym zostało nam pismo doręczone. W związku z tym termin do wniesienia odwołania upływa 29 września o godz. 24.00.

Kolejna zasada głosi, że terminy określone w tygodniach kończą się z upływem tego dnia w ostatnim tygodniu, który nazwą odpowiada początkowemu dniowi terminu. Jeżeli np. ustalono termin tygodniowy do dokonania jakiejś czynności, np. w czwartek 23 września, to termin tygodniowy kończy się także w czwartek 30 września o godz. 24.00.

Z kolei, jeżeli terminy określone są w miesiącach, kończą się z upływem tego dnia w ostatnim miesiącu, który odpowiada początkowemu dniowi terminu, a gdyby takiego dnia w ostatnim miesiącu nie było — w ostatnim dniu tego miesiąca. Jeżeli np. urząd otrzymał odwołanie 30 września, a sprawę powinien załatwić w ciągu miesiąca, to termin załatwienia sprawy upływa 30 października, a jeżeli urząd otrzymał odwołanie 30 stycznia, to termin załatwienia sprawy upływa 28 lub 29 w wypadku roku przestępnego.

Następna zasada głosi, że gdy koniec terminu przypada na dzień ustawowo wolny od pracy, za ostatni dzień terminu uważa się najbliższy następny dzień powszedni. A więc wówczas, gdy termin przypada nam w niedzielę lub święto, to za ostatni dzień terminu uważa się odpowiednio — poniedziałek lub następny po świątecznym dzień powszedni.

Warto wiedzieć

Przestępstwo przeciwko pracownikowi

Jednorazowy incydent, bardzo przykry dla pracownika i naruszający jego prawa, nie oznacza mobbingu, ale może naruszać dobra osobiste albo być przestępstwem przeciwko prawom pracownika.

Pracownik może więc wystąpić do sądu o naruszenie art. 111¹ Kodeksu pracy, z którego wynika, że pracodawca jest zobowiązany szanować godność i inne dobra osobiste pracownika. Jeżeli naruszenie praw pracowniczych jest już drastyczne, należy mówić o popełnianiu przestępstwa przeciwko prawom pracownika, a wówczas pracodawca musi się liczyć z ewentualnością zastosowania wobec niego kary grzywny, kary ograniczenia lub pozbawienia wolności do 2 lat. Zgodnie bowiem z art. 218 § 1 Kodeksu karnego:

Kto, wykonując czynności w sprawach z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, złośliwie lub uporczywie narusza prawa pracownika wynikające ze stosunku pracy lub ubezpieczenia społecznego, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Należy także pamiętać, że pracodawca, który odmawia ponownego przyjęcia do pracy, np. na podstawie wyroku sądu pracy, także podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności, ale w tym wypadku do 1 roku.

Aby dostrzec różnicę między zwykłym przestępstwem a mobbingiem, wystarczy zapoznać się z definicją tego ostatniego, określonego w art. 94³ § 2 Kodeksu pracy:

Mobbing oznacza działania lub zachowania dotyczące pracownika lub skierowane przeciwko pracownikowi, polegające na uporczywym i długotrwałym nękananiu lub zastraszaniu pracownika, wywołujące u niego zaniżoną ocenę przydatności zawodowej, powodujące lub mające na celu poniżenie lub ośmieszenie pracownika, izolowanie go lub wyeliminowanie z zespołu współpracowników.

PYTA J! odpowiemy

Joanna Skrobisz

STAŁY DYŻUR - WTOREK 11³⁰ - 14³⁰

(0-22) 827-66-30

Urlop na żądanie

Jedna z pracownic obsługi nie przychodziła do pracy przez 3 dni. Nie wiedzieliśmy, co się z nią dzieje, ponieważ nie poinformowała o tym nikogo. Po przyjsciu do pracy oznajmiła pracodawcy, że korzystała w tym czasie z 3 dni urlopu na żądanie. Pracodawca nie usprawiedliwił tej nieobecności. Czy słusznie? (W.K. Nieporęt)

Tak. Pracownik może zgłosić oświadczenie o wykorzystaniu urlopu na żądanie najpóźniej w dniu rozpoczęcia tego urlopu. Oznacza to, że nie może złożyć takiego oświadczenia później, już po jego wykorzystaniu. Słusznie więc pracodawca uznał nieobecność pracownicy za nieusprawiedliwioną.

Artykuł 167² k.p. stanowi, że „pracodawca jest obowiązany udzielić pracownikowi urlopu na żądanie”. Oznacza to, że pracodawca ma taki obowiązek, a więc nie może co do zasady odmówić, po drugie — że mimo tego obowiązku pracownik nie może wykorzystać tego urlopu samowolnie, bez jego „udzielenia” przez pracodawcę. Aby udzielenie to było w ogóle możliwe, pracownik musi poinformować pracodawcę o zamiarze bądź o fakcie wykorzystania urlopu. Musi zatem zgłosić żądanie udzielenia urlopu. Art. 167² zd. 2 k.p. stanowi, że pracownik powinien tego dokonać najpóźniej w dniu rozpoczęcia urlopu. Przyjmuje się, że powinno to nastąpić najpóźniej do końca jego harmonogramowego rozkładu czasu pracy danego dnia; przy czym nie może stać się to później niż do godz. 24.00 danego dnia. Jeśli więc pracownik świadczy pracę od godz. 8.00 do 16.00, może oświadczyć, że wykorzystuje urlop na żądanie najpóźniej do godz. 16.00 tego dnia (nie zaś do godz. 24.00). Jeśli zaś pracuje od godz. 22.00 do 6.00 rano następnego dnia, żądanie powinien zgłosić najpóźniej do godz. 24.00.

Pracownik może zgłosić żądanie wykorzystania urlopu w dowolnej formie. Przepisy nie wymagają bowiem żadnej formy szczególnej. Żądanie może być więc złożone ustnie, pisemnie, za pomocą środków elektronicznego przekazu (poczty internetowej, telefonu, faksu). Pracownik może je także złożyć na piśmie i nadać na pocztę listem poleconym. List ten musi jednak dotrzeć do pracodawcy najpóźniej w dniu rozpoczęcia urlopu na żądanie przez pracownika (art. 61 k.c.w zw. z art. 300 k.p.). Musi więc on wysłać ten list odpowiednio wcześniej. Samo natomiast nadanie listu poleconego w dniu, w którym pracownik rozpoczyna urlop, nie oznacza jeszcze, że pracownik skutecznie w wymagany terminie zgłosił pracodawcy żądanie wykorzystania urlopu. Jeśli list nie dotarł do pracodawcy najpóźniej w dniu rozpoczęcia tego urlopu, lecz w terminie późniejszym, wcześniejsze dni nieobecności pracownika pracodawca może zakwalifikować jako nieusprawiedliwione. Pracodawca może w regulaminie pracy określić, w jakiej formie należy zgłosić żądanie udzielenia urlopu.

Odwołanie z funkcji

Jestem dyrektorem szkoły. Po przeprowadzonej kontroli prawdopodobnie wójt odwoła mnie z funkcji. Ponieważ uważam, że moje postępowanie było zgodne z prawem, będę odwoływać się do Sądu Pracy. Jak należy to zrobić? Co powinien zawiązać pozew? Czego mogę się domagać? (W.K. Kwidzyn)

Zasady i tryb odwołania dyrektora szkoły przed upływem okresu, na jaki powierzono mu to stanowisko, reguluje art. 38 ustawy z 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz. U. z 1996 r. Nr 67, poz. 329 ze zm.). Z przepisu tego wynika, że organ, który powierzył stanowisko, może z niego odwołać nauczyciela bez wypowiedzenia jedynie w ściśle określonych sytuacjach. Jeżeli brak jest uzasadnionych podstaw do odwołania bez wypowiedzenia, wówczas odwołanemu dyrektorowi służy możliwość wystąpienia do Sądu Pracy z pozwem o przywrócenie na dotychczas zajmowane stanowisko i wypłacenie odszkodowania.

W przypadku gdy odwołanie z funkcji dyrektora nastąpi na podstawie uchwały, to zgodnie z art. 101 ustawy o samorządzie gminnym nauczyciel może, po wezwaniu do usunięcia naruszenia prawa, zaskarżyć tę uchwałę do Sądu Administracyjnego. Należy zaznaczyć, że po zaskarżeniu uchwały nauczyciel, nie czekając na rozstrzygnięcie, może wystąpić do sądu pracy z pozwem w terminach określonych w Kodeksie pracy, tj:

w terminie 14 dni, jeżeli została odwołany bez wypowiedzenia,

w terminie 7 dni, jeżeli został odwołany za 3-miesięcznym wypowiedzeniem.

Urlop dla młodocianego

Mój syn jest pracownikiem młodocianym. Po przepracowaniu 6 miesięcy zwrócił się do pracodawcy o udzielenie urlopu wypoczynkowego. Pracodawca udzielił mu tego urlopu, ale w wymiarze odpowiadającym 1/12 z 20 dni za każdy miesiąc pracy. Czy jest to zgodne z przepisami? (S.K. Jelenia Góra)

Pracodawca naruszył obowiązujące w tym zakresie przepisy Kodeksu pracy. W świetle art. 205 Kodeksu pracy młodociany uzyskuje z upływem 6 miesięcy od rozpoczęcia pierwszej pracy prawo do urlopu w wymiarze 12 dni roboczych.

Z upływem roku pracy młodociany uzyskuje prawo do urlopu w wymiarze 26 dni roboczych, jednakże w roku kalendarzowym, w którym ukończy 18 lat, ma prawo do urlopu w wymiarze 20 dni roboczych, jeżeli prawo do urlopu uzyskał przed ukończeniem 18 lat.

Młodociany uczęszczający do szkoły jest uprawniony do urlopu wypoczynkowego w okresie ferii szkolnych.

Pracodawca jest obowiązany na wniosek młodocianego, ucznia szkoły dla pracujących udzielić mu w okresie ferii szkolnych urlopu bezpłatnego w wymiarze nieprzekraczającym łącznie z urlopem wypoczynkowym 2 miesięcy. Okres urlopu bezpłatnego wlicza się do okresu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze.

Czy należy się urlop wypoczynkowy?

Jestem nauczycielem mianowanym z 12-letnim stażem pracy w zawodzie. Pracuję w Centrum Kształcenia Ustawicznego, które jest placówką feryjną. Od 23 kwietnia 2003 do 23 kwietnia 2004 r. przebywałam na urlopie dla poratowania zdrowia. Następnie od 24 kwietnia 2004 do 14 maja 2004 r. korzystałam ze zwolnienia lekarskiego, po czym od 15 maja 2004 do 15 maja 2005 r. ponownie korzystałam z urlopu zdrowotnego. Ostatni urlop wypoczynkowy miałam w roku 2002. Chciałabym się dowiedzieć: czy mam prawo do urlopu uzupełniającego za rok szkolny 2002/2003 z uwagi na przepracowany okres od 1 września 2002 do 22 kwietnia 2003 r., co z okresem pomiędzy urlopiami, tj. 24 kwietnia — 14 maja 2004 r., kiedy przebywałam na zwolnieniu lekarskim? (T.K. Mysłowe)

Nie otrzyma Pani urlopu uzupełniającego zarówno za rok 2003, jak też 2004 oraz za okres pracy od 1.09.2002 do 22.04.2003 r.

W świetle art. 64 ust. 1 Karty Nauczyciela — nauczycielowi zatrudnionemu w szkole, w której w organizacji pracy przewidziano ferie letnie i zimowe, przysługuje urlop wypoczynkowy w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii i w czasie ich trwania.

W przypadku niewykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub części w okresie ferii szkolnych z powodu niezdolności do pracy wywołanej chorobą lub odosobnieniem w związku z chorobą zakaźną, urlopu macierzyńskiego, odbywania ćwiczeń wojskowych albo krótkotrwałego przeszkolenia wojskowego — nauczycielowi przysługuje urlop w ciągu roku szkolnego, w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni (art. 66 ust. 1 Karty Nauczyciela).

Z treści tego przepisu nie wynika prawo nauczyciela do uzupełniającego urlopu wypoczynkowego z powodu przebywania w okresie ferii szkolnych na urlopie dla poratowania zdrowia. Z uwagi na wiele wątpliwości związanych z tym problemem dopiero Sąd Najwyższy rozstrzygnął, że skoro celem tak urlopu wypoczynkowego, jak i urlopu zdrowotnego jest regeneracja sił pracownika, to nie może on z dwóch urlopów korzystać w tym samym czasie. Oznacza to, że w przypadku, gdy nauczyciel placówki feryjnej w okresie ferii szkolnych przebywa na urlopie zdrowotnym, wówczas urlop ten „konsumuje” prawo do urlopu wypoczynkowego.

Karta Nauczyciela w art. 65 ustala, że nauczyciel zatrudniony w szkole feryjnej uzyskuje prawo do pierwszego urlopu w ostatnim dniu poprzedzającym ferie szkolne, a prawo do drugiego i dalszych urlopów — w każdym następnym roku kalendarzowym, tj. 1 stycznia.

W roku 2003 nauczycielka wykorzystała urlop wypoczynkowy w okresie ferii zimowych. Urlop wypoczynkowy przy-

padający w okresie ferii letnich 2003 r. i ferii zimowych 2004 r. został skonsumowany przez urlop dla poratowania zdrowia. Również urlop wypoczynkowy w okresie ferii letnich roku 2004 i ferii zimowych roku 2005 został skonsumowany przez zdrowotny.

Odprawa pośmiertna

W październiku 2005 r. zmarł mój mąż. Pracodawca wypłacił mojej rodzinie odprawę pośmiertną w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia. Nadmieniam, iż mój mąż przepracował u tego pracodawcy 10 lat. Czy odprawa pośmiertna została wypłacona w prawidłowej wysokości? (C.Z. Kielce)

Nie, osobom uprawnionym pracodawca powinien wypłacić odprawę pieniężną w wysokości trzymiesięcznego wynagrodzenia. Zgodnie z art. 93 Kodeksu pracy w razie śmierci pracownika w czasie trwania stosunku pracy przysługuje od pracodawcy odprawa pośmiertna. Wysokość odprawy uzależniona jest od okresu zatrudnienia pracownika u danego pracodawcy i wynosi:

- jednomiesięczne wynagrodzenie, jeżeli pracownik był zatrudniony krócej niż 10 lat,
- trzymiesięczne wynagrodzenie, jeżeli pracownik był zatrudniony co najmniej 10 lat,
- sześciomiesięczne wynagrodzenie, jeżeli pracownik był zatrudniony co najmniej 15 lat.

Odprawa pośmiertna przysługuje:

- małżonkowi,
- innym członkom rodziny spełniającym warunki wymagane do uzyskania renty rodzinnej w myśl przepisów o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

W przypadku, gdy do odprawy pośmiertnej uprawnionych jest więcej osób, świadczenie to dzieli się w częściach równych pomiędzy wszystkich uprawnionych członków rodziny. Jeżeli jednak po zmarłym pracowniku pozostał tylko jeden członek rodziny uprawniony do odprawy pośmiertnej, przysługuje mu odprawa w wysokości połowy odpowiedniej kwoty określonej przepisami Kodeksu pracy.

Odprawa pośmiertna nie przysługuje członkom rodziny, jeżeli pracodawca ubezpieczył pracownika na życie, a odszkodowanie wypłacone przez instytucję ubezpieczeniową jest nie niższe niż odprawa pośmiertna przysługująca zgodnie z Kodeksem pracy. Jeżeli odszkodowanie jest niższe od odprawy pośmiertnej, pracodawca jest obowiązany wypłacić rodzinie kwotę stanowiącą różnicę między tymi świadczeniami.

Zgodnie z § 2 ust. 1 pkt 8 Rozporządzenia Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 29 maja 1996 r. w sprawie sposobu ustalania wynagrodzenia w okresie niewykonywania pracy oraz wynagrodzenia stanowiącego podstawę obliczania odszkodowań, odpraw, dodatków wyrównawczych do wynagrodzenia oraz innych należności przewidzianych w Kodeksie pracy (Dz.U. Nr 62, poz. 289 ze zm.) przy obliczaniu wysokości odprawy pośmiertnej przysługującej rodzinie zmarłego pracownika stosuje się zasady obowiązujące przy ustalaniu ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy.

DRODZY CZYTELNICY

Informujemy, że odpowiadamy jedynie na te listy, do których dołączony będzie nie tylko aktualny kupon z bieżącego numeru „Głosu”, ale również kserokopia odcinka prenumeraty naszego tygodnika.

Prosimy o przesyłanie maszynopisów.

PYTAJ
my odpowiemy

KUPON

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” nr 48/2005

Pracodawcy ⇔ związki zawodowe

Gorąca linia

Dokończenie z nr. 47

Jeżeli zarząd organizacji związkowej podejmie decyzję, że liczba chronionych działaczy będzie zależała od liczby osób stanowiących kadrę kierowniczą w zakładzie pracy, wówczas może wystąpić do pracodawcy o podanie liczby osób stanowiących kadrę kierowniczą w zakładzie.

Należy zwrócić uwagę, że pojęcie osób zarządzających zakładem występuje zarówno w Kodeksie pracy, jak też w ustawie o związkach zawodowych. W myśl przepisów Kodeksu pracy przez pracowników zarządzających w imieniu pracodawcy zakładem pracy należy rozumieć pracowników kierujących jednoosobowo zakładem pracy i ich zastępców lub pracowników wchodzących w skład kolegijskiego organu zarządzającego zakładem pracy oraz głównych księgowych.

Natomiast w ustawie o związkach zawodowych określono, że osobami stanowiącymi kadrę kierowniczą w zakładzie pracy są kierujący jednoosobowo zakładem pracy i ich zastępcy albo wchodzący w skład kolegijskiego organu zarządzającego zakładem pracy, a także inne osoby wyznaczone do dokonywania za pracodawcę czynności w sprawach z zakresu prawa pracy.

W definicjach osób zarządzających zakładem pracy występuje więc istotna różnica. Definicja kodeksowa mówi o pracownikach oraz o głównych księgowych, a definicja związkowa o osobach. Dlatego też dla potrzeb zakładowej organizacji związkowej na pewno nie wlicza się do kadry kierowniczej zakładu pracy głównego księgowego, ponieważ w ustawie o związkach zawodowych ustawodawca go nie wymienia.

W organizacji, która nie jest reprezentatywna, zarząd wskazuje w drodze uchwały tylko jedną osobę podlegającą ochronie. Może nią być członek zarządu związku zawodowego lub osoba niebędąca członkiem zarządu, lecz upoważniona do reprezentowania związku względem pracodawcy.

Okres ochrony działaczy związkowych jest obecnie wskazany przez związek w uchwale zarządu. Ochrona przysługuje wówczas przez okres określony w tej uchwale oraz dodatkowo jeszcze przez połowę tego okresu.

Odpowiedzialność za naruszenie przepisów ustawy

Przepisy ustawy o związkach zawodowych przewidują również odpowiedzialność karną za określone w art. 35 tej ustawy przestępstwa, a polegające na:

- ⇒ przeszkadzaniu w utworzeniu zgodnie z obowiązującymi przepisami organizacji związkowej,
- ⇒ utrudnianiu wykonywania działalności związkowej prowadzonej zgodnie z przepisami ustawy,

⇒ dyskryminowaniu pracownika z powodu przynależności do związku zawodowego, pozostawiania poza związkiem zawodowym lub wykonywania funkcji związkowej.

W myśl tego artykułu przestępstwa i wykroczenia mogą być popełnione jedynie przez osoby fizyczne, które zajmują określone stanowiska lub którym powierzono pełnienie określonych funkcji w zakładzie pracy. Za popełnione wyżej przestępstwa może być wymierzona kara grzywny bądź ograniczenia wolności. Tak więc odpowiedzialność za utrudnianie utworzenia zakładowej organizacji związkowej poniesie pracodawca.

Dyrektor zakładu, który dowiedział się, że w jego zakładzie pracy powstanie związek zawodowy, przeprowadza z pracownikami rozmowy ostrzegawcze, grożąc jednocześnie głównym organizatorom rozwiązaniem stosunku pracy bez wypowiedzenia. Takie działania noszą znamiona naruszenia art. 35 ust. 1 pkt 1 ustawy o związkach zawodowych, gdyż wyczerpują wszelkie działania polegające na przeszkadzaniu w utworzeniu organizacji związkowej zgodnie z prawem.

Często pracodawcy dopuszczają się naruszenia przepisów o związkach zawodowych poprzez pobieranie składek członkowskich i nieodprowadzanie ich na konto związku zawodowego czy naruszanie przepisów bhp. Obrazują to poniższe przykłady.

Pracodawca długotrwale i uporczywie odmawia przekazywania składek członkowskich na rachunek zakładowej organizacji związkowej, co doprowadza do wszczęcia sporu zbiorowego. Tego rodzaju zaniechanie ze strony pracodawcy należy kwalifikować jako rażące pogwałcenie praw związkowych pracowników w rozumieniu art. 1 ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych oraz może zostać również uznane za przestępstwo (art. 35 ust. 1 pkt 4 ustawy o związkach zawodowych) zagrożone grzywną albo karą ograniczenia wolności.

Zakładowa organizacja związkowa w sytuacji opisanej w przykładzie może wystąpić z pozwem przeciwko pracodawcy, powołując się na art. 405 Kc. Zgodnie z tym przepisem, kto bez podstawy prawnej uzyskał korzyść majątkową kosztem innej osoby, obowiązany jest do wydania korzyści w naturze, a gdyby to nie było możliwe, do zwrotu jej wartości.

Zaniechanie realizacji obowiązku określonego w art. 4 ust. 2 i 3 ustawy z 13 marca 2003 r. o „zwolnieniach grupowych”, a dotyczącego przekazania kopii zawiadomienia przesłanego do powiatowego urzędu pracy o przyjętych ustaleniach dotyczących grupowego zwolnienia, wobec związków zawodowych może być kwalifikowane jako utrudnianie wykonywania działalności związkowej prowadzonej zgodnie z przepisami ustawy i sankcjonowane na podstawie art. 35 ust. 1 pkt 2 ustawy o związkach zawodowych.

Pracodawca narusza przepisy ustawy o związkach zawodowych w sytuacji, gdy odmawia związkowi zawodowemu udzielenia informacji niezbędnych do prowadzenia działalności związkowej. Najczęściej będą to informacje dotyczące warunków pracy i zasad wynagradzania.

Tak więc pracodawca nie może na żądanie związku zawodowego uchylić się od udzielenia informacji dotyczącej kryteriów i zasad polityki zatrudniania i zwalniania, metod i sposobów ochrony pracy, a także danych dotyczących sytuacji finansowej zakładu.

Wielu pracodawców narusza przepisy ustawy poprzez uniemożliwianie pracownikom (związkowcom) udziału w doraźnych czynnościach wynikających z pełnionej funkcji związkowej. Nieuzasadnione nieudzielenie zgody na wykonanie doraźnej czynności przez pracodawcę może stanowić zarzut utrudniania działalności związkowej. Na przykład członek zarządu zakładowej organizacji związkowej zwrócił się do pracodawcy z wnioskiem o zwolnienie go w związku z koniecznością udziału w rozprawie sądowej, w charakterze pełnomocnika pracownika. Pracodawca zgodnie z art. 31 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych obowiązany jest zwolnić pracownika od pracy. Czynność ta wynika z funkcji związkowej i ma charakter doraźny.

Znamiona przestępstwa przewidziane tym przepisem wyczerpują wszystkie działania pracodawcy polegające na utrudnianiu i przeszkadzaniu w utworzeniu organizacji związkowej.

Natomiast do przedmiotowych znamion występku należy uniemożliwienie przez pracodawcę wykonywania działalności związkowej.

Zakazane są również wszystkie pozaprawne działania pracodawcy różniące pracowników ze względu na przynależność do związków zawodowych, czy też nie. Szykany te mogą występować w postaci ustalenia niższego wynagrodzenia, braku awansu.

Jak wskazuje Konwencja MOP, czynami karalnymi mogą być również działania pracodawcy uzależniające zatrudnienie nowego pracownika od faktu, czy przystąpi do związku zawodowego, czy też nie, a także wystąpienie ze związku.

Wybrane orzeczenia Sądu Najwyższego:

Wyrok z 13 stycznia 2005 r. sygn. II PK 117/04

Zwolnienie pracownika od pracy zawodowej na czas niezbędny do wykonania doraźnej czynności wynikającej z jego funkcji związkowej, (art. 25 ust. 2 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych, jednolity tekst: Dz.U. z 2001 r. Nr 79, poz. 854 ze zm.) następuje według zasad przewidzianych w Rozporządzeniu Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 15 maja 1996 r. w sprawie sposobu usprawiedliwiania nieobecności w pracy oraz udzielania pracownikom zwolnień od pracy (Dz.U. Nr 60, poz. 281).

Wyrok z 27 października 2004 r. sygn. I PK 599/03

1. Prawo do bezpłatnego urlopu do pełnienia etatowej funkcji związkowej poza zakładem pracy przysługuje pracownikowi, który na podstawie wewnętrznych postanowień organizacji związkowej, uchwał jej statutowych organów lub związkowych norm zwyczajowych jest w momencie wyboru świadomy obowiązku realizowania tej funkcji w ramach zatrudnienia pracowniczego.

2. Wygaśnięcie mandatu związkowego powoduje ustanie stosunku pracy z wyboru, lecz w razie wyboru na nową kadencję można z odpowiednim uprzedzeniem żądać udzielenia kolejnego urlopu bezpłatnego bezpośrednio po zakończeniu poprzedniego urlopu, a tym samym pracownik nie musi macierzystemu pracodawcy zgłaszać powrotu do pracy.

Wyrok z 12 lutego 2004 r. sygn. I PK 349/03

Regulamin wynagradzania nie może wejść w życie bez uzgodnienia z organizacją związkową działającą u pracodawcy. Jeżeli u pracodawcy działa więcej niż jedna organizacja związkowa, stosuje się art. 30 ust. 5 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych (jednolity tekst: Dz.U. z 2001 r. Nr 79, poz. 854 ze zm.). Oznacza to, że jeśli organizacje związkowe przedstawiają wspólne, negatywne stanowisko, to regulamin wynagradzania nie może być przez pracodawcę ustalony.

Wyrok z dnia 4 kwietnia 2002 r. sygn. I PKN 233/01

Pracownik zwolniony w całości lub w części z obowiązku świadczenia pracy na okres kadencji w zarządzie zakładowej organizacji związkowej (art. 31 ust. 1 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych, jednolity tekst: Dz.U. z 2001 r. Nr 79, poz. 854 ze zm.) ma obowiązek niezwłocznie i bez uprzedniego wezwania pracodawcy przystąpić do pracy po upływie tej kadencji. Niewykonanie tego obowiązku uprawnia pracodawcę do wyciągnięcia konsekwencji dyscyplinarnych, aż do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia włącznie, nie powoduje jednak wygaśnięcia stosunku pracy.

Wyrok z 6 czerwca 2001 r. sygn. I PKN 460/00

Indywidualne zwolnienie od obowiązku świadczenia pracy z zachowaniem prawa do wynagrodzenia, dla załatwienia doraźnych spraw związanych z pełnioną funkcją związkową (na podstawie art. 31 ust. 3 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych jednolity tekst: Dz.U. z 2001 r. Nr 79, poz. 854) nie zależy od uznania pracodawcy, ale od istnienia obiektywnych przesłanek określonych w tym przepisie.

Wyrok z 5 listopada 1998 r. sygn. I PKN 422/98

Okoliczność, że w zakładzie pracy nie działa zakładowa organizacja związku zawodowego, której pracownik jest członkiem, nie zwalnia pracodawcy z obowiązku rozpatrzenia, przed podjęciem decyzji o uwzględnieniu lub odrzuceniu sprzeciwu od zastosowania kary porządkowej (art. 112 § 1 zdanie 2 KP), stanowiska reprezentującej pracownika międzyzakładowej organizacji związkowej (art. 34 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych, Dz.U. Nr 55, poz. 234 ze zm.).

Uchwała składu 7 sędziów z 17 lipca 1993 r. sygn. I PZP 28/93

1. Zawarte w art. 8, 23 ust. 1 i art. 26 pkt 3 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych (Dz.U. Nr 55, poz. 234) uprawnienie do kontrolowania przez związki zawodowe przestrzegania prawa pracy oznacza także uprawnienie do kontrolowania wysokości wynagrodzeń pracowników; nie oznacza natomiast uprawnienia do żądania od pracodawcy udzielenia informacji o wysokości wynagrodzenia pracownika bez jego zgody.

2. Ujawnienie przez pracodawcę bez zgody pracownika wysokości jego wynagrodzenia za pracę może stanowić naruszenie dobra osobistego w rozumieniu art. 23 i 24 Kodeksu cywilnego.